

45/-
ELIZA PRZESZKOWA.

—•••—

KILKA SŁÓW
O KOBIETACH.



307

LWÓW, 1873.

Nakładca i właściciel drukarni A. J. O. Rogosz.

We Lwowie
U Gubrynowicza i Schmidta.

W Warszawie
U Gebethnera i Wolffa.

W Poznaniu
U Leithgebera i Spółki.

Jedną z najpospoliciej roztrząsanych w wieku naszym idei, jest tak zwana idea emancypacji kobiet.

Komuż choćby raz nie zdarzyło się widzieć starej piastunki, otoczonej słuchającymi ją dziećmi, i powtarzającej im tę odwieczną bajkę: „*Chodziła czapla na wysokich nogach po desce, czy mówić jeszcze?*“ Dzieci słuchają i daremnie wyczekują dalszego ciągu historii tego ptaka, co to według bajkopisarza *trochę ślepy, trochę krzywy*, daremnie sądzą, że opowiadanie piastunki uniesie w końcu czaplę z po nad tej deski, po której ona tak długo chodzi i w szerokim locie skrzydła jej rozwinie; daremnie słuchają i czekają, czapla chodzi i chodzi, w orlicę się nie zmienia i jednostajnym ruchem swoich wysokich nóg co po desce krocza, usypia tych, którzy się od niej szerokiego spodziewali lotu.

Sprawa emancypacji kobiet odgrywa w ludzkości rolę podobną tej, jaką ma bajka o czapli w drobnych kółkach dziecięcych otaczających piastunki.

Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca z pod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich światłych umysłach, żywotnem tętnem pulsująca w potrzebach tegoczesnych społeczeństw,

w zastosowaniu jest ona ciągle: trochę, ślepa, trochę krzywa“ i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki—kroczy ciągle czaplemi krokami po drgającej i chwiejącej się desce, utworzonej z najróżniejszych poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady drugich.

Na dźwięk wyrazu: emancypacja kobiet, przed oczami niektórych ludzi przesuwa się niemiłe, często śmieszne, niekiedy bardzo smutne obrazy. Oto na przykład w pokoju napełnionym gęstą mgłą tytoniowego dymu, w wyzywającej postawie, z cygarem lub fajką w rękę a w ustach z głośnym śmiechem bluźniącym najświętszym w świecie rzeczom, spoczywa kobieta lwica. W koło niej atmosfera kordegardy, w słowach jej cynizm Parnych i Diderotów, w ruchach jej bezporządek wcielony, a jednak kobieta ta podnosi z dumą głowę i mówi: jestem emancypowaną!

To znowu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pustą z próżnowania wyległą fantazją lub chwilowym szaleńcem wiedziona, zrywa związki rodzinne, rzeka się powinności żony, matki i obywatelki, i bez innych powodów oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca się w świat awantur, a na pytanie czem jest i co czyni? odpowiada: jestem kobietą emancypowaną!

To znowu jak na klasycznym trójnogu starożytna Pytya na nowożytniej kanapie, z ustami pełnemi nadętej mądrości, z głosem nakazującym milczenie, zasiada kobieta pseudo-uczona, kobieta która po francuzku nazywa się *bas bleu*. „Milczcie wszyscy, bo ja mówię. Słuchajcie mnie, bom wśród was jedynie mądra, bo czytałam Bakona, Kartezjusza, Lejbnitza, Kanta, Hegla itd., bo mówię wam o ekonomji politycznej, filantropji,

idealizmie, materjalizmie, realizmie itd. Ile z tego wszystkiego rozumiem, ile z tych wszystkich brzmiących wyrazów i z całej tej uczonej nomenklatury potrafię dla was i dla siebie wyciągnąć pojęć zdrowych i treści rozumnej, to do was nic nie należy. Wiedźcie tylko, że jak w składach teatralnych pozawijane dekoracyjne płótna, tak w głowie mojej leżą ogromne zapasy mórz i horyzontów, ogrodów i okolic, miast i pałaców, które do woli rozwinąć przed wami mogę. Gdy zgasną światła moich salonów, jak po końcu przedstawienia dekoracje teatralne, zwiną się moje morza i horyzonty i pójdą spać w mojej głowie bez ruchu i pożytku. Ale tymczasem, nędzni śmiertelnicy, dopóki raczę zstępować ku wam z wysokości moich — patrzcie, słuchajcie i podziwiajcie mnie.“

Tak mówi kobieta sawantka, jak Rzymianin w togę drapuje się w Olimpijską powagę i uroczystość. W koło niej rozlewa się atmosfera nudy i pychy, a ona na zapytanie, jaką na tej ziemi gra rolę, jakie spełnia powinności i zadania, odpowiada: jestem kobietą emancypowaną.

Nie dziw, że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz emancypacja kobiet brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmilszej z zalet — prostoty,—i że wzmianka o tej emancypacji sprowadza szydercze uśmiechy i ściąga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłym i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki rozmilowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały — zafocwały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki.

Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które zaledwie zrodzone w ludzkości, jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony nań cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet, — lwice z fajkami i cynizmem w ustach, Pytje ze zwijanemi i rozwijanemi horyzontami w głowach i tym podobne pojęcia tego fałszywe apostołki i przedstawicielki.

Nie należy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć, iż prawda oddzieloną być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło spływające na ziemię dla naprawienia złego, od wybryków, a choćby i występków ludzkiej głupoty i słabości.

Spojrźmy na mnóstwo moralnych i materialnych nędz, psujących połowę społeczeństw ludzkich, na zwiędłe w próżności umysły i zepsute w bezczynności serca kobiet bogatych, na zbladłe w niedostatku twarze i upadające w obawie o przyszłość moralne siły kobiet ubogich, a zapomniawszy o Lwicach i Pytjach, które coraz rzadziej zjawiają się i zjawiać będą między nami, rozważmy, czy tym istotnym i niezaprzeczonym nędzom i nieszczęściom, jakie wciąż nasuwają się nam przed oczy, trafnie pojęta i zastosowana emancypacja kobiet zapobiedz lub przynajmniej w części zmniejszyć ich nie zdoła.

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei: skoro istnieje musi być w społeczeństwie pojęcie, które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego technienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś, a dąży do spełnienia swych pragnień i zadość uczynienia swoim potrzebom.

Wyraz tedy: emancypacja kobiet, powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrządzenia z kobiet jakiegoś jarzma, uwolnienia ich od jakichś krępujących je więzów.

Jakie jarzmo potrzebują zdjąć z siebie kobiety? Z jakich ogniów skute są kajdany od których uwolnić się one pragną? Jarzmo to miałożby jak dowodzono ongi być tyranją mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły, swoją brutalską przewagę? Tak utrzymywano niegdyś, ale dziś urojone wyobrażenie o tyranji mężczyzn względem kobiet, doświadczyło także losu: „czapli na wysokich nogach“. Uspilo nudą tych, co o niem słuchali i przestało zajmować wszystkich. Dziś każdy rozsądny człowiek a zatem i każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męski jest sobie zwyczajnym zbiorem ludzi, w którym są wielcy i mali, źli i dobrzy.

Dziś wszyscy rozsądni wiedzą, iż w klasie oświeconej przynajmniej, mężczyźni nie są wcale tyranami względem kobiet, a jeśli między nimi znajdzie się jaki naśladowca okrutnego *Barbe-Bleu*, co to tak strasznie męczył swoje żony, to też wzajem i między plcią piękną bywają panie, mające przy pantofelkach żelazne podkóweczki i takie o których to opowiadał powieściopisarz: „Pan pułkownik poprowadzi na spacer pieski pani pułkownikowej“. (Druga żona, Korzeniowskiego).

Jeżeli więc mężczyźni nie są tyranami względem kobiet, chyba wyjątkowo — cóż jest jarzmem ciążącym kobietom? Byłoby niem życie rodzinne? byłoby niem obowiązki i zatrudnienia codziennego, domowego

życia! Ależ życie rodzinne to węgielny kamień obyczajów, na których opiera się gmach społecznego porządku i publicznej moralności, to przybytek cichy i poświęcony, w którym kobieta chroni się od burz świata, jakieby ją samotnie idącą, koniecznie dotknąć musiały; życie rodzinne to dla kobiety źródło gorących a niewinnych radości, to droga wśród której jeśli się nawet zmęczy i zachwieje, wesprze ją dłoń męska i kochająca, pokrzepi i podniesie uśmiech dziecięcia i cicha piosenka nad jego wyśpiewana kolebką! Bez rodziny nie ma oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny nie ma mężów od dzieciństwa hodowanych w miłości dla kraju i cnoty, nie ma niewiast od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich i obywatelskich.

W rodzinie leżą najważniejsze powinności, najwznioślejsze zadania i najczystsze szczęście kobiety. Gdzież więc jest jarzmo, gdzie są kajdany krępujące kobiety, skoro za takie uważać nie można ani nie egzystującej już dziś wcale tyranji mężczyzn, ani świętych i miłych zadań rodzinnego życia?

A jednak istnieje przecie w ludzkości pojęcie, że kobiety emancypować potrzeba z pod jakichś więzów, które nie pozwalają im stać się tem, czem stać się mogą i powinny dla dobra swego i ogółu.

Bywają na świecie rodziny, wśród których jedno dziecko przychodzi na świat piękne a słabe i wątłe. Rodzice z zachwyceniem wpatrują się w białe lice dziecięcia, a widząc postać jego wątłą i słabowitą, otaczają je mnóstwem pieszczot i tkliwych przestróg, nie pozwalają mu stawić kroków o własnych siłach, chronią je od słonecznych promieni i od mroźnych

powiewów. Dla niego najwytworniejsze lecz najmniej pożywne pokarmy, smakujące podniebieniu lecz niezdrowe słodyczne, dla niego cacka — brząkawki, błyskotki; niech się piękna i słabowita dziecina bawi a nadewszystko niech nie pracuje!

Niech nie pracuje bo praca i zdrowiu zaszkodzić, może i pochyli kształtną główkę lub pomarszczy marmurowe czoło.

Na cóż pięknemu dziecku wewnętrzne zalety? Sama już piękna postać zdoła zachwycić wszystkich i drogę życia gładko utorować przed niem. Na co słabemu dziecku praca? Ma silnych braci, oni dlań pracować będą. I wzrasta ukochana dziecina a wśród pieśzczoł słabe fizyczne jej siły, zamiast wzmacniać się słabną bardziej, otoczona błyskotkami, zwana aniołem, bóstwem, najpiękniejszym tworem przyrody, staje się w końcu nieudolną, próżną i nie mającą nic ludzkiego, prócz zewnętrznych kształtów, istotą.

Komuż nie zdarzyło się widzieć w świecie mnóstwa, w podobny sposób ukochanych i rozpieszczonych dziattek?

Takiem pięknem i rozpieszczonem dzieckiem społeczności jest kobieta. Przyszła ona na świat piękna i słaba, i matka społeczność uczyniła z nią to co z najmilszym dzieckiem czynią nierozsądni rodzice, pieśzczotami bardziej jeszcze osłabiła jej siły fizyczne, próżnowaniem i błyskotkami zepsuła jej moralne władze.

Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy, że są upośledzone w społeczności; owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne ich wywyższenie, na największe złe im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich

dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknnością zgina czoła ludzkie, ale unicestwia w nich stronę człowieczą, przez którą same w sobie mogłyby być dumne i mocne.

W tem jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranji mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty — ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od klątwy wiecznego niemowlęctwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed niemi dróg poważnej i użytecznej pracy, mają i winne emancypować się kobiety.

ROZDZIAŁ I.

O CELACH I DROGACH KOBIET.

I.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrujemy się na człowieka, czy z ewangelicznego, które się opiera na ogólnej miłości, czy z ekonomicznego, które się opiera na ogólnej korzyści, czy z egoistycznego, mającego na względzie interes jednostki, zawsze widzimy nieuniknioną dla człowieka potrzebę pewnego, raz obranego i wytkniętego celu istnienia, jeżeli to istnienie ma być rozumne i przynoszące pożytek tak jemu, jak społeczności do jakiej on należy. Jakim jest cel ten, zależy to już od wyłącznych usposobień i położenia jednostki, ale jakikolwiek on jest, stanowi w życiu człowieka główny punkt, na który skupiają się wszystkie siły jego działalności, niby nici zbiegające się w środkowym węźle pasma.

Z natury człowieka i ustroju społeczeństw wynika, że każdy dążący do pewnego stale zakreślonego celu, na drodze swojej spotykać musi zapory, to płynące z własnej jego istoty jak na przykład: nieumiejętność, namiętności, brak silnej woli i t. d., to leżące

w prawach rządzących społecznością, w przesądach moralnych lub materialnych niedostatkach, we wszystkim zresztą co będąc z natury swęj złem czy dobrem, odnośnie do jednostki jest utrudzającym jej dojście do zamierzonego celu żywiołem. Zwycięzanie, obalanie tych rozlicznych zapór jest trudem; aby trud ten ponieść skutecznie, trzeba posiadać i siłę do przeniesienia go i umiejętność skierowania wysiłęń swoich tak, aby w danym razie najkorzystniejszymi były. Ani z siłą taką, ani z umiejętnością nikt na świat nie przychodzi.

Uczeniem się, pracą, mozolnem zaprawianiem się człowiek zdobywa jedno i drugie; długo pracować on musi na to tylko, aby jak najlepiej pracować umiał, a ta udoskonalona z pomocą długich trudów umiejętność pracowania, służy mu do osiągnięcia wytkniętego celu.

Ktokolwiek więc ma wytknięty przed sobą cel życia, musi wiedzieć jakie w dojściu doń spotka zapory, jakie trudy przyjdzie mu ponieść dla zwyciężenia tych zapór, musi uczyć się znoszenia tych trudów, a następnie w logicznym porządku rzeczy, jak najumiejtniej i najkorzystniej dla swego celu je ponosić.

Surowe to jest zapewne i na pierwszy rzut oka niepowabne pojmwowanie życia, konieczne jednak bo wskazywane nam przez wszelkie poglądy teoretyczne i praktyczne doświadczenia.

Ewangelja mówi: „drzewo bezowocne rzucone będzie w ogień na zniszczenie.“ Owocem życia człowieka jest czyn, pojęcie zaś czynu nasuwa myśl i celu, dla którego czyn jest spełniany i trudu przywiązanego koniecznie do aktu spełniania.

Ekonomia polityczna ukazuje nam człowieka, spotykające go w istnieniu swem trzy konieczne żywioły: *potrzebę — wysilenie — zadowolenie.*

Wysilenie — więc trud, zadowolenie — więc cel, potrzebę — więc wrodzoną konieczność trudu i celu. Historia przedstawia nam wspaniały widok ogromnych zbiorowych jednostek zwanych narodami, dążących do rozlicznych celów przez najróżniejsze a często krwawe zapasy i trudy.

Dla jednego z narodów tych w skutek czasu i miejsca w jakich żyły, i natury składających je jednostek, wytkniętym celem był przemysł (Fenicia, nowożytna Holandja), dla innych podboje (starożytny Rzym), dla innych jeszcze sztuki piękne (starożytna Grecja), to znowu doskonałość politycznych i społecznych instytucji (Stany zjednoczone, Szwajcarja).

Dobre lub złe stosownie do pojęć różnych czasów i umysłów, zawsze jednak cele te były punktami ciężenia, ku którym zbiegały się mozolne, często męczące wysilenia narodów. A im który jaśniej cel swój widział przed sobą, im wytrwalej, wierniej i umiejętniej do niego dążył, tem był potężniejszy: wszelkie zaś zboczenia i zachwianie się czy to wynikłe z rozprężenia zaszłego w jego własnym organizmie, czy zaszłe w skutek parcia zewnętrznych okoliczności, stawały mu się powodem nieuniknionego chylenia się ku upadkowi albo zupełnego upadku. Przejście wielu lat albo też pochłaniający jednostkę widok ogólny całego narodu, wyjątkowo tylko daje nam rozróżniać pojedyncze dążenia i działalności. Wszakże najprostsze pojmowanie rzeczy wskazuje, że w narodach jednostki które je składają, dążą przez trud do celu.

Wszędzie więc i zawsze, gdziekolwiek rzucimy okiem, czy to w dziedzinę nauczających ludzkość i z samejże natury tej ludzkości wysnutych teorii, czy na zastosowanie tej teorii w długim przebiegu dziejów różnych społeczeństw, widzimy niezbędny, nieunikniony dla człowieczego istnienia cel i konieczny też dla dojścia do celu trud.

A im lepiej jednostki chcą i umieją dążyć do swoich celów, tem prędzej, tem skuteczniej ludzkość cała dąży przez postęp ku dobru.

Jeżeli zatem człowiek chce żyć logicznie i rozumnie a pożytecznie dla siebie i ludzkości, której jest członkiem, powinien: 1) znaleźć i jasno wytknąć sobie cel; 2) poznać i zrozumieć leżące tak w nim samym jak w zewnętrznym świecie zapory; 3) nauczyć się najwytrwalej ponosić trud i najumiejtniej kierować wysileniami mającemi go doprowadzić do osiągnięcia wytkniętego celu. Takim się zdaje być rozumne osnucie człowieczego istnienia — taką rządząca tem istnieniem teoria.

Przejdźmy na pole praktyki.

Ile jest na świecie gałęzi działalności ludzkiej w dziedzinach fizycznej lub umysłowej pracy, tyle różnych celów odkrywa się przed wchodzącym na drogę życia mężczyzną. Zaledwie umysł jego pojmować zaczyna, słyszy on o tem że jest człowiekiem, że winien mieć swój cel istnienia w dojściu do którego spotykać będzie zapory, że zapory te zwyciężać i obalać przyjdzie mu z trudem, że zatem nabywać winien umiejętności pracowania, to jest obalania zapor w dążeniu do celu.

Wchodzący na drogę życia mężczyzna bada swoje skłonności, zdolności, warunki społeczeństwa, w jakim

żyje, stosownie do własnej natury i zewnętrznych okoliczności co go otaczają, wybiera sobie cel istnienia, pracuje naprzód dla tego, aby w przyszłości najlepiej pracować umiał, następnie wchodzi w życie znając zapory, jakie leżą w nim i w koło niego, walczy z nimi wiedząc jak walczyć trzeba, aby zwyciężyć, i o ile nie staną mu na przeszkodzie niemogące być z góry przewidzianymi i obrachowanymi zapory, dochodzi do wytkniętego przez się celu.

Takie właśnie i jedynie takie życie mężczyzny nazywa się życiem logicznem, prowadzącem do pewnych pożytecznych wyników i jego jako jednostkę i społeczność w której żyje.

Zobaczmy o ile takie pojęcia życia służą istnieniom kobiet.

Mało zapewne w wieku w jakim żyjemy, znajduje się ludzi, którzyby w teorii zaprzeczali temu, że kobieta równym mężczyźnie jest człowiekiem. Tyle wreszcie i tak długo pisano i mówiono o tej elementarnej prawdzie, której jednak ludziom tak trudno się nauczyć, że dziś gdyby ktokolwiek i powątpiewał o niej, skryłby w sobie to powątpiewanie, nie chcąc narazić się na nazwę zacofanego człowieka. Ogólnie więc z przekonaniem lub z pozorem przekonania powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem.

Pojęcie to jednak istnieje tylko w teorii, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje istotą ludzką wprowadzającą ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżoną do kwiata, lalki, anioła niż do człowieka.

Bardzo rzadko i wyjątkowo kobieta na początku istnienia swego dowiadyuje się o tem: że jest człowiekiem w całej pełni i doniosłości tego wyrazu, że zatem

winna wytknąć sobie cel ludzki do osiągnięcia którego iść ma przez trud, to jest przez prace myśli i czynu.

Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety, brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest, aby być żoną, matką, gospodynią, i brzmią też dźwięczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia i t. d. Bywa jeszcze niekiedy mowa o celu estetycznym, o tem jak kobieta ma wyobrażać w ludzkości piękno, sferę idealną itp., co zawsze wychodzi na odzianie ją więcej kwiatkową lub anielską niż człowieczą naturą.

W każdej z tych formuł i w każdym z tych pięknie brzmiących wyrazów leży wielka prawda, ale zawsze w zastosowaniu brak im tej zasady: kobieta jest przede wszystkim i nadewszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i jako takie spotykać zapory niedające się inaczej zwyciężyć jak trudem; aby zaś ten trud skutecznie ponieść, kobieta powinna posiadać i używać takiejże siły moralnej i umiejętności, jakie w logicznem życiu posługują mężczyźnie.

Kobieta od dzieciństwa słyszy, że przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną, matką, gospodynią. Innemi słowami celem kobiety jest życie rodzinne, a więc małżeństwo. Ażeby zatem dojść do zamierzonego celu, kobieta powinna wyjść za mąż. Ale co to jest to rodzinne życie, jakie w niem leżą sprawy, trudy, troski: dla jakich ono pojedynczych i społecznych celów istnieje, czego potrzeba aby pożytecznie a zacień spełnić jego zadania, jakie wewnętrzne i zewnętrzne zapory trzeba na to zwyciężać i jakim sposobem zwyciężać je można i należy, o tem zaledwie wyjątkowe kobiety w społeczności naszej słyszą i wiedzą przed wstąpie-

niem na tę drogę, która ma je prowadzić do celu ich życia.

Małżeństwo przedstawia się zwykle oczom młodej dziewczicy, jak różana tkanka miłości i wesela, jak nieustanne święto z błękitnem niebem, z wonią kwiatów, z pieśniami słowika. Wyraz ten jest dla niej jednoznaczny z idealną sferą wiekuistego i niezachwianego szczęścia, dźwięk jego nie nasuwa jej myśli żadnej troski i żadnego poważnego zadania, ale brzmi w jej uchu niby fruwanie motylowego skrzydła w swobodzie i radości, unoszącego się po nad kwieciem róży.

Pominąwszy nawet materialne wyrachowania, które dla różnych przyczyn zbyt często powodują sercami młodych kobiet, pominąwszy też pragnienie uswobodnienia się płynące koniecznie z zaciśniętego, jakby klauzuralnego sposobu życia, na jaki zwyczaję wskazują kobiety niezamężne, najpoważniej nawet na pozór i w istocie najuczciwiej zapatrujące się na kwestję małżeństwa, kobiety nie widzą w niej nic więcej nad kwestję podobania się lub niepodobania, nad kwestję tak zwanej miłości, którą właściwiej nazwaćby można pół-miłością.))

Spytajcie większej połowy kobiet stojących u stóp ślubnego ołtarza: co w przyszłym zawodzie swoim widzą po za różaną mgłą tej miłości, która je tu przywiodła? ~~xx~~ 7-: 185

Jakie zasoby moralnej siły i umysłowych przekonań, jaką świadomość zadań swych i przeznaczeń przyniosły one z sobą na ten próg, który ma je wprowadzić w szranki użytecznej dla nich i dla innych działalności? Zdziwione będą pytaniem i odpowiedzą: kochamy a więc dosyć!

Piękna na pozór, poetyczna, idealna i anielstwem tchnąca jest ta bezwiedna, instynktowa, naiwna i nie kierowana rozumem miłość. Lecz gdzie będzie ona wtedy, gdy przed kobietą otworzy się świat cały prób ciężkich, obowiązków trudnych, gdy znikną pierwsze uniesienia miłosne, różana mgła złudzeń pierzchnie a nieznane życie ukaże się w całej powadze i surowości, w całym nieraz smutku i boleści swojej? Gdzie będzie ta naiwna i nieświadoma miłość, gdy kobieta jako nieodzownych warunków bytu zapotrzebuje siły woli, mocy przekonań, pojęcia ostrych a koniecznych wymagań istnienia, umiejętności zadość uczynienia tym niezbędnym wymaganiom, i gdy jej wszystkich tych władz zabraknie i gdy ockniona z marzeń półsennych, zdziwiona rzeczywistością, przelękła patrzeć ona będzie w koło siebie nic nie rozumiejąc, błądzić, cierpieć na duchu i ciele i upadać fizycznie i moralnie w bezowocnych bo bezsilnych walkach? Miłość, to wspaniałe słowo, pojęte szeroko i rozumnie, stanowi dźwignię ludzkości.

Miłość odkupuje i oczyszcza brzydkie i ciemne strony tego świata: miłość zbawia narody, uszlachetnia jednostki, tworzy bohaterów, podnosi prostaków, uszczęśliwia niewiastę. Ale śmiało rzec można, że nie każdy kocha komu się zdaje że kocha, że ażeby umieć kochać trzeba wprzód umieć myśleć i że poza szczęściem jakie daje miłość, są w związku dwojga ludzi strony surowe i ważne, które kobieta rozumieć powinna nim wstąpi w szranki swojego zawodu.

W życiu rodzinnem miłość jest bodźcem, pociechą, ozdobą, stroną poetyczną i idealną, ale po za nią stoi wspólność dążeń i interesów, ciągle potrzeba ścierania.

się z twardemi okolicznościami, walka woli pojedynczej z mnóstwem przywiązanych do ludzkiego żywota zapór, cierpień, nędz, a nadewszystko i przedewszystkiem, stoją tam dla dwojga połączonych z sobą ludzi, wysokie, szlachetne zadanie ludzkie i obywatelskie, od których spełniania zależy zacność, spokój i dobrobyt narodów. Jakże więc te wszystkie prace i ciężary, te zadania i powinności pojmie, poniesie i spełni kobieta, która w życiu rodzinnem widzi tylko spełnienie różnanych rojeń rozmarzonej wyobraźni, szuka w niem tylko wesela i swobody i zadowolenia własnych, chwilowych najczęściej zachceń, które nazywa: wielkiem mianem miłości?

Kobieta z takim przygotowaniem wstępująca w życie rodzinne, nie widzi jasno swego celu, ani wie o mających ją spotkać zaporach, ani przygotowaną jest do trudu. Zatem jako człowiek nie posiada umiejętności i sił na logiczne życie. Niedostatek ten krzywiący i ubezwładniający mnóstwo istnień kobiecych, pochodzi ze zbytnej w kobietach chorobliwej uczuciowości i marzycielstwa, i z zaniedbania w wychowaniu ich i całym kierunku, jakiemu od dzieciństwa podlegają, kształcenia rozumowej strony.

Ogólną prawie jest wiara, że kobieta, aby spełnić zadania swoje w życiu rodzinnem, nie potrzebuje przygotowawczych umysłowych zasobów, jakimi są: wiedza, przekonania, znajomość świata i siebie samej, umiejętność pracowania, — bo wszystkiego nauczyć ją ma.... serce.

Dla czegoż więc to serce nie zbawia tylu nawet dobrych z natury kobiet od próżności, słabości, przeróżnych przywar i nieszczęść, pochodzących z moralnych

upadków? Czemu nie zawsze jest im ono przewodnikiem i siłą, ale przeciwnie żadną inną nie wspomagane władzą, wiedzie je nieraz na bezdroża, wtrąca w nędzę moralną lub materjalną?

Serce może być zapewne źródłem natchnień pięknych, intuicją uczuciowej i poetycznej strony życia, ale nie wystarczy już samo jedno w tej innej codziennej, surowej, która chociaż trudna, chociaż skuwa człowieka z ziemią i nie pozwala mu stale zamieszkiwać dziedzinę ideałów, niemniej przeto dobrze pojęta i spełniona, jest wielką i ważną, wielką i ważną już przez to samo, że leży w koniecznym rzeczy porządku.

To serce samo jedno nie wystarczy także i dla tej innej jeszcze strony życia, w której kobieta obywatelka, światłem okiem i szeroką a pojętną myślą, winna rozejrzeć się w społeczności, której jest rozumnym i odpowiedzialnym członkiem. A jednak tę stronę życia wzniosłą, najwyżej i najprawdziwiej ludzką, najjędrniej i najrozumniej poetyczną przyjmuje na się kobieta wraz z imieniem żony, matki i gospodyni domu, wraz ze zdjęciem ze siebie dziewiczego miana, które uwalniało ją dotąd od wszelkiej odpowiedzialności, słowem wraz ze wstąpieniem w życie rodzinne!

Przebiegnijmy oczami liczne grono dziewcząt, uważanych za dostatecznie już usposobione do aktu ślubnego, a z których nie jedna nawet nosi może miano narzeczonej i zobaczymy, ile jest między nimi takich, któreby w oczekującym je zbliżeniu do życia rodzinnego, widziały jasno prozaiczną, codzienną stronę trosk i interesów i wzniosłą, ludzką, uszlachetniającą obywatelskich spraw i zadań. Nie, one nic wcale o tych dwóch stronach rodzinnego życia nie wiedzą, nie myślą

o nich, nie rozumieją ich, a jeśli i mają jaki przecuciowy, intuicyjny o nich przebłysk, to już pewno ani pojmują, jak się do ich spełnienia wziąć będą musiały, ani się zresztą troszczą o to, ani się nad tem nie zastanawiają.

Dla nich dosyć jest kilku żywszych uderzeń serca, kilku chwil marzeń wysnutych przy promieniach księżyca, kilku podmuchów próżności albo zachcianek rozbujanej fantazji, aby przybrać powiewny strój panny młodej i frunąć w nim do przybytku rodzinnego życia, ujrzanego z po za mgły złudzeń, rojeń i marzeń.

Czy pojmuje kto mężczyznę, któryby nie myślał o tem, jak gdy zostanie rolnikiem zasieje rolę, gdy będzie lekarzem zbada organizm chorego, gdy będzie przedsiębiorcą włoży w fabryki i handel posiadane kapitały? Jakim rolnikiem, lekarzem, przedsiębiorcą byłby mężczyzna, któryby do tych przyszłych zawodów swoich nie gotował się pracą myśli, usilnem zbieraniem stosownej wiedzy, rozpoznawaniem znaczenia w społeczności celu, który przed sobą postawił i zapor jakie na drodze doń spotkać go mają, ale któryby na te cele i drogi swoje patrzył przez zasłonę złudzeń i gotował się do nich marzeniami, wysnuwaniami przy blaskach księżyca? A jednak w ten to właśnie sposób do przyszłych zawodów swoich żony, matki, gospodyni i obywatelki gotuje się kobieta. I jakże ma być inaczej, gdyż aż do chwili, w której wchodzi w życie rodzinne, to jest wybiera sobie cel i drogi swoje, najwyższemi jej zaletami mają być nieświadomość, naiwność, wszystkie zatem cechy dziecięce, ale nie człowiecze? Kobieta aż do zamążpójścia widzi świat tylko przez okno swego pokoju i oczami

otaczających ją ludzi. Siebie samej nie zna, ani wie, co leży na dnie jej własnej istoty, jaka będzie z czasem i jakie najwłaściwsze są dla niej drogi. Wiara tych co ją otaczają jest jej wiarą — ich wola jej wola.

Życie dla niej to zagadka, nad rozwiązaniem której głowy sobie przecież nie łamie.

Gdy przyjdzie, zobaczymy — a teraz grajmy sonatę albo haftujmy kołnierzyk! Mówi niekiedy o pracy mając zawsze na myśli sonatę albo haftowanie kołnierzyka. Gdy mowa o małżeństwie tym wskazywanym jej celu życia, wstydzi się i rumieni a w pokoiku swoim, między czterema milczącymi ścianami marzy o niem. Jak marzy? Któż opowie? wszystkiego w tych marzeniach pełno: kwiatów, obłoczków, aniołów i wszelkich ideałów.

Upaja się temi marzeniami swemi i potem pierwszy spotkany mężczyzna wydaje się jej wcieleniem wysnionego w samotnych rojeniach ideału, odziewa go od razu barwami swojej rozmarzonej wyobraźni, egzaltuje się własnem marzeniem i patrząc nie na człowieka, który przed nią stoi, ale na twór własnej fantazji, wymawia: — kocham. Wymawia to nie z przejęciem i śmiałością, jaką nadaje wiadomość o wielkości i głębi uczucia, ale także rumieniąc się i ze spuszczonej oczami. Aż do dnia ślubu, miłość ta jej jest tajemnicą, której wyjawienie przed światem przyniosłoby nagane, niektórzy nawet do tego stopnia są miłośnikami nieświadomości i naiwności, iż znajdują niewysłowny wdzięk i poezję w tem, jeśli młoda dziewczica aż do ślubnego ołtarza przed samą sobą wstydzi się wyznać, że — kocha. I taż to miłość wylęła z marzeń, które za jedyne tło miały mgliste

promienie księżyca i leciuchne obłoczki pomykające w górze, nieświadoma siebie, nieznająca swego źródła i celu, lekliwa, zapłoniona, w tajemnicy chowana niby grzech śmiertelny, jedynym jest bodźcem kobiety wstępującej w życie rodzinne i na zawsze już ma zostać jedyną jej wiedzą, podporą, siłą moralną w tem długim życiu pełnem różnorodnych a ważnych spraw — trudów, pokus i powinności?

Edward Laboulaye, ten autor tak dowcipny a tak gruntowny zarazem, w jednym z dzieł swoich (*Paris en Amerique*) w ten sposób odzywa się do młodej panny: „Nadewszystko wybieraj człowieka, którego szanujesz i który myśli tak jak ty, wybieraj tak abyś mogła być dumną ojcem twoich dzieci. Miłość ulatuje z czasem, wiara w siebie wzajemna i szacunek zostają przy ognisku domowem i dojrzewając stają się czemś nad miłość nawet słodsze i zdrowsze“.

Wybierać człowieka, któryby tak myślał jak ona? Ależ ona nie zapytała siebie jak ona sama myśli i nie pojmuje wcale jakie zasadnicze, niezmierne w związku dwojga ludzi znaczenie ma wspólna wiara w siebie, gruntowny szacunek i to podobieństwo myśli, tworzące w życiu codziennem najwyższą i najpiękniejszą dwóch dusz harmonię. Ona o tem wszystkiem nie wie, a jednak przeznaczeniem jej, celem jest zostać żoną! Wybierać tak aby być dumną ojcem swoich dzieci! Na samą o tem wzmiankę rumieniec wstydu okrywa lice dziewczicy. Dzieci! któż o tem mówi w obec panny? To nieprzyzwoicie! A jednak przeznaczeniem, celem jej życia jest zostać matką!

Wyżej przytoczony autor w następny sposób charakteryzuje taki stan rzeczy w rozmowie prowadzonej

w kółku rodzinnem pomiędzy matką rodziny, córką i ojcem tylko co przybyłym z Ameryki.

— „No moja córko! spytałem, kiedy wyjdiesz za mąż? Johanna (matka) powstała jakby za poruszeniem sprężyny, Zuzanna (córka) zarumieniła się po uszy.

— Nie bądź dzieckiem Zuziu, zawołałem; wkrótce skończysz lat 20 i spodziewam się że nie należysz do rzędu tych skromniś, co to przy wzmiance o mężu zyzem patrzą na koniec swego nosa. Jeżeli przemówiło już w tobie serce, powiedz mi o tem; ufam zupełnie twemu rozsądkowi moja droga, i z góry przyjmuje za zięcia człowieka, któregoś wybrała.

— Zuzanno! — rzekła moja żona ze wzruszeniem — pójdz do mego pokoju i przynieś mi ztamtąd włóczkę. — Wymawiając te słowa, dała mojej córce znak porozumienia mający znaczyć: zostaw nas samych!

Zaledwie Zuzia znalazła się za drzwiami, Johanna wybuchnęła: Danielu, zawołała, jesteś okrutnym człowiekiem! I cóż ci złego uczyniło to dziecię?

— Jakto nie mam prawa zapytać moją córkę o to, czyli już pokochała kogo?

— Córka moja, panie, nikogo nie kocha, odpowiedziała Johanna. Jest ona poczciwą dziewczyną i postępując za przykładem swej matki, będzie oczekiwała dnia ślubu, aby ukochać małżonka wybranego przez jej rodziców!

— Dnia ślubu to trochę za późno. Powierzać szczęście całego życia wyborowi rodziców, to rzecz niebezpieczna. Nie przyjmuje się męża dla swojej matki ale dla siebie. Obowiązek jest piękną rzeczą, ale nie zdoła zastąpić wielkiego uczucia serca, które oddało się z własnej woli i własnego wyboru!

— Nie pojmuję doprawdy zkąd wzięłeś te zasady, sucho rzekła Johanna. — Powinieneś lepiej szanować dom własny i nie wygłaszać w nim tak zgubnych paradoksów.

— Ależ kochana przyjaciółko... w Ameryce...

— Jesteśmyż dzikimi Indianami? — przerwała moja żona.

Czyliż wyobrażenia podobne tym jakie wypowiada żona Daniela i w naszej nie przeważają społeczności?

Czyliż którakolwiek z młodych panien u nas, zdoła bez rumieńca i spuszczenia powiek znieść wzmiankę o małżeństwie, tym wskazywanym jej celu życia, lub z ręką położoną na sercu, z czołem śmiało wzniesionem otwarcie i z dumą jak przystoi rozumnej i dojrzałej istocie, wyznać swą miłość, w imię której przestąpić ma próg świętego przybytku rodzinnego życia?

Ta uświęcona zwyczajem nieświadomość, nieśmiałość i naiwność młodych panien w życiu towarzyskiem, nawet smutne i niekorzystne dla nich sprowadza objawy.

Dziś myślący i pracujący mężczyzna, nie na samą powierzchowność kobiety zwraca uwagę, gdy chce tę kobietę poznać i ocenić: dla wydania o niej sądu musi zajrzeć nietylko w piękne jej oczy ale jeszcze w myśl jej i uczucia, aby przepędzić z nią czas przyjemnie nie dość mu widzieć w niej piękną kobietę, ale potrzebuje jeszcze ujrzeć człowieka.

On żyje całą pełnią człowieczego życia, myśli, uczy się, rozważa, działa, cierpi i raduje się wraz z całą społecznością, której jest rozumnym i pracowitym członkiem, ztąd zna życie, ludzi, świat, sprawy

rodzinnego kraju; dla młodej dziewczyny to życie, ten świat, ci ludzie i te sprawy to karfa, która niezrozumiałemi dla niej napisana głoskami, leży przed nią niewyczytana, nietknięta, osłonięta mglistą oponą marzeń i złudzeń dziecinnych. W jakiż sposób zejść się myśli tych dwojga ludzi, którzy może wreszcie i poczuli ku sobie pociąg tajemny i instynktowy, będący dopiero zawiązkiem, z jakiego prawdziwe wypłynąć może uczucie? Jak zdoła on przeniknąć duszę jej po przez rumieńce i spuszczone powieki? Jakie pojęcia, uczucia, przekonania, jaką odpowiedź na zapytania własnego ducha zdoła on znaleźć w naiwnych i nieświadomych jej odpowiedziach, nieśmiałych spojrzeniach i stereotypowym jej ust uśmiechu? To też myślący i wykształceni mężczyźni chociażby nawet młodzi, coraz mniej znajdują przyjemności w towarzystwie młodych panien. Oni postępują a one stanęły przykute do skały średniowiecznego przesądu, oni pełną pierśią oddychają szerokiem tchnieniem życia społecznego, one zamknięte między salonem i garderobą, za krańce świata uważają cztery ściany sali balowej lub dziewiczego napełnionego fantazmagorją rojeń pokoiku. Nic też dziwnego, że im źle ze sobą, że się nie rozumieją, że nie mogą zbliżyć i ukochać nie tylko ciałem ale co ważniejsze i myślami i najpiękniejszymi uczuciami duszy.

Ztąd coraz rzadszą u mężczyzn miłość prawdziwa i wielka, i coraz mniej par kojarzy się na jej poświęconym gruncie.

W zebraniach rzadko widzimy młode panny odznaczające się czemś innem, jak wdziękami i pięknym strojem; rozmowy, w których drgają tętna myśli ży-

wotnej, społecznej, niememi tylko widzą je świadkami. Świeżość cery przykryta ramieńcem dziecinnego zakłopotania, spuszczone powieki i uśmiech stereotypowy, o to wszystko, czem odpowiedzieć mogą na pytania mężczyzn pragnących z nimi myśli i pojęcia zamienić. To też mężatki, takie szczególnie, którym okoliczności pozwoliły rozejrzeć się po świecie, i nabyć pewnej szerszej oświaty, jako istoty więcej myślące, jako bardziej ludzie, zwracają na siebie w zebraniach powszechną uwagę ludzi myślących, a ci ostatni spytani o powód oddalenia się swego od panien, odpowiadają: nie mamy o czem rozmawiać z nimi!

Powie kto może, iż towarzyskie życie to drobnostka i niewarto zastanawiać się nad tem, kto w niem zajmujący lub nudny, kto przykuwa a kto odtrąca. A jednak wszystko w życiu ma ścisły związek.

Zebrania towarzyskie są polem, na którem spotykają się ludzie mający później składać rodziny. Nie mogąc więc lub nie umiając poznać siebie wzajem i pojąć na tem jedynem polu, na jakim dano im siebie widywać, podają sobie ręce powodowani instynktową tylko sympatją i łączą się na oślep. Rozmarzona dziewczyna w wybranym człowieku widzi ideał własnego utworu, mężczyzna domyśla się w wybranej dobrych materiałów, z których obiecuje sobie wykształcić z czasem jej moralną istotę.

Czy ludzie w ten sposób podając sobie dłonie dla dążenia do wspólnych celów, mogą logicznie dojść do nich? Czy nie zawodzą się zbyt często, czy na takim gruncie zawarte małżeństwo tworzy w następstwie rodzinę w całym jej wielkiem i świecie tak dla jednostek jak i dla społeczeństwa znaczeniu?

Spojrzymy po świecie bez uprzedzeń i przesądów, a ze szczerem pragnieniem ujżenia prawdy, na szali rozumu i sumienia zważmy nieprzeliczone bole, nurtujące głębie rodzin, zrachujmy owe tajemne dramata łamiące nieraz istnienia całe, nie poprzestając na spokojnej nieraz powierzchni, zajrzyjmy na dno wzburzone falami rozpacz, grzechów, fałszu i nędznego bo bezowocnego targania się w fatalnie zakreślonym kole.... a znajdziemy na te pytania smutną odpowiedź.

Jeden z autorów francuskich tak określa rodzinę i przygotowania się do niej młodych panien:

„Ojciec, matka, dziecko, oto ideał rodziny, w trzech osobach jedność wcielona. Jak doścignąć ideału tego, jeżeli nie całkiem to choć w części? Pytanie to zadał wiek nasz, starajmy się znaleźć na nie odpowiedź. Gdzie jest małżeństwo? gdzie go szukać mamy? Czy w wioskach wśród niby pierwotnej prostoty wiejskiej? Ależ włościanka to niewyraźna dusza we wczesnie zwiędłym wśród pracy ciele. Bo na słońcu, na kurzu, pasie ona trzody, oczyszcza ona pole, hoduje ptastwo, zbiera siano, żnie, gotuje. Nie ma spoczynku chyba w niedzielę, nie ma snu spokojnego, jeżeli chce zwiększyć i dopełnić swą biedę, pojmuje męża...

„Inaczej dzieje się w stanie rzemieślniczym. Rzemieślnik żeni się z popędu serca i obchodzi się z żoną jak towarzyszką. Zarabia na chleb codzienny i nieco grosza odkłada na przyszłość; żona urządza gospodarstwo i ozdabia mieszkanko z myślą przypodobania się mężowi. W niedzielę cała rodzina robi wycieczkę na wieś, do sąsiedniego gaju, używa słonecznych promieni jak święta i chłonie je w siebie, aby rozgrzać istnienie na przyszedły tydzień pracy.

„Nie taki jest jeszcze dla ludzkości ideał rodziny. Człowiek, a kto mówi człowiek, rozumie pod tym wyrazem i kobietę, bez umysłowego światła nie żyje w pełni, i wyższego szczebla życia dościga wtedy dopiero, gdy ma czas wolny kształcenia myśli.

„Tylko więc klasa wykupiona od pracy obecnej pracą już dokonaną, posiada istotnie przywilej nauki. Ale w uwolnionej tej klasie nie ma jak w innych prototypu rodziny.

„Oto jak wychowują pannę, a raczej jak ją przygotowują do małżeństwa:

„Naprzód studjuje ona tajemnice toalety, potem uczy się szyć, haftować, zawiązać wstążkę, przypiąć szpilkę, włożyć kwiat we włosy. Ale nie dosyć jest mieć zdobiącą wszystko dłoń czarodziejską, trzeba jeszcze posiadać sztukę uwydatnienia własnej piękności. Panna tedy uczy się chodzić z wdziękiem, to jest płynąć chodząc, trzymać się prosto ale bez sztywności, umieć zawsze dopomódz naturze, to ukazać, tamto ukryć, w porę się uśmiechnąć, w porę oczy spuścić, mieć wyraz twarzy skromny, a postawą swoją w każdej chwili mówić: jestem piękną.

„Obok tego, panna na wydaniu posiada kilka przyjemnych talentów. Umie tańczyć, z przyzwoitą bezwładnością wykonywa balanse kadryla, okazuje też pretensje muzyczne i tak długo męczy fortepian, aż wymęczy zeń coś nakszałt sonaty.

„Jeżeli ma słodki głosik skowronkowy, różanemi nsteczkami sący drobne piosenki, ale gdy posiada głos silny, dochodzi do najtrudniejszych arji. Jeżeli nie ma głosu, rzuca się do rysunku: rysuje i szkicuje, szkicuje nawet pejzaże z natury.

„Co do właściwej nauki, rok albo dwa lata używała powietrza na pensji. Tam ułożyła na prędce mały tłumoczek wiadomości, nauczyła się pisać *prawie* ortograficznie, przypuszcza że ziemia obraca się około słońca, jest w stanie twierdzić na pewno, że dwa a dwa to cztery i niekiedy z pełną znajomością przedmiotu zdoła sprawdzić rachunek kucharki.

„A może nawet żadna chluby matka, rzuciła ją w naukę angielskiego lub włoskiego języka, ale ten wielo-językowy zbytek jest oznaką pedanterji, śmiesznością, którą się zostawia hrabinom i guwernantkom.

„*Co do pojęć, panna na wydaniu jest całkiem niezapisaną kartą; świata, życia człowieka, siebie samej nie rozumie*, albo rozumie w ten sposób w jaki pojęła katechizm; gdyż katechizmu uczyła się na pamięć i nie w nim nie posiadało dla niej tyle wagi i powabu, jak przygotowanie do pierwszej komunji, tego aktu odbywanego w białej muślinowej sukni.

„Od czasu do czasu bawi się nieco czytaniem ale historia ją utrudza, moralistyka nudzi, romans tylko znajduje łaskę u jej umysłu; trzymając w ręku *Narzeczoną z Lamermoru* nie dba o deszcze jesienne i przecina kartki, aby co prędzej dojść do rozwiązania.

„I z takim to zasobem umysłowym i moralnym wprowadzają dziewczynę w nieznaną krainę małżeństwa!

„Ze wszystkich władz duszy ludzkiej rozwinięto w niej tylko zalotność i wyobraźnię. Zda się, że wychowujący ją pragnęli raz jeszcze sprawdzić orzeczenie, że kobieta jest co najwięcej piękną ułomnością natury.

„Ta to młoda dziewczyna ma wyjść, wejdzie wkrótce na najpoważniejszą drogę rodzinnego życia,

a jednak pod czaszką tej romantycznej czeczotki nie ma ani jednej myśli poważnej, ani jednej poważnej skłonności umysłu.

„Umie tylko podobać się i marzyć. Cóż znajdzie u kresu swojego marzenia? Jakie przeznaczenie ją czeka?”

(Eug. Pelletan, *La mère.*)

I któż bez uprzedzenia patrzący, w tych słowach francuskiego pisarza nie ujrzy obrazu większej części młodych panien do naszej należących społeczności? Co każda z istot tych znajdzie u kresu swojego marzenia? Nieubłaganą rzeczywistość, której nie nauczono ją poznawać, z którą stanie ona do walki bez sił i umiejętności, która ją zwycięży i przygniecie fizycznie i moralnie!

Jakie przeznaczenie ją czeka? Zostać nieszczęśliwą istotą, chorą na ciele i duchu, zwiedzioną, rozczarowaną, niezrozumianą przez świat i świata nierozumiejącą, albo Lwicą, albo motylem, albo co najwięcej kucharką lub ochmistrzynią, ale nigdy człowiekiem, nigdy żoną, matką i obywatelką w całym wielkim wyrazów tych znaczeniu. Przeznaczeniem jej będzie wyrzekać, chorować, nudzić się, szukać pociechy i rozrywki w próżnych a rujnujących moralnie i materialnie polyskach; całym życiem swym sprawdzać pozornie to mniemanie fałszywe, że kobieta ani gruntownie myśleć, ani pożytecznie działać nie jest zdolną.

II.

W społeczności ze wszech stron odzywają się wyrazy narzekania i podziwu nad rozstrojem rodzinnych egzystencji, nad coraz częściej naruszanymi w jawny

lub skryty sposób zasadami rodzinnego bytu i spokoju. Użalania się te są niestety, słuszne!

Nieprzeliczone bole nurtują głębie spokojnych nawet na pozór rodzin, nie mówiąc już o tych, których życie jak fałszywy akord muzyczny rozlega się i razi. Zło podkopujące rodzinny spokój a przez to publiczną moralność i łamiące lub co najmniej psujące mnóstwo istnień jest prawdą, ale równie prawdą jest i to, że nie pomogą nań żadne jeremiady na kantyczkową śpiewane nutę, ani machinalnie rzucane przekleństwa na zepsuty wiek dziewiętnasty, ani pociski oburzeń salonowych, ani groźby kar wieczystych.

Nie miotać się bezmyślnie przeciw złemu, nie rzucać kamieniami na tych co się go dopuszczają, należy, ale dochodzić źródła zła tego i tamować je w samym zarodzie. Ta naprzykład lub owa kobieta daje się unosić zgubnym wrażeniom, które mącą spokój domowy i zatruwają życie związanego z nią mężczyzny; tamta znowu rozmiłowana we fraszkach, w strojach, w błyskotkach tą namiętnością swoją niszczy byt materialny rodziny i zaniedbuje obowiązki gospodyni i matki. Inna dom swój napęłnia swarliwą gospodarnością i niezdolna pojąć ni prac ni pojęć mężczyzny, którego jest żoną, zamiast osłoda i pomocą staje mu się kulą u nogi, wiecznym kłopotem i troską.

Inna jeszcze połowę dnia przepędziwszy przed zwierciadłem, przez resztę czasu króluje na tryumfalnych rydwanach zaprzężonych salonowymi próżniakami, a z tych Donkiszotowskich wypraw przynosi do ogniska domowego myśl rozstrojoną, serce ostygłe, sążniste poziewanie i trzyłokciowy rachunek modniarki.

Wszyscy widzą te przeróżne ułomności, wady i wy-

stepki kobiet, wszyscy na nie wyrzekają, ale czy wielu jest ludzi, którzy położywszy rękę na sercu i wzrok bezstronny zapuściwszy w naturę ludzką i ustrój społeczny pytają: *dla czego* to kobiety takie są a nie inne? *Dla czego?* Oto pytanie, które postawione być winno obok każdego złego objawu w ludzkości, bo ono samo tylko może doprowadzić myśl ludzką do źródła zła wszelkiego, a źródła właśnie szukać należy chcąc na to złe znaleźć środki zaradcze.

Dla czego kobieta podlega wrażeniom łamiącym jej życie rodzinne, a które potem nieraz opłakuje sama? bo nie nauczono ją poznawać samą siebie, nie wyrobiono lepiej siły i przekonań, nie wskazano jej celu życia i w nim ją nie rozmiłowano.

Dla czego inna po wyjściu za mąż, zrzuca z siebie wszelki pozór dobrego smaku i kobiecego wdzięku, pograża się w drobiazgach i swarliwością, ciągłym stęskającym a dokuczliwym zachodem, dręczy wszystkich w okół siebie i mąci spokój domowy? Bo pojęcia jej są ciasne i nie przekraczające obrębu spiżarni i garderoby, bo cały jej wdzięk paniński był tylko obłonką, tymczasowo naprędce narzuconą dla zwabienia męża, bo nie nauczono ją szeroko patrzeć na świat, spokojnie przenosić troski życia i prace codzienne ozdabiać wdziękiem i godnością płynącą z rozumnej myśli. „Chcą uczynić z kobiety gospodynię tylko, drewno podpalające gospodarskie ognisko, ale jeśli mąż jej zajmie wysokie miejsce w hierarchji myślących i działających, o czem mówić z nią będzie wróciwszy wieczorem do domu? Nie powie on jej ani o czynach swych, ani o swojej chwale, to jest nie opowie jej naj-
lepszj części samego siebie, i patrzeć na nią będzie

jak na kobietę obcą sobie duchem, niezdolną pojąć zasługi człowieka, będącego chlubą swego kraju.“ (Eug. Pelletan). Dla czego znowu tamta kobieta, pieniądze ciężko zapracowane przez męża, przenosi z jego kieszeni na kontuary magazynierek, a wystrojona w suknie ogonami których ciągnie ku rodzinie swojej ruinę i upokorzenie, wdzięczy się do salonowych księżyców, które ją słońcem swoim mianują? Bo nie włożono w jej serce miłości dla tego, co na świecie poważne i prawdziwie piękne a więc zapełnia je ona sobie miłością błyskotek i fraszek, blasku i hołdów; bo mężczyźni uderzają przed nią czołem jak przed bóstwem, zapalają u ołtarza jej utrefionych kędziorów i ujedwabnionej postaci kadzielnice najbezczelniejszych pochlebstw warując sobie, że w przyległym pokoju będą mogli nazwać ją próżną, zalotną, płochą i naśmiać się z bliskiej ruiny moralnej i materialnej, która czeka ją a niekiedy męża jej i dzieci.

To ubóstwianie kobiet, kadzenie im i pochlebianie obłudne najczęściej ze strony mężczyzn, a używane przez nich dla pustej igraszki lub chwilowego wrażenia, jest wraz ze skrzywionem wychowaniem, źródłem przywar kobiecych i płynących z nich nieszczęść.

Chińczycy w kobietach swoich uwielbiają nade wszystko małość nóg; to też ściskają je one i do takiej doprowadzają małości, że w końcu i chodzić o własnych siłach nie mogą. U nas mężczyźni nie liczący się do rzędu myślących i poważnych, a takich w każdej społeczności znajduje się zawsze ilość niemała, składają przedewszystkiem hołd *pozorny* wdziękom zewnętrznym, to też kobiety myślą o nich tak usilnie, że o czem innem myśleć całkiem przestają. Pochlebstwa, nadskakiwania,

wybryki rycerskich ofiar, udawane zachwyty i szale, oznaki czci średniowiecznej, są niby dziedzictwem z pokolenia na pokolenie przekazywanem przez społeczność kobietom, a które winien im złożyć w dani każdy mężczyzna, chcący zdać przed publicznością egzamin na magistra filozofji salonowej i doktora praw obojga płci. W tem dziedzictwie swojem kobieta króluje jak niegdyś królowie Merowingowie we Francji. W pałacu wszyscy uderzali przed nimi czołem, ale poza pałacem wara było królowi choćby krok jeden uczynić wedle woli, bo nad całą przestrzenią kraju panował Mer pałacu, poddany na pozór, król w rzeczy.

Dla kobiety wystawiono tron w salonie, ale po za salonem opada z niej szata nie tylko królewska, ale człowiecza, bo na przestrzeni społecznych działań i przywilejów panuje Mer jej pałacu—mężczyzna, a ona bóstwo i monarchini w salonie, po za nim uznana jest niedołężnem dzieckiem. „Kobieta nosząca na sobie piętno człowieczeństwa i godna miejsca, jakie zajmuje w ludzkości, z radością zmieniałaby wszystkie złote słówka i hołdy, któremi mężczyźni poetycznie ją zabijają, niby okrytemi mirtem Ateńskimi sztyletami, za pierwsze przyrodzone prawo każdej ludzkiej istoty, prawo uzwętrznienia tego, co w niej rozumne.“ (Eug. Pelletan.)

Spółeczności najwyżej stojące moralnie i umysłowo, nie tak jak my przysposabiają kobiety do ważnej i trudnej drogi rodzinnego życia.

W Anglii i w Ameryce, w tej ostatniej szczególnie, niezamężne kobiety uczą się długo i pracowicie nie tylko muzyki, tańców i wybrednej toaletowej sztuki, ale nauk dających umysłowi szeroki rozwój i zdrowe pojęcia.

Nie zamknięte jak w klatce w czterech ścianach

dziewiczego pokoju, żyją one razem z innymi ludźmi, swobodnie przypatrują się radosnym, bolesnym, mozolnym przejawom społecznym, wiedząc zawczasu, że przeznaczeniem ich jest prędzej czy później, czynny wziąć w nich udział.

Nie rumienia się i nie spuszczaają oczów na wzmiankę o małżeństwie i miłości, bo o tych głównych kwestiach swego życia przywykły od dzieciństwa słyszeć, mówić i myśleć bez wstydu i rozmarzenia, ale z nadzieją pragnącej zacnego szczęścia i z powagą pojmującej swoje cele istoty. Nie chowane w głębi mieszkań niby słabiuchne kwiaty w cieplarni, nie osłaniane przed oczami mężczyzn, niby za frankami cudowne obrazki w kościele, od pierwszych dni swego życia przypatrują się grze społecznych przekonań, interesów, namiętności, a widok ten zawczasu uczy je prawd życia i przyzwyczajają widzieć w mężczyznach nie zbiór ideałów lub bohaterów romansowych, ale ludzi z przeróżnemi odcieniami umysłów i charakterów. To też gdy przychodzi chwila, w której mają wybrać towarzysza drogi całego życia, nie są one pensjonarkami grającemi w *ślepą babkę* i z zawiązanemi oczyma chwytającemi pierwszą lepszą połę męskiego surduta, która się im pod rękę nawinie; nie wstępują one jak spiące luntaczki na dachy nieobliczonych marzeń i nie biorą jak Donkiszot pierwszego lepszego barana za rycerza o stalowej tarczy i złotej przyłbicy. Nauczywszy się rozumieć siebie i innych, wiedzą dobrze czego trzeba, aby władze ich serc i umysłów harmonijnie zlać się mogły z czuciem i myślą innego człowieka, umieją rozróżnić stosowne dla siebie i sprzeczne z sobą żywioły, nie idą omackiem i nie śnią na jawie, nie budzą

się też potem w rozpacz, że się obudziły zapóźno i na gruzach rozwalonych gmachów swych marzeń nie rozplywają się w łzach i skargach, ani się pocieszają zalotnemi uśmiechy, ukrytemi grzeszkami i ogonami u sukien.

„O wiele przed zupełnem dojściem do dojrzałości, młoda Amerykanka stopniowo się wyswobadza z pod macierzyńskiej opieki; dzieckiem jeszcze będąc mówi już swobodnie z własnego natchnienia, a wkrótce potem zaczyna działać samoistnie. Przed nią roztoczony ciągle wielki obraz świata, a ci co ją otaczają, nie tylko nie starają się ukrywać przed jej oczami tego obrazu, ale owszem coraz bardziej zwracają jej uwagę na wydatne jego cechy, uczą ją zapatrywać się na nie śmiało i spokojnie. Wcześniej dowiaduje się ona o złych i niebezpiecznych stronach życia, widzi je jasno, sądzi o nich bez złudzeń i spotyka je bez trwogi, gdyż wzmacnia ją wiara we własne siły.

„U młodej Amerykanki nigdy prawie dostrzedz nie można tej dziewczęcej nieświadomości, ani tego naiwnego wdzięku znamionującego w Europejce przejście z dzieciństwa do lat młodzieńczych. Rzadko się przytrafia, aby Amerykanka jakiegokolwiek bądź wieku była nieśmiała lub nieświadoma, również jak europejskie dziewczę pragnie ona podobać się, ale wie dobrze do jakich podobanie się to prowadzi ją wyników. Nie ulega złemu lecz je zna; obyczaje jej czystsze są niż myśl jej świadoma wszystkiego, co dzieje się w świecie i pomiędzy ludźmi.

„Łatwo jest spostrzedz, że wśród zupełnej niezależności, jakiej używa młoda Amerykanka, nie prze staje ona nigdy doskonale władać sama sobą, używa

wszystkich dozwolonych przyjemności, ale żadnej z nich nie oddaje się zbytecznie, bo rozum zawsze trzyma na wodzy wrażenia jej uczucia.

„My wychowujemy kobiety w nieświadomości, w zamknięciu, prawie pod klauzurą, a potem rzuca-
my je nagle w bezład towarzyski, bez przewodnika i wsparcia.

„Amerykanie są logiczniejsi.

„Sądzą oni, że niepodobieństwem jest prawie, stłumić w kobiecie najprzeważniejsze namiętności serca ludzkiego, i że należy raczej podać jej broń, z pomocą której zwalczyłyby je ona mogła. Ponieważ nie są w stanie usunąć całkiem niebezpieczeństwa, na jakie narażoną bywa godność kobiety, pragną aby sama siebie bronić umiała i więcej ufają w swobodną a umiejętnie skierowaną moc jej woli, niż w przeszkody, które zawsze obalanemi być mogą.

„Chociaż Amerykanie są narodem bardzo religijnym, nie samą tylko religię dali kobietom jako oręż do bronięcia ich godności przeciw pokusom, ale starali się jeszcze uzbroić jej rozum. W tych jak w wielu innych razach, trzymają się oni raz obranej metody postępowania. Najprzód czynią wszelkie możebne usiłowania dla doprowadzenia jednostki do jej osobistego i samoistnego rozwoju, a doszedłszy dopiero do ostatecznych granic siły ludzkiej, wzywają ku jej podtrzymaniu religię. (Toqueville, de la Democratie aux Etats Unis.) To praktyczne i samodzielne kształcenie Amerykanek nie odziera ich jednak z poezji i kobiecego wdzięku.

„Kobieta w Ameryce jest poetyczną iskrą i promieniem dla swej społeczności. Surowy Amerykanin

kocha ją miłością czułą a zarazem rozumną. Jest mu ona równą istotą, jest mu szczęściem, prawdziwą towarzyszką życia, duszą i ozdobą jego domowego ogniska. Szukali się oni wzajem wśród tłumu i wolną wolą wybrali siebie. Ona przyszła do niego nie ze spuszczone mi oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionem; jest mu ona pomocą, radą, pociechą i natchnieniem.

„Piękna, wesola, strojna, lekką ci się wydaje, uśmiecha się do ziemi jak mówi perski poeta, ale męskie i gruntowne wychowanie wszczepiło w jej serce poczucie obowiązku, szlachetną dumę i jakieś nieledwie bohaterstwo w myślach i postępkach.“ (Augusto Langel, les Etats Unis.)

„Ona przyszła do niego nie ze spuszczone mi oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionem.“ Co znaczy, że nie na oślep wybiera sobie towarzysza na życie całe, że aktu małżeństwa dokonywała wiedząc dobrze o tem co czyni, rozumiejąc tę drogę na którą wchodzi, cel co u kresu drogi tej stoi i wszystkie powinności, trudy i uciechy, jakie ją na niej czekają. To też nie dziw, że później z tą samą śmiałością i świadomością swoich dróg i celów postępuje w życiu cnotliwa i spokojna. Miłość, która skłoniła ją do wejścia w życie rodzinne, nie była przemijającym wrażeniem ani uniesieniem rozmarzonej wyobraźni, ale prawdziwem trwałem uczuciem, zatwierdzone m i wspomaganem przez rozum. Ten sam rozum nie daje potem wygasnąć łatwo raz powziętemu uczuciu, z niego to kobieta wysnuwa jasność pojęć i siłę przekonań jako podstawę wszystkich swych czynności; rozum ten oparty na gruntownej wiedzy i szerokich

na rzeczy poglądach, tworzy w niej samej świat pełen treści, który ją chroni od próżnowania, nudy, żądy próżnych a błyskotliwych rozrywek, od zmienności w uczuciach i niezdrowych wrażeń, będących wynikiem próżni wewnętrznej i bezmyślnych *far niente*.

„Próżnowanie wyradza znudzenie, znudzenie szuka rozrywek, cóż ma czynić niezapełniona niczem dusza, skazana na wieczną z samą sobą rozmowę, a niemająca sobie nic do powiedzenia?

„Trzeba duszy tej dać wewnętrznego obrońcę; niech sumienie jej, niech jej rozum będzie dla niej wiecznie obecną i wiecznie zbrojną strażą przeciw niebezpieczeństwom ukrytym, przeciw podszeptom wężakusiciela.

„Trzeba w kobiecie utworzyć duszę bogatą we wszystko co piękne i prawdziwe, we wszystko święte na ziemi, aby w miarę wartości duszy swojej sama siebie cenić umiała, i aby z poczucia własnej wartości czerpać mogła szlachetną dumę, będącą świadectwem cichej cnoty.

„Uczyć kobietę mamy, uzbrajać ją przeciw wszelkim zasadzkom, wszystko co potęguje rozum, służy do osłabienia kaprysu; dusza ludzka ma wstręt do próżni: jak koło młyńskie ciągle jest ona w ruchu i jak młyn ziarn do zmlenia, potrzebuje coraz nowych do rozrabiania w sobie żywiołów. Jeżeli do młyna duszy nie włożymy myśli zdrowej, pójdą doń namiętności.“

(Eug. Pelletan, *La mère*.)

Daremnie od dzieciństwa kobieta uczy się machinalnie powtarzać ustami zasady katechizmowej moralności, daremnie ci co ją wychowują dociągają strunę jej duszy do jednego z góry wyznaczonego dla niej

i konwenansem uświęconego tonu: daremnie słyszy ona sakramentalny frazes: „kobieta stworzona jest aby zostać dobrą żoną, matką, gospodynią.“ Dopóki umysł jej nie posiedzie gruntownych zasad i szerokiego rozwoju, dopóki myślą nie zespoli się ona z całą ludzkością i nie ogarnie dalszych światów jak spiżarnia, salon lub garderoba, dopóki nie zdobędzie głębokiego przeświadczenia o tem, iż jest człowiekiem, mającym koniecznie do celu jakiegoś dążyć z pracą i cierpieniem, i dopóki nie nauczy się pracować i cierpieć, dopóty katechizmowe morały i sakramentalne frazesy rozwiewać się będą bez śladu, i dopóty ogół narzekać będzie na rozstrój rodzin, na próżność, złe obyczaje i błyskotliwość kobiet.

III.

Tak się ma z kobietami, które dochodzą do jedynego wskazanego im celu życia — małżeństwa. Ale spojrzymy po za tę najliczniejszą falangę, złożoną z żon, matek i gospodyń i zobaczymy, czy oprócz nich nie ma innych jeszcze kobiet, które błądzą po świecie daremnie szukając celu, na dośięgnięcie którego mogłyby użyć wszystkich moralnych i umysłowych sił swojej istoty?

Kobieta powinna być żoną, matką, gospodynią; oto jej cel jedyny, jej nieodzowne przeznaczenie, a gdy go nie osiągnie, gdy życie jej innemi pójdzie drogami, jest ona wśród ludzkości jak niepotrzebna odrośl urodzajnego drzewa, istotą o chybionem życiu, czemś nieokreślonym i nie mogącym zdać sobie i innym sprawy dla czego istnieje. Oto teoria ogólna celów i przeznaczeń kobiety, oto wyrazy, fatalistycznym kołem opasujące

istnienie tych parji społeczeństw, które w ślepej-babce małżeńskich gonitw, nie mogły lub nie chciały pochwycić pierwszej lepszej męskiej indywidualności, albo które nieszczęściem jakim utraciły ognisko rodzinne.

Zdarza się niekiedy słyszeć naiwne zapytania dziecięce: po co Bóg stworzył muchy, komary i tym podobne żyjątka, które pozornie żadnego nie przynoszą użytku, a tylko dokuczają ludziom? Na to starsi odpowiadają w kształcie objaśnienia, że: lubo muchy, komary i tym podobne żyjątka żadnego widocznego nie przynoszą użytku, są przecie potrzebne światu, bo zjadają mniejsze od siebie owady, któreby wielką szkodę roślinom lub ludziom wyrządzać mogły. Kobiety nieposiadające związków i niepełniące spraw rodzinnych, nie zjadają zapewne szkodliwych owadków jak muchy i komary, ale zda się iż społeczność mniema, że na to chyba są stworzone, aby wchłaniać w siebie pewną ilość tlenu i pewną też dozę kwasu węglanego wydychać, gdyż inaczej mogłaby się zepsuć równowaga gazów, utrzymujących życie roślinne i zwierzęce.

I otóż nowa kategoria istot ludzkich z przeistoczonym duchem i przyobleczonych w obcą sobie naturę. Gdy panna na wydaniu, dążąca dopiero do ukazywanego jej za mgłą różaną małżeństwa, jest aniołem nieświadomości, kwiatkiem a raczej pączkiem kwiatka, zwijającym swe listki przy najlżejszem zetknięciu się z rzeczywistością, gdy następnie kobieta, która już wstąpiła w nieznane sobie krainy rodzinnego życia i spraw jego, staje się bóstwem, przed którym pochylają się głowy magistrów salonowej filozofii, słońcem, koło którego krążą nieustannie salonowe księżyce lub co najwięcej „drewnem ku podpaleniu kuchennego ogni-

ska..." kobieta, przed którą los zamknął podwoje świętego przybytku, widzi się wśród ludzkości w roli... komara i muchy.

Kobieta nie będąca żoną, matką i gospodynią, czemże jest w społeczności dzisiejszej? Jakie ma pole do użytecznej i podnoszącej ją moralnie pracy? Do jakich ma dążyć celów?

Na te pytania wszystkie usta milczą albo się uśmiechają szyderczo. Kobieta nie będąca żoną, matką ni gospodynią! Ależ to stara panna, istota śmieszna, złośliwa, na piersi i rękę nosząca szkaplerze i różańce, które nie przeszkadzają jej pobożnymi obmowami szarpać sławę bliźniego! Albo znowu to kobieta, która zerwała związki małżeńskie a więc niemoralna, nieoddająca należnego szacunku wielkiej idei rodzinnej! Wartoż myśleć o podobnych istotach? Wartoż zajmować się nimi i szukać dla nich celów życia? Zresztą są to wyjątki. Zasady tworzą się dla ogółu, a wyjątki niech sobie same radę dają jaką chcą i mogą. Tak wyrokuje ogół, ale czyż wyrok ten nie spotka pytania brzemienego mnóstwem boleści, wzywającego ratunku dla tych, których pochłania ogrom społecznych przesądów: co znaczą te parje w naszym wieku, którego zasadą i dążeniem najwyższem jest światło dla wszystkich i miłość dla wszystkich? Co znaczą te wyjątki równie przecież jak ogół od niewoli cieniów wykupione wiekową walką pokoleń ze złym duchem fizycznej a więc liczebnej przewagi! Za co na istotach tych ciąży straszny wyrok moralnej nicości? Czemu są one dla ludzkości przedmiotem szyderstw i potwarzy?

Tak, stare panny bywają często śmieszne, złośliwe, obłudnie nabożne. ale: dla czego takimi bywają? Ko-

biety, które miały ale utraciły ognisko domowe, stają się niekiedy niemoralnemi i postępowaniem swem oburzają na siebie ogół, ale znowu: dla czego tak się z nimi dzieje? Czy przyszły one na świat z temi przywarami i ułomnościami swemi? Czy inaczej jak resztę śmiertelnych wytworzyła je natura? Albo raczej, czyliżby nie można przypuścić, że Najsprawiedliwsza i Najmędrsza wola uczyniła je zrazu bez żadnej fatalistycznie narzuconej im ułomności, ale że duch ich urobił się z zepsutego tchnienia przesądów, zesłał i zmarniał w pasowaniu się z życiem, na którego mężne i zacne przeniesienie nie dano im sił umysłowych i samoistnych?

Pozbawione rodzinnego życia, nie umiejąc wybrać sobie żadnego celu ani mogąc rozmiłować się w żadnym, czują w sobie samych próżnię, której nie mają czem wypełnić. Więc do *młyna duszy* starych panien idzie zazdrość i nienawiść, idą ołtarzyki i różańce, grzeszki sąsiadek, pieski, koty i papugi, a do *młyna duszy* innych samotnych kobiet, dostają się zalotność i niebezpieczna wrażliwość, księżyce salonowe i magazynowe wystawy. Koło ducha wciąż się obraca i wciąż potrzebuje żywiołów do rozrabiania w swym młynie; gdy nie posiada dobrych chwytów złych, bo bądź co bądź karmy ciągłej potrzebuje. A gdyby ten młyn duchowy znalazł w głowie kobiety myśl zdrową i oświeconą, wiedzę, znajomość społeczeństwa i jego potrzeb, miłość dla pięknej jakiejś idei, pragnienie czynu i umiejętność pracowania, wytworzyłby zapewne w wiecznie dążącym i niepostrzymanym ruchu swoim, zamiast śmiesznego pożytecznego, zamiast złośliwego zbawienne, zamiast występnego cnotliwe.

Lecz niestety, łatwiej jest wybuchać śmiechem

lub obrzucać wzgardą, niżeli dochodzić źródła, z którego płynie zło i śmieszności. Tak zapewne: weselej jest śmiać się i wygodniej oburzać, niżeli przez pracę myśli i wielką miłość bliźniego wyszukiwać skutecznych leków na smutną chorobę społeczną, od której wiele istot umiera nędzną moralną śmiercią. Ale jestże sprawiedliwem, że pośmiewiskiem i wzgardą społeczność okrywa istoty, którym sama nie dała podstawy moralnego bytu, usuwając z pod ich stóp niezłomną epokę, jakim jest powzięte od pierwszych dni życia przekonanie, że kobieta jest nadewszystko i przede-wszystkiem człowiekiem i czy zostanie ona żoną i matką, czy też imion tych odmówi jej przeznaczenie, nigdy przecie nie traci znamienia człowieczeństwa wzywającego ją do myśli rozumnej, do życia pracy tem pełniejszego zasługi, że samoistnego, że odartego z uciech i ułatwień jakich darmoby szukać na drodze samoistnej kobiety.

Oto naprzykład: szeroką ulicą miasta płynie tłum rozliczny, a wśród niego sama jedna i zagubiona przechodzi kobieta. Przed nią, za nią, w koło niej idą ludzie ręka w rękę, gwarzą poufnie lub wesoło, wzajem torują sobie drogę wśród tłumu, dłonie ich wspierają się wzajemnym uściskiem. Ona tylko idzie sama jedna, żadne ramię jej nie wspiera, żadna opiekuńcza dłoń nie usuwa tej fali, która ją potraça, zalewa, pochłania, żadne oko nie strzeże bezpieczeństwa jej kroków, niczyje usta nie zwracają się ku niej z uśmiechem przywiązania lub bratniej myśli wyrazem. Droga jej przez tę gwarną ulicę tak samotna i trudna, jak wędrówka całego jej życia.

Albo znowu wśród towarzyskiego koła, żony i matki zasiadły w całym majestacie wysokich godności

swoich. Złote główki dziecięce tulą się do macierzyńskich piersi, oczy mężów szukają wzroku żon, spojrzenia żon biegną ku twarzom mężów, a ludzie z poszanowaniem schylają się przed temi, które wedle nich jedynie pełnią przeznaczenia kobiece, jedynie warte są uznania i cześci. A kobieta samotna znowu znajduje się pomiędzy temi uprzywilejowanemi niewiastami, jak drobna kropelka zagubiona w potężnych falach oceanu. Patrzy w około i myśli że do jej piersi nigdy się nie przytuli tak śliczna niewinna główka dziecięca, że nikt z obecnych nie szuka jej spojrzenia, aby w niem szczęście i miłość wyczytać, że ci co ją otaczają zwać ją zwykli chwastem, bezowocnem drzewem, istotą z chybionem przeznaczeniem.

I gdy kobieta owa zostanie potem z sobą tylko z własnymi myślami, gdy przed umysłem jej przesuną się widziane obrazy rodzinnych uciech i zaszczytów, a obok nich stanie własna jej dola twarda, sieroca, czyliż w sercu jej nie rozsiądzie się żałość bezmierna?

Czyliż zadziwi, że ztęsknionem okiem szukać ona będzie czegokolwiek, coby ubarwiło blade godziny jej życia, coby zapełniło próżnię mrozącą jej piersi, coby smutnym skargom jej ducha przyniosło ubogą lecz kojącą pociechę zapomnienia?

A z takich ciężkich momentów cierpienia i żałości, samotna kobieta bez moralnego szwanku podźwignąć się może wtedy tylko, gdy myśl jej oświecona i szeroka potrafi oderwać się od samolubnych pragnień i żalów, gdy serce jej wsparte natchnieniami rozumu piękny cel jaki ukocha, wola rozkaże mimo wszystkiego pozostać człowiekiem i ludzkie pełnić zadania a praca stanie obok niej na straży od materjalnej nędzy i moralnego z próżnowania płynącego zepsucia.

Lecz gdy przekonania jej są chwiejne, myśl w ciasnych zamknięta szrankach, wola słaba, umysł i ręce niezdolne do pracy, a serce nieprzysposobione do umiłowania celu żadnego, wtedy ugnie się ona pod trudami i cierpieniami samotnego życia i będzie szukać pociechy w szkaplerzach lub obmowach, albo bezmyślnie i po dziecinnemu rozmiłuje się w ptakach i zwierzętach, albo pogoni za tem co świat grzechem nazywa, a jeśli grzech ten niedostępny dla niej... rzucać pocznie kamieniami na tych którzy grzeszą, z rozpaczy że sama grzeszyć jak oni nie może.

„Raz już należy przecie ukończyć sprawę podziału ludzkości na dwie różne natury: kobiecą i męską. Bo czemże ostatecznie jest kobieta? Istotą ludzką i płciową, ale ludzką przedewszystkiem a płciową wypadkowo.

„Człowieczeństwo jest jej cechą ogólną, płęć cechą właściwą. Po cóż więc poświęcać w niej cechę ogólną dla szczególnej?

„*Kobieta jak i mężczyzna należy do rodzaju ludzkiego; jak on, ma ona do spełnienia po za płciowem powołaniem swoim, ludzkie zadanie*“. (Eug. Pelletan.)

IV.

Tak więc. czy zapatrujemy się na niedostatki i błędy kobiet w rodzinie, czy spostrzegamy śmieszności, ułomności i cierpienia kobiet nie posiadających rodziny, zawsze dochodząc źródła złego widzimy, że płynie ono z fałszywego początku istnień kobiecych.

Wyszedłszy ze skrzywionego stanowiska krzywią one sobie życie całe, nie zebrawszy na drogę zapasu

sił i wiedzy, karmią się potem trucizną grzechów, próżności, nedorzeczných przesądów i zamięłowań. Nie widząc jasno celu jakiemu winne oddać życie swoje, albo widząc go z za mgły marzeń dziecięcych, nie mogą przejąć się dlań wielką miłością i zrozumieć dróg, jakie doń prowadzą. Nie miłując zaś żadnego celu prawdziwie ludzkiego, nie znając społeczności, wśród której żyją, nie wiedzą jakby najpożyteczniej służyć jej mogły i nie dościgają wysokiego wśród niej człowieczego i obywatelskiego stanowiska.

A z tego niskiego stanu umysłów i serc kobiecych, ze sposobu ich życia bardziej podobnego do fruwania motyla lub pełzania gadu, niż do rozumnego i mocnego pochodzenia ludzkiego żywota, wynika obejście się mężczyzn z kobietami za czołobitne z jednej strony, za pogardliwe i lekceważące z innej. Lekceważenie to i ta czołobitność przykładają się znacznie do utrzymywania w zacieśnionych szrankach zakresu wychowania i umysłów kobiecych, przyczyniają się o wiele do klęsk moralnych ciążyących na kobiecych istnieniach.

Ale z drugiej strony dopóty mężczyźni nie pozbędą swych względem kobiet przesądów i uprzedzeń, dopóty nie uznają ich za równych sobie w obec światła i celów życia ludzi, dopóki kobiety same rozumem, siłą moralną i zacnością człowieczeństwa swego i zdolności, dościgania wielkich celów nie dowiodą.

Czegoż więc potrzeba, aby z obu stron społeczność dojść mogła do tych pożądaných wyników?

Tu niech przemówią serca i sumienia ojców i matek; niech rozum wskaże im, że pierwszy kamień do budowy szczęścia i zacności córek swych oni położyć powinni. Myślą natchnioną przez rodzicielską miłość

i długoletnie doświadczenie, niech ojcowie i matki przebiegną wszystkie boleści, targania się i upadki kobiet dzisiejszych, niech spojrzą kędy ich źródło i chronią od nich te jasne dziecięce główki, dziś tak czyste i uśmiechnione, z których przyszła czystość i przyszłe uśmiechy w ich spoczywają rękę. Wychowanie! oto klucz doli lub niedoli, siły lub słabości, zacności lub grzechu.

Porzućmy niewolnicze naśladownictwo, rutynę, modę, wymagania próżności, weźmy rozbrat z przesadami i wszelkimi fałszywymi uprzedzeniami, do gruntu przerabiamy co jest złe, co dobre podnosimy i potęgujemy, a kiedyś córki nasze nie zasiądą na błyskotliwym tronie salonów, nie będą przyjmować z radością hołdów utrefionych próżniaków, nie będą łaknęły kawałka chleba nie umiając nań zapracować, nie staną się światu zgorszeniem lub pośmiewiskiem, ale świadome ludzkich i obywatelskich celów swoich i dążąc do nich z miłością i rozumem, posiadają w całej pełni godność człowieczą i jak owe pracowite niewiasty Pisma czuwać będą, aby w świątyni ich rodzinnego kraju nie zagasły powierzone im lampy Bożego światła.

ROZDZIAŁ II.

O WYCHOWANIU KOBIET.

I.

Wychowanie pojęte w znaczeniu rozwijania i udoskonalania wszystkich władz człowieka, składa się z trzech części ściśle ze sobą związanych: fizycznej, umysłowej i moralnej. Trzy te części wychowania odpowiadają trzem władzom istoty ludzkiej jakimi są: ciało, umysł i serce. A tak nieubłagana jest w tym względzie logika natury, że zwichnięcie lub niedoleżność jednej z tych władz, osłabia lub krzywi i unicestwia dwie inne.

Człowiek niedoleżny fizycznie, wyjątkowo tylko miewa niezłomną moralną dobroć i dobrze rozwiniętą siłę umysłową; zły moralnie nie dochodzi nigdy do szczytu rozumu; nierozsądny nie może być prawdziwie i stale dobrym.

W tem ścisłym połączeniu władz ludzkich i wzajemnem ich na siebie wpływaniu, uwydatnia się nierozzerwalny związek ciała i ducha ludzkiego. Strona

fizyczna przedstawia ciało, moralna i umysłowa duszę. Siła i zdrowie ciała jest podstawą zdrowia i mocy duszy, a wzajemnie duch silny i zdrowy podtrzymuje i wzmacnia ciało. Prawda to dobrze znana, ale niezupełnie jeszcze uznana.

W wychowaniu mężczyzn strona fizyczna, moralna i umysłowa postępowały zawsze prawie równolegle. Niekiedy jedna z nich wzmagała się kosztem innej, według ducha i potrzeb czasu lub miejsca. Sparta n. p. przedewszystkiem wielbiła i kształciła ciało: średniowieczne i scholastyczne wychowanie, miało na celu tylko duszę. Pomimo jednak te czasowe i miejscowe zboczenia, równowaga wracała wkrótce i jakkolwiek nie zupełnie doskonale i rozwinięte trzy czynniki: fizyczny, umysłowy i moralny, wchodziły i wchodzi w pewnej mierze w zakres wychowania mężczyzny.

Nie idzie zatem aby wychowanie mężczyzn doskonałem było wszędzie i zawsze.

Dziś jeszcze z wyjątkiem małej liczby krajów, w których otrzymało już ono właściwy kierunek i wszelki rozwój możebny przy obecnym stanie światła ludzkości, wszędzie indziej zresztą istnieją niedostatki i błędy nienaprawione jeszcze, ale już poczute przez ogół i ukazywane przez ludzi ściśle i wyłącznie kwestję tę badających.

Lecz z wychowaniem kobiet rzecz się ma daleko gorzej. Dla nich wszystko co już jest dobrem w wychowaniu mężczyzn, nie istnieje jeszcze całkiem albo istnieje w bardzo wyjątkowy i niedoskonały sposób, wszystko co w nim złe, stokroć bywa gorszem.

Od samego początku społeczeństw ludzkich, w roz-

woju kobiet zaniedbywano zawsze którąkolwiek stronę ich istoty.

Jużto fizyczne siły kobiety od samego początku dziejów widzimy zaniedbane wyjąwszy Spartę, w której znowu kobieta była uważana nie za ludzką istotę, ale za narzędzie do tworzenia ludzi. Spartanek kształcono i potęgowano fizycznie nie dla tego, aby na tej podstawie rozwijała się jej duchowa istota, ale aby fizyczny dobry jej ustrój pomagał do zdrowego ustroju rodzących się z niej synów. Część celu fizycznego wychowania kobiety Spartanie wzięli za cel cały, moralna strona nie tylko zaniedbana ale poniżona i zdeptana była w tamecznych kobietach, a umysłowa właściwie nie istniała wcale, ani u mężczyzn ani u kobiet, w narodzie, którego jedyną nauką było prowadzenie wojny, jedyną sztuką zręczne złodziejstwo.

Zresztą w żadnym innym kraju historia nie przedstawia nam dbałości o fizyczny rozwój kobiety. Wprawdzie i kształcenie duchowej jej istoty, mało znajduje miejsca w myślach i dziełach filozofów, pedagogów i prawodawców, są jednak gdzieś ślady, iż się nią choć pobieżnie, choć zawsze z rodzajem lekceważenia i mnóstwem trwożnych zastrzeżeń zajmowano. Ale ciało kobiety o tyle tylko obchodziło ludzkość, o ile było pięknem lub brzydkiem, o sile zaś, o zdrowiu jego pedagogzy i prawodawcy wszelkich czasów nie myśleli. Nigdzie oprócz Sparty, nie widzimy w historii aż do najnowszych czasów zakładów gimnastycznych dla kobiet.

Nigdzie nie znajdujemy dla nich swobody ruchu, możliwości ćwiczeń fizycznych, właściwych dla ich organizmu, higienicznych warunków mieszkań i po-

karmu. Owszem, u większej części narodów starożytnych uważano kobietę za istotę nieudolną z natury, częstokroć szkodliwą społeczeństwu i tolerowaną w niem tylko z przyczyny, że bez nich ludzkość nie mogłaby przedłużać swego istnienia. Jako więc taką usuwano ją od wszelkiej społeczności, oddawano pod wszechwładne panowanie mężczyzny, zamykano w ciasnych obřębach zamkniętych mieszkań, w których brakowało jej wszelkiej możebności ruchu i fizycznych ćwiczćń a nawet zdrowego powietrza.

Co więcej, w imię źle pojętej piękności zewnętrznej, uważanej za jedyną ich zaletę, w wielu krajach kaleczono i krzywiono członki, odmawiano użycia słonecznych promieni, sztucznie a zgubnie kształtowano ich organizm.

Grecy i Rzymianie bardziej postępowi w wyobrażeniu o kobiecie od Indjan i Egipcjan, więżą je przecie w zamkniętem Gineceum, z którego wydalać się im wolno w pewnych tylko oznaczonych porach, pod zasłoną, krokiem mierzonym i nakazanym przez zwyczaj.

Wschód zamyka kobiety w haremach i pogrąża fizyczne ich władze w dusznej atmosferze niewoli, próżniactwa, ozłoconego zbytkiem i podniecanych niem namiętności. Chińczycy w imię dziwnie rozumianej piękności, kaleczą im stopy tak, że już przez życie całe lektyki muszą im zastępować użycie członków, a powszechnie znajoma jest historia Egipskiego króla, który chcąc się okazać wspaniałomyślnym dla kobiet, pozwolił im swobodnie przechadzać się po ulicach miasta z warunkiem, aby nie czyniły tego inaczej jak będąc obute, jednocześnie zaś wydał rozkaz

do wszystkich szewców swojego państwa, aby żaden z nich pod karą śmierci nie sporządzał kobiecego obuwia.

To też starożytne kobiety wschodu i południa rozwijają się blado i niewyraźnie, na tle dziejów przeszłości wyglądają więcej jako cienie ludzkie, niż jako ludzie, a pogwałcona i zwichnięta w nich strona fizyczna tak tamuje postęp ich ducha, że wyjątkowo tylko podnoszą się na wyższe stopnie moralności i umysłowości, a ogólnie toną w zepsuciu lub nicości zupełnej.

Średnie wieki dając chrześcijańskiej kobiecie więcej wolności, dały też jej więcej fizycznego hartu i zdrowia. Dzielna i żywotna natura kobiet Anglo-Saksońskiej, Normandzkiej i Galijskiej rasy, dźwignęła je z pierwotnego upośledzenia. Zresztą zmieniły się zasady rządzące światem, wśród wielkich burz i przesileni wstrząsających społeczeństwem w pierwszych wiekach naszej ery, powstało mnóstwo pojęć i popędów ludzkości, nieznanych dawniej całkiem lub znanych zaledwie drobnej garści nielicznych wybranych. Kobieta chrześcijańskiego zachodu szerzej i swobodniej odetchnęła. W wojowniczej i romantycznej tej epoce, nierzadkiemi bywały zjawiska kobiet-rycerek, odzianych ciężką zbroją, harcujących na koniu, ponoszących trudy wojenne, co wszystko potrzebowało pewnego a niemałego zasobu sił i zdrowia. Albo znowu ze strusiem piórem owiewającym jej harde czoło, na koniu z naciągniętym łukiem w rękę, kobieta średniowieczna przebiegała szerokie przestrzenie, zapuszczała się w gęstwiny leśne, wzrokiem ścigając śmiały lot sokoła goniącego pod niebem, ofiarę, która za chwilę miała być dotknięta śmiertel-

nym ciosem jej strzały. Albo znowu troskliwa o swoją zewnętrzną piękność, odgaduje najważniejsze warunki higieny, wstaje ze wschodem słońca, kąpie się w zimnej wodzie, jeździ konno, strzeże się silnych wzruszeń i daje światu zjawiska takie jak Djanna de Poitiers albo Ninon de Lenclos w sześćdziesiątym roku życia pięknych, aż do zdobywania serc królewskich.

Przykłady te jednak kobiet tak silnych i zdrowych fizycznie, że mogły wojować, oddawać się myśliwskim nużącym uciechom, lub do głębokiej starości przechowywać piękność i świeżość ciała stanowiły tylko wyjątki, które właśnie dla tego tak nas uderzają i dziwią, że były wyjątkami. To zdrowie fizyczne pewnej części kobiet średniowiecznych nie było skutkiem stale przyjętej w wychowaniu ich zasady, ale raczej wypadkowem i wyłącznie czasowem zjawiskiem, pochodzącem częścią z grubości obyczajów ówczesnych, częścią z rycerskiego, awanturniczego i miłośnego ducha epoki. Daremnie chcielibyśmy w średnich wiekach szukać zakładów publicznych, mających na celu fizyczne kształcenie kobiet, albo przynajmniej pewnych o tym przedmiocie teorii, mogących być zawartemi w dziełach ówczesnych myślicieli i prawodawców. Nic podobnego nie istniało naówczas, a rozwój fizyczny małej części ówczesnych kobiet, był dziełem wypadku a nie przemyślanej zasady, skutkiem instynktowego parcia epoki, a nie poczutej i uznanej przez ogół potrzeby.

Ponieważ zaś wszystko co wypływa nie z zasad opartych na stałych i pewnych pojęciach, a z trafu lub ślepego instynktu jednostek, nie posiada warunków dla stałego bytu i nie zapuszcza głęboko korzeni w grunt społecznego ustroju, i te wyjątkowe zjawiska

pewnego wydoskonalenia się fizycznego kobiet, zniknęły wraz ze zniknięciem ze świata ducha awanturniczości, wojno-manji i obozowych obyczajów.

Rozwijanie w wychowaniu kobiety strony umysłowej i moralnej również widzimy w przeszłości zawsze niedostateczne, najczęściej skrzywione, niekiedy żadne. W pewnych epokach historii, pojawiały się wprawdzie kobiety wielkie siłą moralną i umysłową, ale najprzód były to samodzielne zjawiska świadczące o człowieczeństwie kobiety, objawiającem się bez żadnej zewnętrznej pomocy, owszem pomimo zapór i przeszkód mnóstwa; następnie w zjawiskach tych obie strony ducha moralna i umysłowa rzadko posiadały równowagę i postępowały równolegle, najczęściej zaś jedna przeważała a nawet pochłaniała drugą. Tak n. p. Aspazje i Djotymy greckie, a potem rzymskie Hetery, oprócz piękności posiadały znakomity rozum, przez który jedna z nich stawała się doradczynią i przyjaciółką Peryklesa, inna pojętną i na zawsze sławną uczennicą szkół filozoficznych, inne jeszcze były pełnemi wdzięku i rozumu towarzyszkami tak sławionych starożytnych Rzymian. Kiedy rzymskie matrony pogrążone w upośledzeniu i nieumiejętności, prowadziły nędzny żywot we wżgardzie u swoich mężów, kiedy stanowisko ich było tak podrzędne, iż nie miały prawa otwierać dowolnie spiżarni i piwnic swoich domów (tych ostatnich dla tego, aby się nie upijały zbyt często, piszą historycy), świetne Hetery jaśniały pięknnością, dowcipną rozmową, oświatą, muzyką i poezją i temi przymiotami swemi pociągały do siebie mężów nierozwiniętych i poniżonych matron; przykuwały ich do siebie powabem sztuk, nauk i wy-

kształconego smaku, królowały słowem nad królującymi światu Rzymianami.

Ale Hetery owe, w których objawia się znakomity rozwój umysłowy kobiet starożytnych, były istotami pozbawionemi wszelkiego moralnego zmysłu, należącemi do każdego kto większym potrafił otoczyć je zbytkiem, gotowemi zawsze ukazać się z czarą przy ustach w orszaku bogini miłości, obnoszonej po Rzymie wśród tłumów ludzi, albo zasiąść na okrytych purpurą łóżach w koło stołów biesiadnych i z rozwianemi włosami wzniecać i podsycać szalone bachanalje. Kobietom owym umysłowy rozwój potrzebnym był nie dla samego siebie, nie dla doskonalenia i podnoszenia ich człowieczej natury, ale dla przywabienia Rzymian, znudzonych pierwotną prostotą i nieumiejętnością matron, dla zadowolenia chciwości i zmysłowości.

Strona moralna leżała w nich odłogiem, zgłuszona rozigranemi namiętnościami. A było tak dla tego, że rozwijanie kobiecego umysłu nie było wówczas zasadą stałą, nie płynęło z przekonań i pocutych potrzeb ogółu, ale służyło wyjątkom za środek do osiągnięcia osobistych najczęściej złych celów.

Mądre kobiety greckie takimi samemi były jak rzymskie pod względem moralności. Rozwiązała ale uczona Aspazja odwiodła Peryklesa od jego cnotliwej lecz nieumiejętnej żony, a w rozmowach Sokratesa jest ustęp opisujący, jak w czasie sławnych przechadzek tego filozofa pod sklepieniami przysionków, jeden z uczniów jego doniósł mu o przybyciu do Aten sławnej z rozumu i piękności kurtyzanki. Sokrates odłożywszy na stronę powagę filozofa udał

się do niej, a rozmówiwszy się z nią o filozofji zapowiedział, iż odtąd często ją z uczniami swymi nawiedzać będzie. „Jeśli nie z próżnemi rękami przychodzić będziecie, wielce będę wam rada“ odrzekła mądra kobieta starożytnej Grecji.

Tak w starożytności z jednej strony istniała głęboka nieumiejętność połączona z bezwiedzą i bezmyślną moralnością matron, z drugiej widziano oświecone sztuką i nauką umysły obok najwyuzdańszego moralnego rozpasania heter i kurtyzanek. Po jednej stronie stanął rozwój umysłowy świetny, ale zgubny bo na złych oparty zasadach: po drugiej moralność chwiejna i bez zasługi, bo bezwiedna i przymusowa.

Z rozdziału tego wynikło, że matrony pozazdrościły Heterom hołdów im składanych i zaczęły je naśladować w tem, co było u nich zewnętrznego. Poczęły na wzór Heter malować brwi i policzki, zlewać wonnemi olejkami swe ciało, odkrywać piersi, drogiemi szpilkami zdobić włosy.

Zaczęły też osypywać różami purpurowe łoża w koło biesiadnych stołów i do malowanych ust nieść puhary z upajającym trunkiem. Wszystko to jednak nie do twarzy im było, gdyż przybrawszy zewnętrzną postać Heter, nie posiadały tego co w tych ostatnich stanowiło samą istotę powabu, jakiemu ulegali Rzymianie, nie posiadały oświaty i ich talentów. Przekształcone matrony owe były bodaj pierwszemi wzorami kobiet, które w naszych czasach otrzymały przezwisko Lwic, a które od pierwowzorów swoich przejmują to tylko, co w nich zewnętrzne i najgorsze, zapominając iż nie mają czem, tak jak tamte okupić śmieszności i usterek swoich.

Tymczasem gdy namnożyło się w Rzymie takich niezgrabnie naśladowniczych matron, zgasła przy nich świetność Heter prawdziwych

Śmieszność nieumiejętnych naśladownie, śmiesznością okryła umiejętność pierwowzorów, i tak jak niemoralność Heter pochłonęła bezmyślną moralność matron, tak w ciemnocie tych ostatnich zagasło fałszywe i nietrwałe, bo jednostronne światło pierwszych.

Po kobietach greckich i rzymskich nastąpiły kobiety Chrześcijanki.

Jedynie może w całych dziejach ludzkości Chrześcijanki pierwszych wieków, połączyły w sobie rozwój moralny i umysłowy. Idea zbawcza, poetyczna, mówiąca o wielkości maluczkich i bogactwie ubogich, przeniknęła zarazem serca ich i umysły, ona to wychowywała je moralnie i umysłowo, przez nią doświadczały one uczuć wzniosłych aż do bohaterstwa, nabywały rozumu wielkiego aż do mądrości. W epoce tej Perpetua i Felicyta dwie młode dziewice silne miłością i przekonaniem zarazem, w imię idei swojej odrzucały wszystkie rozkosze, jakimi świat rzymski otaczał młode i piękne Patrycjuszki i przyjmowały śmierć męczeńską w arenie pełnej zwierząt rozjuszonych. Przedstawiały one przykład strony moralnej, podniesionej w kobiecie do bohaterstwa, do najwznioślejszego z poświęceń, poświęcenia za ideę. W tym samym czasie mądra i cnotliwa Paula, uczyła się po grecku, łacinie i hebrajsku, aby z pomocą tych języków módz posiadać wiedzę ówczesną, do której były one jedynym kluczem. Marcella ubiegała się z ojcami kościoła o lepsze w tłumaczeniu najniezrozumialszych miejsc pisma; Eustachja była

doświadczoną i umiejętną doradczynią i towarzyszką prac Św. Hieronima. W zepsutym i ciemnym świecie ówczesnym, Chrześcijaństwo stworzyło kobiety-bohaterki i kobiety-mędrce: bez pomocy prawodawstwa i zakładów publicznych, wychowywał on kobiety moralnie i umysłowo mocą miłości i wielkich pojęć, które w nim leżały.

Wszakże i ten moralny i umysłowy rozwój pierwszych Chrześcianek nie miał jeszcze dość trwałych podstaw w przekonaniach i pojęciach ogółu, aby mógł zakorzenie się w społeczeństwie i zostać stałą zasadą, kierującą kształceniem dalszych pokoleń. Kiedy Chrześcijaństwo zapanowało światu, nie potrzebował już ofiar męczeńskich, przestał być porywającą nowością a może i pewne ujemne wyniki z zetknięcia się z ludźmi objawił strony, zapal rozogniający umysły i serca zagasił stopniowo a wraz z nim zagasiło nagle i krótkotrwale wyniesienie się kobiet nad poziom uprzedni. Wyniesienie się to było czasowe i miejscowe, wyniki z parcia epoki tak jak siła fizyczna kobiet średniowiecznych wynikała z awanturniczości i grubych obyczajów czasu w jakim istniała. Gdy więc minęły pierwsze wieki Chrześcijaństwa, znowu ciemność zstąpiła na świat kobiety, moralność rozpręgała się z rozumem i kobiety poczęły znowu postępować po drogach omackiem, blade i nikłe, bez gwiazdy przewodniej.

I szły tak omackiem przez całe średnie wieki, niekierowane żadną stałą i powszechną zasadą.

Niekiedy jak jasne świeczniki ukazywały się wśród tej mglistej pomroki kobiety bohaterki, jak Joanna Montfort,² Joanna d'Arc, Jadwiga, niekiedy na dwo-

rach królewskich ukazywały się strojne wielką pięknnością, ozdobione dowcipem i talentami a imiona ich były: Djanna de Poitiers, Maintenon, Montespan, Du Barry. Ale od końca pierwszych wieków Chrześcijaństwa aż do najnowszych czasów, kobiety łączące w sobie rozwój władz moralnych i umysłowych zarazem, kobiety któreby słusznie nosić mogły nazwę ludzi w całym wyrazu tego znaczeniu, były tak nieliczne, że nam patrzącym dziś na nie przez odległość wieków, wydają się jak na tle ciemnem z rzadka rozsiane jasne punkta. Czego więc przez tak długi przeciąg czasu niedostawało kobietom do pełnego rozwinięcia szlachetnej ludzkiej natury?

Czy na przeszkodzie ku temu stała słabość ich fizycznej budowy? Nie: bo rycerki i kobiety myśliwe średnich wieków dowiodły niepomierne go zdrowia i zasobu sił fizycznych.

Czy niedostawało im władz duchowych, aby mogły sięgnąć po szeroką wiedzę i oświatę?

Podobnemu twierdzeniu zadają fałsz imiona Aspazji, Diotymy, pierwotnych chrześcijanek Pauli i Eustachji, polskiej Elżbiety Kazimierza Jagiellończyka żony a mądrej matki czterech królów, kardynała i świętego, Blanki kastylskiej, Elżbiety angielskiej, Heloizy i innych, że już nie wspomniemy o kobietach najnowszych czasów.

Więc może poczucia moralne kobiet nie mogą podnieść się do umiłowania wzniosłych pojęć i niezdolne są natchnąć je pięknymi czynami?

Kto pierwszy zrozumiał boską naukę głoszoną usty Chrystusa i najżywiej się w niej rozmyślał, jeśli nie kobiety: Magdalena, Marja, Marta i inne, o których

wspomina Pismo! Wszakże ilość pierwszych chrześcijanek mężnie i z radością przenoszących śmierć męczeńską za umiłowaną ideę nie ustępuje ilości mężczyzn, którzy za nią walczyli i takąż ponieśli śmiercią!

Wszystkie te światłe gwiazdy kobiecego nieba i wiele innych jeszcze znanych każdemu, komu nie są obce dzieje ludzkości, wywołane z cieni przeszłości, stają na świadectwo potęgi złożonej przez naturę w piersi kobiecej: wszystkie one dowodzą, że kobietom ani sił fizycznych, ani moralnych i umysłowych nie brakuje zdolności do podniesienia się w uczuciach i myślach, według wszelkiej możebnej miary człowieczeństwa.

Dla czegoż więc kobiety podobne były rzadkimi zjawiskami tylko, a ogół tonął w nieumiejętności lub obyczajowym bezładzie?

Dla czego obok tej duchowej arystokracji kobiecej, nie widzimy mniej bohaterskiej chociażby, ale oświeconej i wysoko umoralnionej masy kobiet, któraby brała udział w wyrabianiu się i pochodzie społeczeństw zarówno z mężczyznami?

Do przyjęcia w siebie oświaty i podzielenia z mężczyzną berła społecznych działań, brakowało kobietom nie wrodzonych sił i zdolności, ale powszechnego przez ludzkość uznania w nich człowieczeństwa: brakowało im powszechnie uznanej prawodawstwem i obyczajami zasady, iż w obec światła, praw i obowiązków ludzkich, są one równymi mężczyźnie istotami i z zasady tej wypływającego wychowania, któreby jednocześnie i równolegle rozwijało: fizyczne, umysłowe i moralne ich władze.

Wychowanie takie nie było w duchu ani staro-

żytnych ani średniowiecznych, ani nawet pierwszych wieków nowożytnych czasów. W skutek niedostatku tego, przez wszystkie czasy marniały najpiękniejsze zdolności umysłów i najszlachetniejsze porywy serc całej masy kobiet, a świat tracił nieobrachowaną sumę dobrego, jaka nieuprawiona, zaniedbana, zbyt często nawet krzywiona i na błędne prowadzona drogi, odłogiem leżała w głowach i piersi niewiast, albo zamieniła się w zgubne dla ludzkości żywioły. Prawdy te od niedawna dopiero wniknęły w przekonania najoświecześniejszych społeczeństw. W pewnych wysoko pod względem oświaty stojących krajach jak Stany Zjednoczone, Anglja a po części Niemcy i Francja, wielkich już pod tym względem dokonano rzeczy, ale gdzieindziej wszystko prawie jest jeszcze do zrobienia i zaszło od niedawna odmiany niby na lepsze, są bardziej pozorne niż rzeczywiste i nieraz bywają dla kobiet o tyle zgubniejszymi od dawnego stanu rzeczy, o ile zgubniejszą jest fałszywa i dla przyczyn próżności dawana oświata, od zupełnej ciemnoty, która przynajmniej nie krzywi wrodzonych dobrych instynktów tam, gdzie takie istnieją, i nie odbiera jedynej zalety nieoświeconego całkiem człowieka — prostoty.

Spojrzymy naprzykład z uwagą w koło siebie, a ze smutkiem się przekonamy, że w wychowaniu naszych kobiet, oprócz nielicznych wyjątków, strona fizyczna jest w zaniedbaniu zupełnem, umysłowa skrzywiona, niedostateczna i dla błahych a zgubnych rozwijana celów, moralna piastowana wprawdzie troskliwie, gorliwie apostołowana, lecz w skutek słabości fizycznej i umysłowej nie przynosząca bynajmniej pożądaných owoców.

II.

Zadaniem wychowania fizycznego jest: nie zepsucie i rozwinięcie tego, co w człowieku z natury już jest dobrem, a poprawienie o ile być może tego, co w nim z natury niedołężne i słabe. Osiągnięcie tych dwóch celów zależy na dobrem i właściwym skierowaniu wszelkich fizycznych żywiołów, które podtrzymują i otaczają egzystencję dziecka; takimi zaś są: pokarm, sen, ruch, temperatura, a także pierwsze wrażenia, jakie od otoczenia swego otrzymują zaledwie rodzące się w dziecięciu władze uczucia jego i myśli.

Jędrzej Śniadecki w książce swej „o fizycznym wychowaniu dzieci“ czas fizycznego hodowania dzieli na trzy epoki: niemowlęstwo do lat dwóch, dzieciństwo do lat siedmiu lub ośmiu, młodzieńczość do pory objawiania się pewnych oznak dojrzałości. Fizyczne hodowanie dziecka w pierwszej epoce, to jest w niemowlęctwie, jeśli nie zupełnie, to głównie ogranicza się na niezepsuciu tego, co z natury dobrze jest w dziecku ukształtowanem.

W porze tej rozwijanie i kształcenie w bardzo zakreślonych pozostaje granicach.

Ztąd jednak wnosić nie należy, aby zadanie hodujących miało być w tej pierwszej epoce dziecięcego życia małej wagi, albo łatwe i lekceważenia godne. Piszący o tym przedmiocie lekarze i fizjologowie, baczna zwracają w pismach swych uwagę na sposób hodowania niemowląt.

Śniadecki najdłuższy rozdział swego dzieła poświęca tej właśnie epoce. Thierry w wybornej książce *Rady dla matek* (Conseils aux mères) obszernie się nią

zajmuje w rozdziale *Pierwotny rozwój* (Premier developpement). Froebel w swych *Ogrodach* znalazł miejsce dla niemowląt noszonych dopiero na ręku piastunek; że już pominiemy liczne o tym przedmiocie traktowane dzieła specjalnie-medyczne.

Organizm niedawno narodzonego dziecka jest tak wątkły i słaby, iż niezepścić go, nieprzeszkodzić jego wrodzonym funkcjom i nienadwierać je w jakikolwiek sposób, jest rzeczą trudniejszą niż się zrazu wydawać może.

A ponieważ dla utrzymania jakiegokolwiek organizmu w zdrowiu i całości, i dla uchronienia go od uszkodzeń, potrzebną jest dokładna znajomość i tego organizmu i wszelkich żywiołów, co otaczając go potężne nań wywierają wpływy, — ponieważ dalej w wieku niemowlęctwa jedynymi opiekunkami dziecięcia, oprócz bardzo wyjątkowych wypadków, są matki, wynika ztąd konieczna dla matek potrzeba wyrozumowanej i na wiedzy opartej znajomości dziecięcego organizmu, oraz zewnętrznych żywiołów, które nań wpływają.

Jakim sposobem matki dojść mogą do tej znajomości organizmu swych dzieci i umiejętności rozpoznawania, co dla nich szkodliwem jest a co zbawieniem? Znajdą się zapewne tacy, którzy odpowiedzą: że wszystkiego tego nauczy je serce. Zapewne; miłość macierzyńska jest potężnem i wzniosłem uczuciem, ale sądzimy, że przy dzisiejszym stanie umysłowości ludzkiej, można twierdzić, bez narażenia się na spłonienie w ogniu dla heretyków rozpalonym, iż oprócz wrodzonej im dla dziecka miłości matki w celu zapoznania się z organizmem powierzonym ich opiece i nabycia umiejętności stosowania doń wpływów zewnętrznych,

potrzebują pomocy — anatomji, przez którą zapoznają się ze wszystkimi częściami organizmu swego dziecka; fizjologii, która da im widzieć części te w działaniu; higieny, wskazującej prawidła jakie rządzić mają pokarmem, snem, ruchem, temperaturą otaczającą dziecko. I nie tylko fizjologja ciał zdrowych powinna być znajoma matkom, ale i fizjologia patologiczna, czyli nauka o działaniu organów będących w stanie uszkodzenia i choroby. A znowu, żeby w hodowaniu niemowlęcia zachować trafnie higieniczne warunki, niezbędną jest znajomość głównych przynajmniej praw fizyki i chemji, na których to naukach polega nauka higieny.

Czy podobna! zawoła mnóstwo głosów — anatomja, fizjologja, higjena, chemja, fizyka, a może jeszcze pewne znajomości farmaceutyki na wypadek naglącej choroby dziecka lub nieobecności lekarza. Ależ to cały szereg nauk ścisłych, których nabywanie wymaga wiele pracy i zostaje wyłącznym przywilejem mężczyzn!

Możnaż naukowemi faktami, cyframi i znakami obciążać i zaciemniać myśl niewiasty, która winna być tak czysta jak kropla rosy porannej, tak pokorna jak dziecko, tak napowietrzna jak różana mgła co się pod obłokami unosi! Słuchajcie co mówi wielki Molière:

„Qu'une femme en sait toujours assez.

Quand la capacité de son esprit se hausse,

A. connaitre un pour point d'avec un haut de chausse“.

Wielce dowcipnym był zapewne komedjopisarz francuzki w zdaniach swych o zakresie, w jakim wedle niego zamknąć się powinien umysł kobiecy: smutne wszakże skutki nieumiejętności kobiet dziś już dobrze poznane, nic wspólnego nie mają z komedją, a wesołość, jaką w nas wzbudzić może dowcip Moliera, zna-

cznie umiarkowaną być musi widokiem mnóstwa dzieci chorujących i umierających od niewłaściwie udzielanego im pokarmu, kaleczonych i skrzywionych przez nieumiejętne spowijanie, wprawianych w chroniczne słabości przez otaczanie je niezdrową temperaturą.

Komuż nie zdarzyło się widzieć najlepsze nawet i najczulsze matki, karmiące swe niemowlęta bez miary i potrzeby, — krzyk ich pochodzący z naturalnej potrzeby dziecka wydawania głosu, lub z niewiadomych im dolegliwości, przypisujących głodowi, a przez to co chwilę i najniepotrzebniej podających im pokarm.

Ta źle zastosowana ilość pokarmu, przysparza dzieci o chorobę i nieraz o śmierć, a przyczyna złego leży w tem, że matki nie znają trawiących organów swych dzieci, nie wiedzą w jaki sposób i jakim stopniowem działaniem organa te zamieniają żywność na potrzebne dla organizmu soki i błony, nie znają słowem anatomji i fizjologii. — To samo co z ilością, dzieje się i z jakością pokarmu.

Śniadecki naucza, że jeśli matka własną piersią nie udziela pokarmu dziecięciu, w doborze zastępczyni swej w tym obowiązku wielkie powinna zachować ostrożności, że do silniejszego lub węższego organizmu dziecka winien być zastosowany wiek i cały skład fizyczny mającej je karmić kobiety, że nareszcie do sześciu przynajmniej miesięcy dziecię nie powinno znać innych jak kobiece mleko pokarmów, a potem ma się do nich przyzwyczajać stopniowo i łagodnie, przez pośrednictwo zwierzęcego mleka, mięs białych i potraw zawierających w sobie jak największą ilość białka. Przepisy te są naturalnie wywnioskowane z dokładnej znajomości dzieciniego organizmu i pro-

cesu jaki każdy pokarm odbywać w nim musi. Tymczasem nieumiejętne matki, mimo całej miłości dla dziecka i właśnie nawet przez miłość niekierowaną rozumem i wiedzą, ileż razy roz mijają się z przepisami temi, i jak ilością tak i jakością pokarmu pozbawiają zdrowia lub życia istoty, dla których dobra oddałyby chętnie własne zdrowie i życie.

Zarzucić kto może, iż wiele przecie dzieci wychowuje się zdrowo, chociaż ich matki nie posiadają wyrozumowanej umiejętności fizycznego hodowania. Tak bywa w istocie; ale przypisać to należy szczęśliwemu trafowi, a tam gdzie idzie o zdrowie i życie człowieka, o podstawę dla jego umysłowej i moralnej strony, zdawanie się na traf nie zupełnie jest godziwem, w epoce szczególnie, w której wysoko już udoskonalone światło nauki podaje środki rozumnego rządzenia tym trafem. Gdzież zresztą jest pewność, że dziecię zdrowe nawet na pozór, przez błędy jakim uległo pierwotne jego hodowanie, nie utraciło pewnej części siły fizycznej jakaby w przeciwnym razie posiadać mogło? Że w organizmie jego nie powstały zarody fizycznych cierpień niewidzialne zrazu, ale mające potem objawić się w różnych dolegliwościach i chorobliwych skłonnościach ciała? Nad tą potrzebą rozumowanych umiejętności dla matek, zastanowimy się dłużej w miejscu, gdzie będzie mowa o umysłowym wychowaniu kobiety — tu zaś kobietom, które są już matkami, i zanadto kochają swe dzieci, aby w hodowaniu ich chcieć się zdawać na traf ślepy lub natchnienie serca, które czuje ale nie myśli, radzimy udawanie się po zbawienne rady do prac ludzi uczonych i kompetentnych w tym przedmiocie, jak n. p. Jędrzej Śniadecki, Thierry i inni tego rodzaju pisarze.

W epoce niemowlęstwa, hodujący nie czynią jeszcze znacznej różnicy między dziećmi dwóch płci, wady i niedostatki hodowania bywają obu płciom wspólne. A że mamy tu na celu wykazanie torów, jakimi postępuje nie w ogólności wychowanie wszystkich dzieci ale w szczególności wychowanie kobiet, przestajemy zatem na uczynionej uwadze o potrzebie dla matek znajomości nauk, któreby mogły zapoznać je z organizmem fizycznym dziecka i jego potrzebami, i przejdziemy do drugiej epoki zwanej przez Śniadeckiego epoką dzieciństwa.

Zaledwie dwoje, różnej płci dzieci, opuszcza kołyskę i poczyną chwiejne jeszcze stawiać kroki, hodujący mówią do jednego: będziesz mężczyzną! do drugiego: będziesz kobietą!

Będziesz mężczyzną, — a więc ucz się być wytrwałym na chłód i na głód, strzeż się skarg i lez bo one ci nie przystoją, używaj co najwięcej fizycznych ćwiczeń aby jak najlepiej rozwinąć siłę ciała, bądź poufałym ze zwierzętami i palną bronią, nabieraj słowem co najwięcej hartu i wytrzymałości, gdyż cnotą twoją ma być odwaga — ozdobą siła. Będziesz kobietą, — staraj się więc siedzieć najciszej w najcieplejszym kąci, unikaj tchnienia wiatru lub promienia słońca, trzymaj się prosto, mów cichuteńko, przechadzaj się powoli, spożywaj słodyczne, roń lzy przy każdej wydarzonej sposobności, z krzykiem przestrachu uciekaj od zwierząt, mdlej z obawy na widok broni palnej, gdyż cnotą twoją ma być nieśmiałość — ozdobą słabość i lzy.

Natura, powiadają, tworząc kobietę fizycznie słabszą od mężczyzny, przez to samo zdaje się już

wskazywać, że wyrabianie w kobiecie siły fizycznej sprzeciwia się jej celom, że siła ta ma pozostać wyłączną własnością mężczyzny, a za to kobieta otrzymuje w dziedzictwie wdziek, — niestety, smutny wdziek słabości!

Ależ w takim razie, słabość ducha byłaby też nieodstępną właściwością kobiet; bo w zdrowym tylko ciele zdrowo rozwija się dusza, a jakież zdrowie może być trwałem bez należytego rozwoju sił fizycznych? Lecz mądra natura nie mogła tak fatalnego losu naznaczyć kobiecie. Prawdą jest, że kobieta rodzi się już słabszym od mężczyzny udarowana organizmem, ale tembardziej należy dokładać wszelkich usilności, aby nie utraciła by najmniejszej części sił, jakie natura posiadać jej pozwala. W klasach ludzi ubogich, w których potrzebną jest tak kobiecie jak męska ciężka, fizyczna praca, w których hodujący nie znają wykwintnych pojęć o wdzięku kobiecej słabości, i nie mają czasu na kształcenie sztucznego tego wdzięku, widzimy kobiety po większej części zdrowe i silne, zahartowane na wszelkie zmiany temperatury i sposobu życia, zaprawione do prac trudnych, cięższych nieraz od zajęć, którym się oddają mężczyźni. Kopią one ziemię, żną, noszą ciężary, chodzą boso po śniegu i z odkrytą głową wśród deszczu, rodzą dzieci prawie bez cierpienia, i tak mało rujnują się fizycznie funkcjami macierzyństwa, że widywano wieśniaczki na drugi lub trzeci dzień po urodzeniu dziecka, krzątające się około gospodarstwa domowego, a niekiedy nawet i pracujące w polu.

Innażby natura tworzyła kobiety ludowe, a inne te, które się rodzą w wyższych sferach społecznych?

Nikt zapewne nie przypuszcza tego, a wszyscy wiedzą że siłę fizyczną i hartowne zdrowie swoje, kobiety z ludu zawdzięczają dzieciństwu wystawionemu na wszelkie próby i zmiany powietrza, pełnemu swobody i ruchu.

Wprawdzie pomiędzy dziećmi u ludu, śmiertelność bywa wielką i częstą, pochodzi to przecież wyłącznie z nieumiejętności lub ubóstwa matek, które w pierwszym razie nie umieją, w drugim nie mogą doglądać dzieci, położyć stósowne granice w stykaniu się ich z otaczającymi je żywiołami, przynosić im nakoniec lekarski ratunek w chorobach. Ogólnie zaś w wychowywanych już dziewczuchach, podziwiać przychodzi rozwój i potęgę kształtów, muskularność, siłę i zdrowie tryskające z twarzy i postaci. A nieraz w tym fizycznym rozwoju swoim, kobiety tak dorównywuja mężczyznom, iż w każdej by najcięższej pracy mogą iść z nimi w zawody — co też i czynią.

W klasach dostatnich i tak zwanych oświeconych, kobiety z każdym zda się pokoleniem bywają słabsze, bardziej podległe chorobom, a dziś smutny ten stan tak się stał powszechnym, że kobieta zdrowa z niezepsutym i nieosłabionym organizmem jest prawdziwą rzadkością. Niekiedy, przy bladej wprawdzie cerze i wiotkiej postaci, zdrowie towarzyszy kobietom w najpierwszej młodości, ale przy pierwszym wstrząśnieniu fizycznym lub moralnem odstępuje ją — kobieta choruje i starzeje się przed czasem, bo na przebycie życia z całym brzemieniem różnych jego dolegliwości, sił jej nie stało. Gdzie zobaczyć dziś można piękne i długie włosy u kobiet, białe i zdrowe zęby, świeżą i czerstwą cerę, którą obok zdrowia do późnych lat

zachować można? Gdzie ten moralny, piękny spokój w czynnościach i słowach, który utrzymać się zdoła tylko obok nienadwreżonego nerwowego systemu i w nieobecności cierpień fizycznych?

Na to powiedzą niektórzy: kobiety klas dostatnich nie posiadają zapewne zdrowia i sił kobiet ludowych, ale za to są oświeconemi, wiele umieją.

Po zastanowieniu się nad tym argumentem ujrzymy, że właśnie to umysłowe światło udzielane w pewnych klasach kobietom, jest jedną przyczyną więcej do jak najstaranniejszego kształcenia jej strony fizycznej, bo niezawodnem jest iż w dzisiejszym stanie społeczeństw ludzkich, im człowiek więcej wie i rozumuje, tem więcej ma do przeniesienia w życiu moralnych cierpień, smutków i zawodów, którym nie podoła źle ukształcony, nadwreżony i osłabiony fizyczny organizm. „Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto z nim walczyć umie, kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma, kto ma tyle tęgości iż się nigdy nie ugnie. Ale ta tęgość, ta prawdziwa wielkość jest tem potrzebniejsza, im człowiek wyższe w towarzystwie zajmuje szczeble; bo los tak jest dumny, że po wyniosłe tylko i harde zwykł sięgać karki“. (Jędrzej Śniadecki. O wych. dzieci.) Zresztą tych, którzy fizycznemu zdrowiu kobiet ludowych przeciwstawiają oświatę kobiet klas wyższych, możnaby zapytać: jakie zasoby istotnego światła posiadły te ostatnie w zamian zdrowia pierwszych? Nauczyły się one mówić obcemi językami, wyliczać na pamięć prawidła katechizmowej moralności, wy-

dobywać z fortepianu „coś na kształt muzyki“. Czy z tego skarbcza mądrości, zaczerpną one siłę i umiejętność dla poskromienia swoich buntujących się nerwów, do spokojnego przeniesienia życia, które cierpieniami różnego rodzaju rozstrajać będzie żywotne nici ich organizmu, jak twarda ręka ostrem dotknięciem rozstraja struny arfy?....

Głównymi żywiołami, od których skierowania lub użycia zależy dobre lub złe, trafne lub błędne hodowanie dziecka w drugiej epoce jego życia, są: pokarm, ruch, temperatura.

Co do pierwszego — jeżeli dla chłopca hodujący uważają za stósowne pokarmy grube i posilne, to dla dziewczynki przeciwnie winne być one w ich mniemaniu delikatne, lekkie i przeważnie słodkie. Panienka jadać powinna niewiele, nie tyle ile potrzebuje jej organizm, ale ile *przystoi*.

Od dzieciństwa kształcąc ją na istotę idealną, powiewną, co najmniej delikatną i szczupłą, jadło ukazują jej jako potrzebę grubej materialnej natury człowieka, konieczną wprawdzie, ale mogącą ulegać znacznym modyfikacjom wedle płci jedzącego. Można widzieć kobiety, przez całe życie nie używające pewnych gatunków mięs, z obawy uszkodzenia swej cery, i inne które wstydzą się jeść w obec ludzi, mianowicie w obec mężczyzn. A do tych potwornych śmieszności, nie będących bez wpływu na ich zdrowie i siłę, zaprawiane były one od dzieciństwa.

Ogólnie uznanem jest prawidłem, że chłopcom hodującym się na mężczyzn, nie należy przyzwyczajać się do łechcących podniebienie i rozstrajających system żołądkowy przysmaków.

Lecz małe dziewczynki wzrosną przecie na kobiety. A dla kogoż jeśli nie dla kobiet pracują cukiernicy całego świata?

Fizjologowie i lekarze nie czynią jednak pod tym względem różnicy pomiędzy dwiema płciami, ale — któż zważa na rady tych pedantów? Babki i prababki nasze miały zawsze tradycyjne swoje szafki z przysmakami dla małych dziewczynek a jednak wyhodowały nas jako tako. Dla czegoż więc starym trybem nie miałybyśmy postępować rutyną prababek?

Ale babki i prababki nasze żyły w czasach, w których organizm człowieka nie był tak dokładnie znany, i szczupły zakres ówczesnej w tej gałęzi wiedzy, zwyczaj zamykał przed umysłem kobiety; rządziły się więc one popędami czułości nie kierowanymi rozumem i nauką. Dziś posiadamy wiedzę opartą na fizjologii i higienie, a pouczającą nas, że organizm wzrastającego dziecka potrzebuje nabywania coraz nowych soków, których z tradycyjnych przysmaków zaczerpnąć nie może. Kto zna cokolwiek fizjologję wie dobrze, iż w organizmie dziecka krew z większą szybkością krąży, niż u człowieka, który już doszedł pełni wzrostu, że zatem krew ta częściej stykając się z atmosferą co chwilę traci pewne składowe części swoje i odzyskiwać je musi przez użycie pewnych stosownych ku temu pokarmów; że włókna i błony dziecka tworząc się i wzrastając, potrzebują coraz większych zasobów: białka, tłuszczu, cukru, krochmalu i t. p. materjałów, z których składa się ciało ludzkie, a które zawierają się przeważnie w pokarmach mięsnych i jarzynnych. Kto czytał *Traktat o żywności Moleschotta*, wie, że według różnicy wieku,

położenia, zajęć, usposobień umysłu, dla każdego człowieka inne pokarmy są najwłaściwszemi, że coraz innych używać ma rolnik, artysta, uczony, starzec, młodzieniec i dziecko. *Śniadecki* w dziele swem — *O fizycznem wychowaniu dzieci* obszernie naucza, jakie dzieciom udzielać należy pokarmy, lecz o tradycyjnych przysmakach nie ma u niego wzmianki bez różnicy płci.

Kto ma czytać Moleschotta i *Śniadeckiego*, w celu dowiedzenia się o sposobie najwłaściwszego żywienia dzieci? Naturalnie matki, bo w epoce dzieciństwa jak w poprzedzającym ją niemowlęctwie, oprócz rzadkich wypadków, jedyną opiekunką dziecka jest matka.

Ale tu przedstawia się trudność niezmierna.

Kobiety będące już matkami, nie mają najczęściej dostatecznego o naukach ścisłych pojęcia, nie posiadają umysłowego przyzwyczajenia do skupienia na długo myśli swej około rzeczy ważnej i poważnej, a przeciwnie przyzwyczajone są do łatwego ślizgania się po przedmiotach lekkich i drobnostkowych. Wprawdzie przy dobrej woli, pracy i przy zdolnościach umysłowych wrodzonych naszym kobietom, możnaby wiele przewyciężyć trudności i nabyć nareszcie wyrozumowanego i na wiedzy opartego pojęcia o tem, co dziecku szkodliwem jest a co pomocnem.

Ależ właśnie aby dojść do tak pożądanego celu, trzeba — pracy a więc czasu — a tu czasu tak mało, taki brak!

Oto na przykład, powiada jedna z matek: nie mam czasu na uczenie się i kształcenie umysłu mego dla korzyści mych dzieci, bo winnam dziś oddać kilka wizyt i być na tańczącym wieczorze. Wszak to są przecie

obowiązki towarzyskie! Inna znowu mówi: nie mam czasu na czytanie i naukę, bo czeka mię kilkogodzinne posiedzenie w spiżarni, a następnie długie krzatanie się po domu bez żadnego wyraźnego celu. Można by wprowadzić daleko prędzej załatwić się ze spiżarnią i bez żadnego uszczerbku dla domowego gospodarstwa, bezcelowy spacer po domu całkiem wyrzucić z programu dnia, ale.... wszak to obowiązki gospodarskie! Trzecia jeszcze matka odpowie: nie mam czasu aby gruntownie wniknąć w potrzeby mojego dziecka, bo dziś właśnie czterdziestogodzinne nabożeństwo, jutro spowiedź, po jutrze nieszpory i procesje!

Ale... możeby nie było grzechem, mniej cokolwiek modlić się ustami a więcej czynem i myślą podniesioną wysoko a pracowitą? O herezjo! święte są przecie obowiązki religijne!

Więc cóż się stanie z umiejętnem hodowaniem dzieci, jeśli na wyuczenie się go czasu nie staje?

A serce? a tradycja? Jak nas wychodowały nasze matki tak my nasze córki wychodujemy, — jak one nic nie umiejac przeczuły co potrzebnem jest ich dzieciom, i my przeczujemy! Wprawdzie nie zupełnie jesteśmy zdrowe; mamy słabe nerwy, przedwcześnie utraciliśmy zęby i włosy, każda zmiana powietrza, każde użycie grubszego pokarmu wprawia nas w przeróżne choroby, ale... znać już tak a nieinaczej natura utworzyła kobietę i nie ma widać na to rady!

Matki które w ten sposób zapełniają sobie czas i rozumują, przedstawiają sobą nowy dowód, jak bardzo, jak koniecznie, jak niezmiernie potrzebne jest kobietom szersze, gruntowniejsze umysłowe wykształcenie — któreby im z innej strony ukazało obowiązki towarzyskie,

gospodarskie i religijne a powinności i starania macierzyńskie nauczyło opierać na innej nieco podstawie, jak chorobliwa nieraz czułość serca i tradycyjny obyczaj. Wszakże mimo błędów i usterek, system żywienia mniej jeszcze jest rażącym i nie tak ogólnie nagannym i błędnym, jak zastósowanie drugiego żywiołu fizycznego życia do rozwoju dziewczynek: ruchu.

Tu nie trzeba już wzywać świadectwa fizjologii, bo sam zdrowy rozsądek dostatecznie zdaje się wskazywać, że ruch swobodny, ćwiczenie fizyczne, jako to: bieganie, gimnastykowanie się, dźwiganie ciężarów, znakomicie pomagają dziecku do łatwiejszego i potężniejszego rozwoju członków i siły w całym organizmie. Prawidło to wszakże, lubo powszechnie prawie znane, bardzo rzadko zastósowanem bywa w wychowaniu dzieci płci żeńskiej.

Wszakże chcąc wydać sąd bezstronny w tym już względzie, należy uniewinnić część wychowujących osób, i podzielić dzieci i rodziców, popierwsze: na mieszkańców miasta i wsi, powtóre: na mieszkańców miasta bogatych lub dostatnich i takich, którzy nie posiadają dostatecznych majątkowych środków, dla dostarczenia dzieciom swoim w mieszkaniu lub po za niem, przestrzeni potrzebnej dla fizycznych ćwiczeń.

Mieszkańcy wsi bez wyjątku, i mieszkańcy miast posiadający obszerne mieszkania, podwórza i ogrody, jeżeli przykuwają swoje małe córki do miękkich sprzętów, nie pozwalają im używać otwartego powietrza z obawy, aby nie opaliły się latem a w zimie się nie przeziębily, jeżeli nie dają ich rękom innego ćwiczenia jak wyszywanie na kanwie lub niechętnie najczęściej uderzanie w klawisze fortepianu; — tacy rodzice sami

winni są temu, jeśli w następstwie córki ich wzrosną z postacią drobną i nie rozwiniętą, z organizmem słabym, nie zdolnym do przeniesienia zmiany temperatury lub losu.

Mnóstwo kobiet dziś dorosłych przypomina sobie pewno owe smutne chwile dzieciństwa swego, w których przykute do stolika rozkazem starszych, nad książką której treść niezrozumiała jeszcze była dla ich biednej dziecinnej głowy, machinalnie powtarzając prawa gramatyki francuskiej albo słowa katechizmu „O żalu przyrodzonym lub nadprzyrodzonym“ lub o tem, że „Bóg jest w niebie, na ziemi i na każdym miejscu“. Za oknem niebo błękitniało pogodą, ptaki świegotały radośnie, słońce z zewnątrz przenikało do pokoju i obfitemi promieniami zalewało stół zarzucony nienawistnymi kajetami i nienawistniejszym jeszcze zaplamiony atramentem. Natenczas wszystkie fizyczne i duchowe władze dziecka rwały się ku temu słońcu, ku tej pogodzie które doń tak wesolo zaglądały przez okno, pragnęły biegania po tej rozkwitłej zieleni murawie, za temi białemi motylami co rojem unosiły się nad uśmiechnionem barwami kwieciem, i biedne dziecię patrząc z pod oka na wszystkie te wzbronione mu rozkosze, czuło zapewne wtedy „żal przyrodzony“. I może gdyby mu wolno było swobodnie wybiedz na świat Boży, poigrać z motylami, pocieszyć się kwieciem i słońcem lepiej niż z klasycznej szaroprawnej książki, poczuło i pojęłoby ono obecność Boga w niebie, na ziemi i na każdym miejscu. Ile dziecko tak uwięzione i przykute do książki przemocą, w bardzo niestosownej ku temu porze swego życia, skorzystać może z niedołęźnie najczęściej udzielanej mu nauki, wiedzą wszystkie kobiety,

które dojrzewając zaglądały do skarbca zebranych w dzieciństwie wiadomości i pragnąc kształcić swój umysł, zmuszone były rozpoczynać naukę *ab ovo* jak gdyby Chapsal Noel i tutti quanti wcale dla nich dotąd nie istnieli. Ale w fizycznej stronie istoty swojej, dotkliwie poczuły one pewno skutki owego sztucznego więzienia stworzonego dla nich w imię nauki źle pojętej i nie w porę udzielanej. „Jak tylko dziecię odwykło od piersi, używa już niektórych zwyczajnych nam pokarmów i chodzić zaczyna, całe wychowanie aż do skończenia 7 roku, albo do stracenia pierwszych zębów i nabycia drugich, powinno być najściślej fizyczne i tylko fizyczne.

„Krótko mówiąc pierwszą tę młodość należy całkiem poświęcić wzmocnieniu ciała, a wszystkim przyrodzonym władzom cielesnym pozwolić rozwijać się i bujać w zupełnej wolności.

„Na to albowiem w tak ważnem przedsięwzięciu ciągle pamiętać potrzeba, że wszystkie czynności odbywają się u nas za pomocą pewnych narzędzi czyli organów, w budowie ich czyli organizacji jest zakład i siedlisko naszych władz i przymiotów. Od zupełnego zaś i dokładnego rozwinięcia się i wydoskonalenia tych władz, zależy cała nasza doskonałość, najistotniej wprawdzie fizyczna, ale poczęści i moralna.

„A przeto co tylko tamuje, osłabia, opóźnia lub z przyrodzonego toru sprowadza wzrost i organizację, to wszystko szkodzi nie tylko zdrowiu i władzom fizycznym, ale nawet władzom umysłu i serca. (Jędrzej Śniadecki, „O fizycznym wychowaniu dzieci.“)

Wszakże jak powiedzieliśmy wyżej, nie wszyscy rodzice są w możności dostarczenia dzieciom swym

dość szerokiej przestrzeni do rozwinięcia całego fizycznego ruchu, jakiego wymaga dzieci tych organizacja. Niebogaci mieszkańcy miast, zmuszeni zamykać się w ciasnych mieszkaniach, posiadających zwykle bardzo szczupłe i niezbyt czyste podwórka, przy najlepszej nawet woli i zrozumieniu potrzeb dziecka, zmuszeni są więzić je w ciasnych ścianach, w których zamykających skromność posiadanych zasobów.

Nie małym wprawdzie sposobem ratunku są w takich razach ogrody i place publiczne, wszakże przedstawiają one wiele bardzo ważnych niedogodności. Ażeby dziecię mogło w miejscach tych używać ruchu, musi być przez kogoś doglądane; matka nie zawsze miewa czas na to, piastunka za drogo może kosztuje. Następnie zwyczaj, moda, próżność macierzyńska wprowadziły w zwyczaj staranne i wyszukane dla dzieci ubiory, na które niezamożni rodzice zdobyć się także nie mogą, a bez których rodzicielska, mianowicie macierzyńska próżność, ukazać dzieci nie chce.

Nareszcie są pewne dzielnice miast, tak odległe od miejsc przeznaczonych na przechadzki, że częste tam prowadzenie dzieci staje się dla wielu matek zupełną niemożnością, ze względu na niedostatek czasu albo słabe zdrowie. Smutna to rzecz i przynosząca więcej szkody młodym pokoleniom, niżli na pozór зда-
wać się może.

W końcu przeszłego stulecia urodził się w Niemczech człowiek, obdarzony przez naturę gorącym sercem i wspomagającym to serce jasnym a głębokim umysłem. Człowiek ten rozmiłował się w młodych pokoleniach i za cel nauk swych i prac położył, jak najczynniej przyłożyć się do trafnego tych pokoleń wychowania.

Nazywał się Fryderyk Froebel, a system jaki wyszedł z przejętego miłością dla dzieci jego serca i oświeconego długoletnią pracą umysłu, — gdyby został wszędzie przyjęty i zastosowany do wychowania, zaradziłby niedogodnościom wynikającym z rozmaitych, często nieprzyjaźnych dobremu fizycznemu hodowaniu dzieci położeń społecznych. Każdy, kto choć trochę zajmował się kwestją wychowania, zna ten system zwany: *Ogrodami Froebła*. Zakłady Froebła zwane są ogrodami dla tego, że w ogrodach pomieszczone; allegorycznie zaś mają taką nazwę, iż dziecko ma się w nich jak roślina według praw natury rozwijać swobodnie. Od lat 7 instytucje pozakładanemi zostały podług tego systemu w liczbie pięćdziesięciu, w Hamburgu, Dreźnie, Lipsku, Wejmarze, w Turyn-gji, w Hanowerze i innych miejscach. Tenże sam system zastosowuje się również do ochronek dla klas wyrobniczych i ubogich, które to szczególnie ma przysposabiać do pracowitego życia (Ksawera Kuwicyńska, Dziecinne Ogrody).

Zakłady te według metody Froebła urządzone, mają na celu wychowanie dzieci szczególnie od wieku lat dwóch do siedmiu, to jest przez ciąg tej właśnie epoki, którą Śniadecki położył za drugą w egzystencji dziecka i nazwał właściwą epoką dzieciństwa. Każdy z zakładów tych składa się z kilku sal otoczonych ogrodem.

W ogrodzie dzieci przepędzają 4 do 5 godzin dziennie, zabawiając się grami ułożonemi przez Froebła, uprawą ogrodu, sadzeniem i pielęgnowaniem roślin, doglądaniem ptaków zostających tam w klatkach.

Wszystkie gry jakimi się zabawiają, połączone są

z gimnastyką i skierowane ku rozwojowi organizmu. Jedne z nich nadają sprężystości i siły nogom, inne rozwijają ramiona i ręce, inne jeszcze uczą zręczności w poruszeniach.

Pewne grupy dzieci igrają na rozestłanych słomianych matach, inne bawią się wśród gorącego od słonecznych promieni piasku, a każde z nich posiada oddaną sobie do uprawy malutką cząsteczkę ogrodu, kopie ją, zasiewa na niej, niecierpliwie oczekuje kwiatu lub owocu, pomaga w pracy innym i samo wzywa do pomocy towarzyszków. Słowem, w ogrodzie tym dziecię pełną piersią używa powietrza i swobody, kąpie się w całej pełni życia jakiej potrzebuje wzrastający jego organizm, hartuje się i męźnieje. Nie dość na tem. Froebel w systemie swoim rozwiązał zadanie pogodzenia swobody i ruchu dziecięcia z potrzebą rozwijania jego umysłu stopniowego, ściśle stosowanego do naturalnych pojęć i zdolności jego wieku.

Tak na przykład dozorcynie zakładu trzymając na ręku najmłodsze dwu albo trzyletnie dzieci, prowadzą ich drobne paluszki po piasku, rysując niemi różne kształty i znaki, w które wpatrując się dziecię uplastycznia w umyśle swoim wiele rzeczy, jakie wprzód jakby przez sen widywało. Dzieci cokolwiek starsze, hodowaniem zwierząt i doglądaniem roślin zbliżają się do natury, nabywają pojęć o zjawisku zwierzęcego i roślinnego życia, przywykają do zatrudnienia spełnianego z pewnym wytkniętym celem.

Wspólnie pomagając sobie w tych zajęciach, drobnymi owocami swej pracy oddając przysługi innym, czynem uczą się wspólnej miłości nie będącej czem innym jak miłością bliźniego. Następnie, gdy po kilko-

godzinnych podobnych zabawach, przechodzą z ogrodów do sal, znajdują tam nowe zabawy, w które Froebel umiał włożyć pierwsze pojęcia nauk tak trudnych a jednak tak potrzebnych i rozwijających umysł jak: geometria i matematyka. Zabawy te uczą dzieci pojmowania barw, kształtów, liczb, miary i ruchu — zaczynając od pojęć najprostszych i stopniowo przechodząc do zawikłanych i trudnych.

Najmłodsze dzieci zaczynają od bawienia się sześcią piłkami odmiennych kolorów, którym dozorczyńie nadają coraz inne pozycje i poruszenia. Następnie dziecie otrzymuje drewnianą kulę, walec i sześcian, a po wielu stopniowaniach, w których głównie posługują sześciany geometryczne, matematyczna zabawa dochodzi do rozdzielania sześcianów na mnóstwo części, z których dzieci układają litery abecadłowe, rozmaite wzory uczące je zastosowywania linii, symetrii i liczby.

Rozłożone w ten sposób sześciany, służą też do budowania różnych kształtów jak: domków, kapliczek, sprzączek, co wszystko daje dziecinnemu umysłowi pojęcie o prostokątach, ostrokątach płaszczyznach itd.

W dalszym ciągu podają się dzieciom cienkie pałeczki, które łamią one, liczą i tym sposobem uczą się arytmetyki aż do ułamków.

Wyrabiają też różne tkaniny ze słomy, wykluwają igłą na papierze rozmaite desenie, a wszystkie te zabawy i zatrudnienia zarazem przynoszą tę niezmierną korzyść, iż nie nużąc i nie męcząc dziecka, owszem sprawiając mu przyjemność i dla rąk dostarczając ćwiczeń, wprowadzają jego umysł do zastanawiania się i kombinacji, przynoszą pojęcia o pięknie i symetrii

i uczą tych samych początkowych nauk, które w inny sposób udzielane sprawiają mu tyle mozółu i cierpienia.

W systemie Froebła jest jeszcze jedna strona uderzająca oryginalnością pomysłu i głębokiem wniknięciem w naturę i potrzeby dziecka.

Wszystkim wyżej opisanym grom i zajęciom dzieci, towarzyszy śpiew, a ku temu są umyślnie ułożone pieśni śpiewane przez dozorczyńnię i same dzieci. W grach wszystkie poruszenia wyzywane i tłumaczone są śpiewem, pierwsza nauka barwy, kształtu i ruchu, wykłada się za pomocą śpiewu. Piłka, sześcian, kula i pałeczki służące do układania cyfer i liter przemawiają do dzieci pieśnią; pieśnią brzmią im rośliny i ptaki w ogrodach, pieśń unosi się nad stołami przy których pracują drobne ich ręce i głowy.

Dziwnie piękną i trafną była ta myśl Froebła, przemawiania do dzieci językiem melodji. Nie jest to owa sucha i nużąca nauka gry na fortepianie, która rozpoczynana za wcześnie i zbyt często udzielana niedołąźnie, nuży dziecię i zraża je do sztuki. Śpiewanie w ogrodach Froebła stanowi prosta i łatwa melodia, którą z łatwością i upodobaniem pochwytuje słuch dziecięcy. Są to pieśni złożone ze słów prostych a nauczających, które za pomocą dźwięku mile wnikaają w umysł dziecięcia aby już w nim pozostać.

Śpiewanie to unosi się nad całą metodą fizycznych i umysłowych ćwiczeń jak tchnienie poezji i miłości, przypomina piosenki matek nad kolebkami dzieci, jest mięką i artystyczną stroną rozumowanego i utilitarnego wychowania.

Jeżeli uczona kombinacja rozwoju fizycznego z umy-

słowym, dowodzi głębokich studjów i światłej myśli Froebła, śpiew ogarniający harmonję całą jego metody, jest świadectwem jego ciepłego, że można się wyrazić, macierzyńskiego serca. Przy śpiewie tym nie jedno zapewne piękne i dobre natchnienie zrodziło się w sercu wsłuchanego wń dziecka; nie jeden może zaród złej namiętności zgaśł w jego piersi ukołysanej łagodną nutą pieśni opiewającej mu świat barw, kształtów, roślin: wszystkiego słowem na czem dotąd bezwiednie zatrzymywały się jego oczy.

Zakłady w rozmaitych krajach urządzone według systemu Froebła, za przewodnice i dozorcynie mają same kobiety i to bardzo młode najczęściej. W Niemczech zadania tego podejmują się majątne nawet niezamężne osoby, a przedstawia to korzyść niemałą dla społeczeństwa, bo wprowadza kobiety mające być kiedyś matkami w świat dziecięcy, poucza je własności i potrzeb istot, których podobnym będą z czasem jedynymi i naturalnemi opiekunkami.

Ogrody Froebła chociaż głównie służą hodowaniu dzieci do lat siedmiu, przyjmują jednak i starsze; korzystają z nich niekiedy i takie nawet, które uczęszczają już do szkół.

Utrzymują, że nauczyciele szkół niemieckich znajdują więcej pracowitości, pożytecznych przyzwyczajęń umysłowych i umysłowego rozwoju u dzieci, które się hodowały w Ogrodach, niżli u innych. Temże samem zamięłowaniem do pracy i wywężeniem pojętności w dzieciach swych, cieszą się matki, których córki z zakładów tych wracają.

Wielce byłoby pożądaną rzeczą, aby wyborne po-

mysły niemieckiego pedagoga jak najprędsze i najszersze znalazły u nas zastosowanie*).

Tymczasem nim dla klasy uboższych mieszkańców miast, otworzą się liczne zakłady, w których dzieci ich będą mogły rozwijać się fizycznie i wzrastać swobodnie wśród natury i ruchu, ci którzy przebywają po wsiach lub posiadają w miastach obszerne mieszkania, podwórza i ogrody, powinni nie spuszczać z uwagi tego, że ruch swobodny, ćwiczenia fizyczne, działanie słońca potrzebne są dla przyszłego zdrowia ich dzieci *bez różnicy płci* i że według słów Sniadeckiego: „co tylko hamuje, osłabia, opóźnia lub z przyrodzonego toru sprowadza wzrost i organizm, to wszystko szkodzi nie tylko zdrowiu i władzom fizycznym, ale nawet sercu i władzom umysłu“. (O fizycz. wychow. dzieci). Trzecim a nie najmniej ważnym czynnikiem fizycznego życia dziecka jest: temperatura, jaka je otacza. Mniej potrzeby pożywczych pokarmów, mniej konieczności ruchu dowodzić trzeba, niż zbawiennych skutków przyzwyczajania dziecka do wszelkich odmian powietrza. Sniadecki dla niemowląt już radzi częste odmiany temperatury, a w epoce dzieciństwa najusilniej zaleca przyzwyczajać dzieci do chłodu, upału i wilgoci. Według zdania lekarzy ciepło w pokojach dzieciennych nie powinno przenosić 12 stopni.

*) Zakład takowy znajduje się już przy ulicy Królewskiej w Warszawie, który otworzony z początkiem lata gromadził około trzysta dzieci nader chętnie do niego uczęszczających. Rozwój tak korzystny tyle użytecznej instytucji, każe się spodziewać, że w krótkim może czasie liczba podobnych zakładów powiększy się i zachęci do ich otwierania w większych miastach prowincjonalnych.

Pod tym zresztą względem jak i w wielu innych razach, dzieci okazują same zadziwiająco trafny instynkt.

Widzimy je nieraz gwałtownie wyrywające się na chłód i niepogodę. Według zdania kompetentnych ludzi, nie należy przeszkadzać im w tych popędach. Niech stosownie odziane czynią zadość tym wrodzonym instynktom natury, objawiającym się zarówno w dziewczętach jak w chłopcach.

Jak ostatnim tak i pierwszym posłuży to do nabycia hartu, uchroni je w przyszłości od licznych chorób tak często doskwierających kobietom w skutek najłżejszej zmiany temperatury, uczyni je bardziej zdolnemi do walczenia z żywiołami, z któremi każda by największym otoczona blaskiem, w ciągu życia do czynienia mieć musi.

W tem wszystkim jednak należy względem dziewczynek zachowywać pewne ostrożności, potrzebne dla przechowania ich zewnętrznego wdzięku. Wzgląd ten jak się to na pozór zdawać może, nie wypływa bynajmniej z pobudek próżności, jedną bowiem z ważnych części wychowania fizycznego kobiety, jest obok rozwijania w nich siły i zdrowia, temże rozwijaniem wspomagana troskliwość o utrzymanie w nich i rozwinięcie zewnętrznej piękności. Piękność kobiety przy złem i nietrafnem fizycznym, umysłowem i moralnem wykształceniu, staje się szatanem próżności, lekkomyślności i złych podszeptów, ale obok dobrego skierowania władz cielesnych i duchowych jest ona wzniosłą, szeroką, moralizującą, estetyczną stroną ludzkości.

Uszlachetniona rozumem i uczuciem piękność ta, w posiadaniu rozumnej i zacnej kobiety jest talizmanem, który zakłąć może wiele złych a obudzić wiele

dobrych potęg tej ziemi. Lekceważyć jej nie można, a trzeba tylko dać ją pojąć kobiecie w prawdzie jej i szlachetnem znaczeniu.

Fizyczną piękność kobiety wychowujący, widzą najczęściej w pieszczotliwości i drobnosci form, i w mających niby podnosić jej świetność gałgankach. Przeciwnie jest, piękność prawdziwa zasadza się na sile i harmonji kształtów, bogactwie zdrowia, na rozwinięciu wszystkich części organizmu aż do krańców należnego i naturalnego rozwoju. Według klasycznych pojęć o pięknie, wszystkie w kobiecie kształty i kończyny organów nie krępowane, ale ćwiczone ruchem i swobodą, winne rozwinąć się do naturalnej wielkości, skóra ma być cienka i sprężysta ale nie koniecznie alabastrowa lub kropli krwi pozbawiona na pozór. Do tak rozwiniętych kształtów, do tak w porządku utrzymanej skóry na twarzy i rękach, jeśli przyłączy się blask oczu towarzyszący zwykle zdrowiu, giętkość i lekkość postaci będąca wynikiem fizycznych ćwiczeń odbywanych w dzieciństwie, białość zębów i bogactwo włosów nie zepsutych chorobami, kobieta choćby o nieregularnych rysach nawet, przedstawi typ plastycznej fizycznej piękności. Niech tę Galatęę doskonale urobioną dłutem niezepsutej natury, ożywi niebieski promień myśli i uczucia, a przez nią i dla niej nie jeden powstanie Pigmaljon, mistrz w różnych dziedzinach działalności i umysłowości ludzkiej.

Nienależy ukrywać przed małą dziewczynką, że się dba o jej wdzięk powierzchowny, ale należy dać jej zawczasu poznać na czem wdzięk ten zależy. Owszem niech kobieta wie od dzieciństwa, że piękność jest miłym podarunkiem otrzymanym przez nią od natury, któ-

rego stracić ani zepsuć jej niewolno, ale niech wie zarazem, że dla przechowania i rozwinięcia tego daru ma ona być zdrową, dobrą i rozumną, że ku temu nie o kosztowność i bogactwo stroju starać się powinna, ale o dzielność i zdrowie ciała, o bogactwo i pełny rozwój władz ducha.

Po latach siedmiu rozpoczyna się dla dziecka trzecia epoka: dzieciństwo jeszcze ale coraz szybszym krokiem zbliżające się do młodzieńczości. W tej porze umysł zaczyna pracować z większą niż dotąd siłą, i w dziecku wyraźnie już ukazują się cechy charakteru i umysłu, które staną się własnością człowieka,—dziewczynki mianowicie fizycznie i moralnie rozwijają się w tej epoce bardzo szybko.

Jeżeli pod względem moralnym i umysłowym cała przyszłość dziecka zależy od tego, jak go w tym czasie nauczają i wychowują, strona fizyczna i tu również niepoślednią gra rolę.

Kształcenie umysłowe zabiera wprawdzie pierwsze miejsce, ale organizm fizyczny ma także swoje potrzeby, którym zadość uczynić wypada pod karą zupełnej często bezowocności starań na korzyść umysłu wyłożonych.

Trudno, niepodobna już nawet zostawić w tym czasie dziewczynce tak zupełnej swobody, jakiej używać powinna była w pierwszym dzieciństwie, niemniej jednak rozwijanie zdrowia, siły i sprężystości członków za pomocą ćwiczeń fizycznych, nie przestaje być nieodzownym wymaganiem organizmu.

Dla zadośćuczynienia wymaganiu temu, pedagodzy podają środki następne: przechadzki, gimnastykę, tańce, kąpiele zimne, naukę pływania. Najprostszem i dla wszystkich najprzystępnijszem a zarazem wielce ko-

rzystnem ćwiczeniem, jest przechadzka bez względu na porę roku, a nawet stan temperatury.

Jeżeli w przechadzkach dzieci mają rozumnych przewodników, oprócz fizycznej i umysłową wielką korzyść odnieść z nich mogą.

Na wsi w długich i częstych wycieczkach, przypatrzą się naturze w całym bogactwie i różnaitości jej objawów, poczynawszy od wiosennego pierwiosnka aż do zimowego szronu brylantowym blaskiem pokrywającego lasy; — w mieście oznajomią się ze zbiorowiskiem ludzi rozmaitych postaci i położeń, oswoją się z tą mieszaniną bogactwa i nędzy, pracy i próżniactwa, interesów i pospiechów, które są sprężynami ruszających się po miastach tłumów.

I błędne byłoby mniemanie każdego ktoby sądził, że dziewczynce mniej niż chłopcu potrzebnem jest oznajomienie się z naturą i społecznemi objawami.

Przecież nie w zamknięciu Haremu, ani w murach klasztornych żyć jej przyjdzie w przyszłości, ale wśród tej natury i między tymi ludźmi pracować ona będzie, działać, cieszyć się, kochać i cierpieć.

Niech więc zawczasu patrzy na wszystko i wszystkich, a plony spostrzeżeń i nowych pojęć jakie przynosić będzie z przechadzek, przyniosą pożytek dla jej ducha taki, jaki przez ruch fizyczny odniesie ona dla ciała.

Drugi rodzaj ćwiczeń fizycznych jest na nieszczęście mniej łatwym do udzielania dorastającemu dziecku.

Gimnastyka kobieca różni się w pewnych przynajmniej szczegółach od gimnastyki męskiej. Aby przyniosła całą korzyść, jaka z niej wypłynąć może, powinna być systematyczną, stosowną według różnych

prawideł czerpanych znowu z różnych pojedynczych kompleksji i organizacji. Dla takiego gimnastykowania dzieci potrzeba wyłącznych ku temu urządzonych zakładów.

Są kraje w których zakłady gimnastyczne dla dzieci zostały już powszechnie przyjęte i urządzone: Niemcy mianowicie celują w tym względzie, Berlin posiada podobny zakład pierwszorzędny w Europie.

U nas jeszcze z wyjątkiem Warszawy zakładom gimnastycznym, tak jak Ogrodom Froebła, życzyć należy najprędzszego istnienia.

Tymczasem zaś wychowujący, winni jako tako domową gimnastyką zastępować brak pożądaných zakładów.

Są przynajmniej pewne ćwiczenia bardzo przystępne, nie wymagające skomplikowanych przyrządów, dające się urządzić w każdym miejscu. Takimi są przeskakowanie przez sznur, podnoszenie ciężarów, zawieszanie się na horyzontalnie umieszczonym w górze drągu, nadawanie rękóm różnych położeń i t. p. Szczegółowe wskazówki dla uskutecznienia tych ćwiczeń, znaleźć można w wielu książkach pedagogicznych jak np. *Rady dla matek* Thierry'ego.

Gdy mowa o tańcu, tym trzecim sposobie fizycznych ćwiczeń dla dorastających dziewczynek, mimo woli zwraca się uwagę na to, iż mało kto uczy dziewczęta tańców z myślą o fizycznej korzyści, ale ogólnie ćwiczenie to uważane jest za pole do popisu, a przynajmniej za środek do popisywania się kiedyś. Zobaczymy później, że to samo zgubne pomieszanie celów i środków gra wielką a nieszczęśliwą rolę w innych gałęziach wychowania.

Występuje tu znowu kwestja piękności kobiecej. Zręczność ruchów, elastyczność ciała i lekkość w poruszeniu całą postacią nabywane przez naukę tańczenia, przynoszą zapewne pożytek nie tylko rozwojowi zdrowia i sił ale i piękności zewnętrznej. Wszakże nie można dość często powtarzać, iż należy uczyć kobiety być pięknymi nie dla popisu, nie dla pochwały, ale przez miłość dla samego piękna, przez wewnętrzne jego poczucie i pojęcie o estetycznem na świecie zadaniu kobiet.

Naukę pływania zalecają bardzo lekarze i pedagodzy jako zbawiennie wpływającą na hart fizyczny, zdrowie i dobrze pojętą piękność kobiety; ale ponieważ mniejszości tylko dostępną ona być może, zastąpić ją tedy wypada o ile można ćwiczeniami gimnastycznymi i zimnemi kąpielami.

Jest jeszcze jedna strona fizycznego wychowania bardzo zaniedbana u kobiet, a tą jest wzbudzanie w kobiecie fizycznej odwagi za pomocą oswajania jej ze wszystkim, do czego poczuwa instynktowy wstręt lub obawę. Tak na przykład rzeczą jest zupełnie przyjętą, że kobieta obawia się zwierząt, owadów, burzy, grzmotów, ciemności, umarłych, przechylania się powozu z boku na bok w czasie podróży i rozmaitych podobnych rzeczy, a wszystkie te dziwactwa usprawiedliwane bywają słabością nerwów lub wrodzoną do czegoś odrazą. Co do słabości nerwów samo przez się wynika, że przy zachowaniu wszystkich rozumnych warunków: pokarmu, ruchu, temperatury, fizycznych, systematycznych ćwiczeń, słabość ta będzie istnieć tylko wyjątkowo a wrodzony do czegokolwiek wstręt, jeśli

się i zdarza kiedy, trafniemi usiłowaniami stłumionym być może.

Szczególniej nedorzeczna obawa ciemności i umarłych, jaką tak często zdarza się spostrzegać u kobiet, bywa skutkiem mistycznego kierunku nadawanego ich umysłom od niemowlectwa prawie, grożeniem im różnemi potwornemi dziadami i cyganami, a jeszcze bardziej opowiadaniem im bajek o umarłych, upiorach czarownikach, straszliwych cudach i t. d.

Nic nie może być zgubniejszem fizycznie i moralnie, nad takie grożenie dzieciom potworami i bawienie ich przestraszającemi bajkami. Groźby te i bajki uderzają o słaby mózg dziecięcy, rozstrajają nerwy i wstrząśnieniami jakich dziecię doświadcza przy ich słuchaniu, osłabiają cały organizm; następnie mącą one pojęcia i na całe życie nadają umysłowi kierunek mistyczny, bardzo zgubny bo wprowadzający go w świat zaziemski i bajeczny, a zasłaniający przed nim prawdę, na której poznaniu zależy cała jego moc i wartość; nareszcie bywają przyczyną hallucynacji, rozegzaltowania wyobraźni, nadzwyczajnych widzeń i objawień paraliżujących zdrową działalność podległego im człowieka i szerzących błąd pomiędzy nieoświeconemi lub łatwowiernemi umysłami.

Takiego to rozegzaltowania wyobraźni i mistycznego umysłowego kierunku, wynikiem była przerażająca historia sławnych już w 19-m wieku „świętych“ Anny Katarzyny Emmerych w Niemczech i Marii Dominiki Lazzari we Włoszech. Mistycyzm posunięty do szaleństwa tak rozstroił ich fizyczny organizm, że całe ich życie było jednym ciągiem spazmatycznych konwulsji, a całe ciało pokryło się ranami

w których łatwowierni dojrzeli łaskę cudu. Naturę i przyczynę tych szczególnych zjawisk, uczenie wytłumaczył *Alfred Maury* w książce pod tytułem: *la magie au moyen âge*, z której łatwo przekonać się można że Katarzyna Emmerych i Dominika Lazarri były nieszczęśliwymi istotami obalamuconemi przez mistyczny kierunek umysłu, a potem czysto fizyczną hysteryczną chorobą, jaka z kierunku tego wynikła, obalamucającemi i w błąd wprowadzającemi umysły innych.

Jeżeli grożenie dziecku różnemi dziwołagami i opowiadanie mu o rzeczach nadprzyrodzonych a przerażających, nie każdą kobietę doprowadzić może do nieszczęsnego stanu, jakiemu uległy dwie „święte”; toć jednak każde dziecko dorósłszy, mniej lub więcej odczuwa złe ich wpływy i albo wewnętrzną pracą, która wiele zużywa woli, otrząsać się z nich musi albo na całe życie pozostaje z niedogodnością i śmiesznością, jakie wynikają z urojonych obaw i niedostatku fizycznej odwagi.

W ogóle należy dziecko jak najmniej wprowadzać w świat nadprzyrodzony, bo filozofji, jaka się zawiera w pewnych o świecie tym pojęciach, zrozumieć ono nie może, a to tylko uderzy jego umysł i zwróci uwagę, co rozpalająco działa na wyobraźnię i szkodliwie wstrząsa fizycznym organizmem.

A dla uspokojenia, zabawienia i umoralnienia dziecka, czyliż nie piękniejszą jest stokroć każda wdzięczna piosenka matki albo słodkie słowo przestrogi ubrane w obrazową formę i spływające na dziecko wraz z macierzyńską pieśczęcią, niż owe potworne bajki o dziadach, cyganach i czarownikach, albo owe opowieści o świętych zstępujących z nieba i Piotro-

winach powstających z grobu, które przejmują dziecię grozą i przestraczem, a których przenośni i filozofji zrozumieć ono niezdolne.

Ale natomiast najpilniej oswajać trzeba dziecię ze światem dotykalmym i przyrodzonym, z tem wszystkiem śród czego żyć mu przyjdzie w ciągłym zetknięciu. Niech nie lęka się ono ani zwierząt, ani owadów, ani gromów, niech o ile to jest możebnem posiadać tę fizyczną odwagę, która połączona z moralnem męstwem stanowi piękne znamię człowieczeństwa i tak dzielnie wspomaga fizyczne i moralne zdrowie.

Wszystko cośmy tu w krótkości i pobieżnie powiedzieli o fizycznem wychowaniu kobiety, da się streścić w kilku wyrazach będących w tym względzie rodzajem *pia desideria*.

1) Trzeba aby matki hodowały niemowlęta nie machinalnie, powodując się tylko natchnieniami serca, obalamuconego nieraz samą siłą macierzyńskiej miłości, tradycją lub kaprysem, ale spełniały te ważne zadania z wiedzą tego co czynią z wyrozumowaniem pojęciem każdego względem niemowlęcia postępku.

2) Aby pokarmy udzielane dziewczynkom po wyjściu ich z niemowlęctwa, były lepiej niż dotąd stosowane do istotnych potrzeb ich organizmu.

3) Aby dziewczynka od pory w której zaczyna chodzić o własnych siłach, posiadała zupełną swobodę ruchu do lat 7 lub 8, a potem, aby godziny systematycznych i przywiązujących ją do miejsca nauk, były dlań przeplatane godzinami przechadzki, gimnastyki, tańców, wszystkich słowem ćwiczeń wzmacniających i rozwijających ciało.

4) Aby w oswajaniu dzieci ze zmianami tempe-

ratury, wychowujący nie czynili tak wielkiej jak do-
tąd różnicy pomiędzy dziećmi dwóch płci.

5) Aby piękność zewnętrzna rozwijana była w ko-
biecie od dzieciństwa, nie jako środek ale jako cel,
nie jak błyskotka ale jak estetyczna strona ludzkości.
Ku temu służyć mają nie gałganki i sztuczne ozdoby,
ale należyty rozwój wszystkich władz cielesnych, umy-
ślowych i moralnych.

6) Aby unikać wszystkiego co może wzbudzić
w dziewczynce nerwową, chorobliwą lękliwość, a roz-
wijać w niej przeciwnie jak największą odwagę fizyczną.

7) Aby ogół wychowujących przejął się tą myślą
i przez gruntowne zapoznanie się z istotą natury ludz-
kiej nauczył się tej prawdy, że tylko na podstawie
dobrego fizycznego wychowania budować można umy-
ślowy i moralny rozwój, że słabość lub skrzywienie
tej podstawy w niwec obróci całą budowę, choćby
z największym wystawioną mozolem, że natura w nie-
ubłaganej swej logice tak ściśle połączyła trojakię wła-
dze składające jedność istoty ludzkiej: ciało, umysł
i serce, — że z zaniedbania jednej z nich wynika nie-
zbędnie kapitalna szkoda dla dwóch innych.

III.

Po tem pobieżnem określeniu sposobu fizycznego
wychowania, wypada zastanowić się nad kształceniem
ducha kobiety, nazywanem zwykle kształceniem umy-
ślowem i moralnem.

Dosyć jest jednej chwili namysłu aby dojść do
przekonania, że tak jak zdrowy rozwój ciała winien
być podstawą skutecznego i trafnego rozwijania umy-

slu, tak znowu na tymże rozwoju umysłowym wspiera się cała moc i wartość istoty moralnej człowieka.

W wychowaniu kobiety, obok zaniedbanej strony fizycznej i niedostatecznych a co najgorsza skrzywionych i z fałszywem o rzeczy pojęciem czynionych o rozwój umysłu zabiegów, moralizowanie wybujało niezmiernie, a dla braku stosownych podstaw zbyt często pożądaných nie przynosi owoców.

Bo czemże jest moralna strona kobiety? — tem samem co i mężczyzny. Zamyka ona w sobie pojęcia: dobroci, prawości, energji czynu. A jakąż siłę i rekojmie trwałości mają przymioty te, gdy nie są oparte na samowiedzy działania i przekonaniach?

Niech zaświadczy o tem każdy kto się spotykał z owemi owieczkami dobroci, gotowemi przy lada draśnięciu ich krogulcze pokazać szpony, z owymi rycearzami prawości, którzy na widok interesu dogadzającego ich chciwości lub miłości własnej, przemieniają się w naśladowców Spartan trzymających się zasady: „kraść byle zręcznie!“ z owemi lwami energji, którzy na widok trudności lub niebezpieczeństwa przemieniają się w baranów, biegnących ze schylonym łbem za beczącym jednogłośnie stadem. Kto przypatrzył się tym wszystkim okazom menażerji ludzkiej, ten przekonać się musiał, że wszystkie cnoty bezwiedne, nie oparte na świadomości ich potrzeby i znaczenia, i na z tej świadomości powstałych przekonaniach, są mydlanemi bańkami, które każdy podmuch wiatru w mętną pianę zamienia, — są może dowodem dobroci natury ludzkiej ale zarazem i jej słabości, gdy nie jest wspartą na światłej i kierowniczej myśli, — są piękną na chwilę lecz krótko trwającą illuzją.

Zwierzęce skłonności, egotyczne instynkta poszeptujące wciąż człowiekowi rady, ku jego interesowi go skłaniające, płataniny społeczne stawiające go w różnych częstokroć trudnych i zawikłanych położeniach, stanowią możne przyczyny ciągnące go ku złemu. Aby oprzeć się tym podszeptom i pociągom, trzeba człowiekowi pewnego a niezachwianego punktu oparcia się, czyli zasad. A zasady te to przekonania, to światło rozumu, to rozwój umysłowy będący jedyną opoką na jakiej wesprzeć się może człowiek, pod stopami którego grunt drży poruszony jego własnymi i otaczających go ludzi namietnościami.

Dla tego ażeby dziecko odnosiło korzyść z moralnego wychowania, trzeba aby jasno widziało *dla czego* tak a nie inaczej ma postępować. To *dla czego*, ma towarzyszyć myśli ludzkiej od kolebki do grobu; bez niego nie ma prawdziwej i trwałej dobroci ni prawości.

Ale aby dziecię umiało odpowiedzieć sobie na to: *dla czego?* — jakie wciąż myśli jego nasuwać należy w dzieciństwie, jakie wciąż samo przez się nasuwać mu się będzie w latach późniejszych, należy oznajamiać je ze stosunkiem wzajemnym wszystkich na świecie rzeczy, z naturą i potrzebami wszystkiego co dziecię w okół siebie spostrzega, należy skłaniać myśl dziecka do rozwagi, kombinacji i wniosków, słowem rozwijać je umysłowo.

Dobry lub zły kierunek rozwoju umysłowego, na którym ma spocząć warstwa moralności przyszłego człowieka, zależy od trafnie lub nietrafnie użytych trzech warunków nauczania: czasu, jakości, celu; czyli od tego: kiedy dziecię się uczy? czego i dla czego?

Mężczyzna aby wykształcić się umysłowo i nabyć

zapasu wiedzy dostatecznego na to, aby mu ona była wsparciem moralnem i materjalnem zapewnieniem egzystencji, uczy się do lat dwudziestu, niekiedy i najczęściej do dwudziestu kilku.

Kobieta, która również jak on jest członkiem społeczeństwa, obowiązany do poniesienia wszystkich jego cierpień i powinności, która więc również jak on potrzebuje posiadać w sobie dźwignię i pociechę moralną i punkt oparcia materjalny, uczy się do lat 17. często do 15. zaledwie.

Wprawdzie nauka rozpoczyna się dla niej wcześniej jak dla mężczyzn, nie równoważy to, wszakże bynajmniej strat i pożytków, bo wczesne to uczenie się szkodzi częstokroć fizycznej stronie, nie tylko umysłowej, nie pomagając do wzrostu—ale niekiedy tłumiąc ją lub całkiem paraliżując przez wczesne znudzenie, zniechęcenie i machinalne nabycie wiadomości, które tylko dokładnie zrozumiane korzyść przynosić mogą. W zamian za kilka najlepszych lat od 17. roku życia do 20. i dalej, w których umysłowe kształcenie swe potęguje i uzupełnia mężczyzna, kobietom dają na zdobywanie wiedzy dziecięce i najniewdzięczniejsze dla umysłowej pracy lata, od 5. do 10. roku. ?

Krótki ten zakres pory przeznaczonej dla nauk kobietom, dobrym i stósownym był niegdyś, kiedy kobiety zostając całe życie małoletniemi, przez całe też życie zamknięte w ściśle zakreślonym domową i gospodarską sferą, nie potrzebowały oprócz bardzo wyjątkowych razów, ani przekonań do oparcia się pokusom i stawienia męznego czoła cierpieniom tak osobistym jak społecznym, ani umiejętności i energji dla zdobycia sobie materjalnego bytu.

Zakres ten stosowny był wtedy, gdy przy prężności lub kołowrotku, kobieta spędzać mogła spokojnie porę oczekiwania na powrót z wojaczki męża, który sam zaledwie czytać umiał a który wróciwszy, nie czuł potrzeby ani podzielenia się z nią myślą światłą, ani wezwania jej porady a często i pomocy w człowieczych swych lub obywatelskich działaniach.

Stosownym mógł być on i wtedy, gdy w dostatkach i pomyślności opływająca społeczność nasza, każdej z kobiet zapewniała byt materialny zbytkowny a przynajmniej wygodny, potrzebując od niej w zamian tylko pięknej twarzy, aby przyświecała świetnym zebraniom, i uprzejmego szczebiotania o niczem, aby uprzyjemniała goszczenie w salonach.

Ale zmieniły się czasy. Zamknięcie kobiety w sferze codziennych li zatrudnień i salonowego szczebiotania, należy już do przeszłości a potrzeby i pojęcia ludzkości, coraz więcej ją wprowadzają w świat szerokich społecznych myśli i działań. Dziś mężczyzna myślący i działający, potrzebuje mieć w niej nie tylko gospodynię zatrudnioną powszednimi życia potrzebami, ale żonę w prawdziwym i najwyższym słowa tego znaczeniu, to jest towarzyszkę, przyjaciółkę, współpracownicę w przedsięwziętem dziele.

Jeżeli kobieta nie jest żoną, potrzebuje zapasu myśli, wiedzy i energii, aby znaleźć sobie cel życia i to spokojne szczęście wewnętrzne, jakie człowiek o własnych siłach w piersi swej wytworzyć może, aby zapracować sobie na byt powszedni, na ten kawałek codziennego chleba, którego brak pogrąża w przepaść moralnej nawet nie tylko materialnej nędzy. A jeżeli jeszcze kobieta jest matką! Niech się znajdzie pióro.

mistrza i określi czem w społeczności naszej — w społeczności dzisiejszej jest, a czem winna być matka.

Imię to od początku świata znaczyło wiele, dziś znaczy ono stokroć więcej jeszcze.

Dawniej matka dawała dziecku życie fizyczne a w moralnym zakresie wlewała wien tylko religijną wiarę: dziś ile jest w mowie ludzkiej świętych imion, wszystkie z jej ust w myśl dziecka spłynąć powinny: ile jest na świecie wiar i miłości służących w życiu opoką, wszystkie ma posiadać matka, aby dziecię gdy oderwie się od jej łona i w daleką podróż życia pójdzie, wziąć je od niej i unieść z sobą mogło.

Więc jako towarzysza myślącego i działającego mężczyzny, jako matka dzieci powołanych do trudnych a wielkich zadań społecznych, jako nareszcie człowiek potrzebujący celu życia i umiejętności działania, aby to życie utrzymać w moralnej godności i materialnym dostatku, kobieta weszła w obywatelstwo świata i zarówno z mężczyzną potrzebuje wiedzy.

Potrzebuje ona wiedzy, aby brakiem umysłowego rozwoju nie odtrącić męża od domowego ogniska, i nie stać się dlań kulą u nogi zamiast pomocą; aby umieć dzieci swoje wychować w równowadze fizycznej, moralnej i umysłowej; aby mieć cel życia gdy nie zostanie żoną ni matką, aby zdobyć sobie kawalek chleba gdy jest ubogą.

Potrzebuje ona wiedzy na to jeszcze, aby nie runęła mozolnie zbudowana wieża jej moralności, aby cierpienia życia równoważone spokojem, płynącym z myśli światłej nie podkopały fundamentu jej fizycznego zdrowia.

Spojrzymy teraz na cały ten zakres potrzeb i działań dzisiejszej kobiety, i na to jakie ważne miejsce zajmuje

w nich wiedza i powiedzmy, czy do 15. lub 17. roku życia, kobieta ma dość czasu do zdobycia całego potrzebnego wiedzy tej zapasu?

Chcąc się o tem dostateczniej przekonać, zwrócimy uwagę na drugie pytanie zadane dzisiejszemu umysłowemu kształceniu kobiety, i zobaczywszy już *kiedy* się uczy kobieta, zobaczmy *czego* się ona uczy?

Tu wszakże rozważając kierunek jakim postępują umysły kobiet, rozdzielić je należy na dwie klasy: 1) Kobiety bogate sposobiące się na delikatne kwiatki i świetne królowe salonów. 2) Kobiety nie bogate lub całkiem ubogie, sposobione na dobre gospodynie a w razie nie wyjścia za mąż na nauczycielki.

Biorąc pod rozwagę kierunek umysłowy kobiet w ten sposób podzielonych, dojdziemy do rozwiązania dwóch zarazem pytań: *czego* się uczą kobiety? i *dla czego* się one uczą?

Bo wedle różnicy celu dla jakiego uczą się kobiety bogate i niebogate, zachodzi pewna różnica w rodzaju udzielanych im nauk, różnica drobna wprawdzie, nie prowadząca wcale do ważnych rezultatów, niemniej jednak zasługująca na uwzględnienie.

• Już to głównym ogólnym celem uczenia się jednych i drugich, jest wielkie dzieło zdobycia męża. Bogate wszakże panny niezależne od własnych umiejętności ku temu posługujących, posiadając znakomite słowo posłkowe: posag — mniej potrzebują zręczności w gonitwach małżeńskiej ślepej - babki. Za to koniecznem jest dla nich zdobycie sztuki błyszczenia, za pomocą której mogłyby przez całe życie a raczej przez całą młodość godnie spełniać zadanie królowania w świecie na sposób Merowingów.

Innych celów uczenia bogatych kobiet trudno jest zaprawdę dopatrzeć, to też nomenklatura udzielanych im nauk nie utrudzi niczyjej pamięci. Imiona tych nauk wymienione porządkiem według przypisywanej każdej z nich wagi i niezbędności są następujące: jeden lub dwa języki obce, muzyka na fortepianie, maniera, wyszywanie na kanwie, haftowanie na batyście, taniec, nomenklatura geograficzna, chronologia historyczna, rachunki doprowadzone aż do czterech działań arytmetycznych, z których jeszcze ostatnie, dzielenie jako najtrudniejsze wątpliwe zajmuje miejsce.

Oto i wszystko. Niekiedy tylko jeszcze, jak się wyraża Pelletan „żadna chluby matka, rzuca swoją córkę w naukę angielskiego lub włoskiego języka“, ale najczęściej jednak: „ten wielojęzykowy zbytek zostawia się hrabinom i guwernantkom“.

Niekiedy także wspaniały ten szereg umiejętności, powiększa się nauką śpiewania lub rysunku i wielce nawet pożądaną jest zwykle rzeczą, aby młoda osoba mogła błysnąć w salonie wokalnem wykonaniem jakiej arii, lub zebranej kompanji ukazać wiszący na ścianie malowany bukiet lub pejzaż jako dzieło rąk swoich. Okazy te posiadanych przez młodą osobę talentów mogą zdobyć jej jaką świetną partję w postaci młodego mężczyzny, noszącego przy sobie słowo posłukowe: majątek; a do tego pochyla przed nią czoła mnóstwo wielbicieli, sposobiących się lub sposobionych na magistrów salonowej filozofji i doktorów praw obojga płci.

W kształceniu kobiet niebogatych z powodu różnicy położenia a zatem i po części celów uczenia się, drobne zachodzą różnice.

Pierwsze w niem miejsce znajdują zawsze języki obce a mianowicie francuski i gra na fortepianie.

Ale maniera zastosowana do saloników lub po prostu do pokoiów zamiast do salonów, jest daleko mniej skomplikowaną i wymagalną; haftowanie na kanwie ustępuje przed użyteczniejszą umiejętnością szycia; nomenklatura geograficzna i chronologia historyczna pozostając tylko nomenklaturą i chronologją, bywa przecie w obszerniejszych udzielaną rozmiarach; arytmetyka przechodzi granicę ułamków i dochodzi niekiedy do reguły trzech.

A oprócz tego panna niebogata otoczona najczęściej niebogатыmi też ludźmi, aby między nimi znaleźć męża, posiadać winna pewne uzdolnienie praktyczne jakimi są: chodzenie z kluczykami, urządzenie herbaty itp. okazy gospodarskich umiejętności.

Wychowujący ją przypuszczają niekiedy, lubo z obrazą i obawą słuszną nawet poniekąd, iż pomimo tak starannego i *wszechstronnego* jej wychowania, może nie znajdzie się nikt, ktoby dla niej zapalił pochodnię hymenu. W takim razie będzie ona nauczycielką. Czy dla tego powinna się więcej uczyć? Nie. Bo wprawne mówienie obcemi językami i gra na fortepianie, są dostatecznym patentem doskonałości guwernantki, a jeśli jeszcze w konwersacji potrafi ona zacytować parę dat historycznych lub parę nazwisk geograficznych, imponujących odległością miejsca, będzie uważaną za wzór guwernantek.

Nauczycielstwo zresztą nigdy a przynajmniej rzadko bywa wytkniętym celem umysłowego kształcenia kobiety. Nie przeszkadza ono istnieniu jedyne go wielkiego, wszystkie inne pochłaniającego celu jakim jest

wyjście zamaż: przyjmuje się jako epokę przejściową, którą przebyć trzeba *jako tako*, nim się dojdzie do celu upragnionego, nigdy nie spuszczanego z oka. W taki więc sposób rozumiejąc nauczycielstwo wychowujący, nie zadają sobie wcale trudu wnikania w przywiązane doń powinności, w granice wiedzy jakiej ono wymaga.

Tak jak trudno jest dopatrzeć innych celów uczenia kobiety bogatej, jak zdobycie męża i błyszczenie w salonach, tak i celami wychowania kobiet niebogaty są: znowuż to samo zdobycie męża a w najgorszym razie nauczycielstwo jako prezerwatywa od głodowej śmierci, potrzebna dopóki się nie zjawi upragniony Mesjasz.

Są zapewne i w znacznej liczbie ludzie najzupełniej zadowoleni z takiego stanu rzeczy, znajdujący, że wiedza udzielana dotąd kobietom jest zupełnie dostateczną może i zbyteczną nawet.

Tacy dzielą się na dwa obozy, jedni pożyczwszy okularów od doktora *tem gorzej*, uważają kobietę za istotę nieudolną z natury, której przywar wrodzonych nic poprawić i moralnej godności nic podnieść nie zdoła. Inni spojrzawszy na kobiety przez szkiełka doktora: *tem lepiej*, okrzyknęli je tak doskonałemi, anielskiemi z natury istotami, że dość im wrodzonej piękności, mianowicie wrodzonej im dobroci i miękości serca, aby spełnić mogły godnie swoje na ziemi zadanie. Ale ci, którzy wolni od pesymistycznych i optymistycznych poglądów, patrzą na kobiety oczami zdrowego rozsądku, przez chwilę tylko potrzebują przyjrzeć się opłakanym skutkom, jakie przynosi dla kobiet, a zatem i dla społeczeństwa, to nie w porę,

niedostateczne i błędnie pojęte ich kształcenie, aby wyrzec, czy należy i jakich należy użyć środków ku poprawieniu złego.

„W imię rodziny i jej zbawienia, w imię macierzyństwa, małżeństwa i domowego ogniska winniśmy dopominać się dla kobiet o męskie i poważne wychowanie. Bo nareszcie dajmyż stanowcze określenie szanownym miomom żon i matek. Nikt zapewne z większym od mego szacunkiem, nie schyli czoła przed temi gospodarskimi codziennymi czynnościami, podrzędnymi na pozór, wzniosłemi w rzeczy, bo zawierającymi się w słowach: myśleć o innych !

„Ale czy te czynności stanowią już całe zadanie, jakie ma do spełnienia kobieta ?

„Aby żoną być i matką, dosyć że jest umieć zarządzać objadem, przypilnować sługi, czuwać nad dobrobytem domowych? Dosyć-że jest kochać i modlić się? Nie. Jest to wiele ale nie wszystko. Trzeba jeszcze przewodniczyć i wychowywać a zatem: *umieć*. Bez wiedzy nie ma matki prawdziwej matki, bez wiedzy nie ma żony prawdziwej żony.

„Nie idzie zatem abyśmy [wszystkie córki nasze kształcili na astronomów lub fizyków, ale winniśmy silnie zaprawiać władze ich myślenia przez zetknięcie ich umysłów z nauką; powinniśmy uczynić je zdolnymi do pojęcia wszystkich idei ich mężów, wszystkich nauk jakie będą otrzymywać ich dzieci.

„Często słyszeć się daje wyliczanie szkodliwych skutków uczenia kobiety, a nigdy prawie nikt nie zwraca uwagi, na śmiertelne niebezpieczeństwo ich nieumiejętności.

„Wykształcenie umysłowe stanowi węzeł między

małżonkami: nieumiejętność sprawia między nimi rozdział. Wykształcenie jest pociechą, nieumiejętność męczarnią. Nieumiejętność wtrąca kobietę w tysiące wad, tysiące błędów. Dla czego naprzykład ta lub owa kobieta śmiertelnie się nudzi? Bo nic nie umie. Dla czego tamta zalotna jest, kapryśna, próżna? Bo nic nie umie. Dla czego inna jeszcze oddaje na błyskotki owoc długiej a ciężkiej pracy męża? dla czego rujnuje go zaciąganiem długami? dla czego pociąga na zabawy, które go nudzą i męczą. Bo nic nie umie, bo na pokarm jej duchowi nie dano żadnej pożywnej myśli, bo świat pojęć wielkich i pięknych zamknięty jest przed nią. Dla niej więc świat próżności i bezładu... Niejeden mąż, który szydzi z nauki w stosunku jej do kobiet, przez nią zbawiony byłby od hańby". (Er. Legouvė, *Histoire morales des femmes*).

A jeśli tak oplakane są skutki nieumiejętności żon, matek i gospodyń, cóż dopiero mówić o kobietach, które tych nazw pożądaných nigdy nie posiadały? Cóż mówić o takich, które burzami życia pozbawione rodzinnego ogniska, idą przez świat samotne a słabe łamiąc się ze sobą, ludźmi i twardemi koniecznościami życia?

| Z tego wszystkiego zaś widzimy, że wychowanie umysłowe kobiety nie tylko zdobycie męża i możność błyszczenia powinno mieć na celu, ale że zadaniem jego jest uczynić z kobiety przedewszystkiem człowieka, człowieka z jasną i szeroką myślą, z uzdolnieniem do pracy i z mocą do samoistnego życia. Widzimy, że nie dość jest uczyć kobietę dla tego, aby ona mogła podobać się i wyjść za mąż, ale aby po wyjściu za mąż *umiała* być żoną, matką, gospodynią i obywatelką.

Rozważywszy więc trzy pytania zasadnicze zwrócone do sposobu umysłowego wychowania kobiety, 1) kiedy uczą się kobiety? 2) czego się one uczą? 3) dla czego się uczą? — inaczej odpowiedzieć nie podobna jak: 1) kobiety uczą się za krótko, 2) za mało, 3) dla ciasno pojętych lub błędnie wybranych celów.

IV.

Stosując stopniowe rozwijanie umysłu do takiegoż rozwijania władz fizycznych, wyraźnie zakreślają się dla uczenia dziewczynki trzy epoki: 1. od lat ośmiu do trzynastu, 2. od trzynastu do ośmnastu, 3. od ośmnastu do dwudziestu lub nieco dalej.

W pierwszej epoce dziewczynka fizycznie i moralnie jest jeszcze dzieckiem. Zbyt systematyczne, zbyt przymuszające do ciągłego siedzenia nauki, szkodliwe są jej ciału odbywającemu najżywszy proces przerabiania się i wzrostu, niepożyteczne umysłowi niezdolnemu jeszcze ogarnąć i pojąć żywotnej treści nauk.

To też zdobyte przez nią w tej porze wiadomości, są zaledwie słabym początkiem dalszego jej kształcenia.

Od lat 13. i fizyczne i umysłowe władze dziewczynki wstępują w drugą fazę. Jeszcze dziecko, zaczyna już stawać się dziewczicą. Ze stanowiska nawet fizjologicznego, kilka lat życia kobiety od 13. do 18. uważane są za odrębną i stanowiącą w sobie pewną całość — epokę.

W epoce tej szybko już rozwija się i kształci ciało, umysł winien już także wejść na szerokie drogi gruntownego a pilnego zdobywania wiedzy. Ale nie dosyć na tem.

W 18. roku życia umysł kobiety w poprzedzają-

tych latach dobrze kierowany i nie wytracony z dróg właściwych zaniedbaniem strony fizycznej, dochodzi do pewnego stopnia dojrzałości. W owej porze jak ciało jej ma już pewne stanowcze kształty i zarysy, tak i myśl z większą niż wprzódę łatwością skupia się i rozszerza, analiza i kombinacja z pomocą uprzednio nabytych wiadomości potęgują się ciągle. Wszakże jak dla ciała tak dla umysłu, nie jest to jeszcze stan zupełnej dojrzałości ale pewien tylko jej stopień. Zewnętrzne formy ciała są zda się już dojrzałe i rozwinięte, ale wewnętrzny proces fizyczny nie ujawniający się na zewnątrz, nie dochodzi jeszcze do pełni siły i rozwoju. Umysł także, szczególnie po trafnem dotychczasowem kształceniu, wydaje się na pozór dostatecznie rozwiniętym, a w istocie musi być jeszcze chwiejnym i słabym.

Tak więc jak epoka od lat 13. do 18. prowadziła stopniowo od pierwszego dzieciństwa do młodzieńczości czyli adolescencji, druga od 18. do 20. lub dalej, prowadzi stopniowo tę pierwszą młodość do młodości dojrzałej i silnej, do jedynej pory w której kobieta stać się może człowiekiem.

Z tego określenia czasu w jakim odbyć się ma zupełny proces umysłowego kształcenia kobiety, samo przez się wypływa pytanie, czego się ona przez tak długie na pozór lata uczyć powinna?

Ludzie bezstronni i rozsądni, którzy nie patrzą na kobiety przez okulary doktorów *tem gorzej i tem lepiej*, odpowiedzą: wszystkiego.

Wszystkiego czego się uczą mężczyźni, wszystkiego co z kobiety uczynić może prawego i rozumnego człowieka, wszystkiego nakoniec na czem wesprzeć

się ma przyszyły jej byt moralny i materialny. A jedynem ograniczeniem, jedynem prawidłem w tym razie mogą być tylko osobiste zdolności i popędy albo wyłączne potrzeby, wynikające z położenia i przewidywanych dróg uczącej się kobiety.

Najważniejszymi zaletami umysłu, bez których niepodobna prawie stać się światłym i prawym człowiekiem, są: logika, praktyczność, szeroki na rzeczy pogląd i prostota. A ponieważ mózg dziecka giętkim jest i skłonnym do ukształtowania się według zewnętrznych wpływów jakich doświadcza, samo z siebie wypływa, że te nauki pierwsze w wychowaniu miejsce zająć powinny, których wpływy nagiąć i ukształtować mogą umysł tak, aby posiadał: logikę, praktyczność, szeroki na świat pogląd i prostotę.

Nielogiczność i niekonsekwentność słusznie i często zarzucają kobietom. Być może i tak jest najpewniej, że fizyczna często przyczyna leżąca w delikatniejszym i drażliwszym systemie nerwowym kobiet, mianowicie gdy ten nie jest wzmocnionym przez jędrne i silne wychowanie fizyczne, czyniąc je zbyt wrażliwemi, ujmuje im mocy do stosowania myśli i postępów z pewnemi stałemi prawidłami.

Są jednak dowody, że nie tylko przez staranne kształcenie i wzmacnianie w nich tej słabej strony, ale nieraz tylko przez własną intuicję i samodzielne wysilenia, kobiety przychodzą do ścisłej logiczności pojęć i postępów.

Ale intuicja taka i samodzielność mogą być udziałem tylko szczególnie bogatą naturą obdarzonych istot, ogół zaś potrzebuje kształcenia tej strony tem staranniejszego, im słabszą ona jest z powodów wyni-

kających z fizycznego organizmu. A jeśli logika jest linią, w jakiej idą po sobie przyczyny i skutki w różnych kierunkach lecz zawsze prawidłowie, toć dla nagięcia umysłu do pojmowania tej linii i nie zbaczania z niej, czy nie byłaby bardzo pomocną nauka o linii: geometria?

Ten użytek i wpływ na umysł geometrii, musiał w ten sposób zrozumieć Froebel, gdy położył przed oczu niemowląt jeszcze prawie, kulę, walec i sześcian — a potem za główną ośnowę dziecinnnej nauki i zabawy, podał ten sam sześcian rozebrany na mnóstwo części, z których układa się mnóstwo kształtów.

W ogrodach Froebła dziecię, przy najpierwszem otworzeniu się oczu na światło zaledwie powstającej w niem myśli, spotyka się z geometrią. Nad kolebką zawieszają mu piłkę i uczą go poznawać kierunek czyli linię w jakiej kołysze się ona w powietrzu.

To kołysanie się w różnych kierunkach piłki nad kolebką i późniejszy sześcian, z którego rozebranych sześćdziesięciu kilku części dziecię uczy się układać przeróżne kształty, wzory, litery, wymownie przemawiają w systemie Froebła za pożytkiem, jaki dziecięcemu umysłowi przynosi geometria. Znākomity myśliciel i pełen miłości badacz umysłów dziecięcych uznał znać, że nauka ta lepiej prostuje i koncentruje władze myślenia dziecka, jak gramatyka Szapsala i Noela.

Po nielogiczności, kobietom najbardziej zarzucają niepraktyczność to jest: marzycielstwo, nieznajomość rzeczywistości, rojenie światów nadprzyrodzonych, przywiązywanie się do tych kręacji wyobraźni swoich tak bardzo, iż odrywa je to od ziemi z wielką szkodą tych, którzy je otaczają. Tejże niepraktyczności ko-

biet, przypisują wielką ich skłonność do wierzenia w przesady i zabobony, w nadzwyczajne zjawiska i tym podobne rzeczy zasłaniające przed nimi prawdę.

Niepodobna zaprzeczyć, że słaba ta strona bywa w kobietach niezmiernie wybitna i częsta. Ale czyliż nie pochodzi ona z zupełnej nieznajomości natury i świata, w którym kobieta żyje? Czy aby jej zapobiedz, nie należy oznajmiać kobiety ze wszystkim co istnieje na niebie i ziemi, z tem czego dojrzeć nie może, bo istnieje gdzieindziej, ale o czem wiedzieć i co rozumieć powinna? Czy nie należy ukazać jej stosunku wzajemnego tych wszystkich rzeczy, ich istotę, odbierane i wywierane wpływy — odkryć przed nią nareszcie ten najwspanialszy i najwyżej pouczający obraz, jaki przed oczyma człowieka roztaczają nauki przyrodnicze?

Dotąd jeszcze większość trwa w tem przekonaniu, że uczenie się fizjologii lub anatomji jest najwyższą nieprzyzwoitością dla kobiety, dla której jeden tylko fenomen wykazany pierwszą z tych nauk ma pewną wartość a tym jest że: serce znajduje się z lewej strony piersi.

Z astronomji za dostateczną dla kobiety uznano wiadomość, że ziemia ma kształt kuli z dwóch boków spłaszczonej i że gwiazdy są oczami aniołów patrzących z góry na ten padoł płaczu. W fizyce największe stosunkowo uczyniono postępy, boć każda już kobieta *mniej więcej* wie, dla czego w pokoju zimnym para z ust wychodzi, z kąd się deszcz bierze, czem są obłoki i t. d.

Wprawdzie wiedzieć że serce umieszczone jest z lewej strony piersi, umieć na pamięć, że ziemia ma

kształt kuli z dwóch stron spłaszczonej i rozumieć, że deszcz pochodzi z nagromadzenia w górnych strefach obłoków złożonych z ziemskich wyziewów, znaczy, niewiele jeszcze posiadać z dziedziny nauk przyrodniczych. Lecz jakkolwiek mało to jest, toż jednak wyjawwszy wiadomość o gwiazdach, pojętych jako oczy aniołów lub otwory w niebie jest to już coś — niby początek tego co ma być i być winno. W istocie od pewnego czasu, daje się postrzegać dość wyraźny zwrot w wychowaniu kobiet, prowadzący je ku naukom przyrodniczym, zwrot słaby jeszcze, nieśmiały a jednak dowodzący, że zaznajomienie kobiety z tem co ją otacza, za pożyteczne dla niej jeśli już nie za konieczne zaczyna być uważanem. A zaprawdę umysł nie posiadający wzniosłej o naturze wiedzy, wiecznie będzie się tłukł w ciasnym obrębie, nie dosięgnie nigdy możebnej sobie skali, ani zdobędzie dostatecznej jasności.

Dopóki człowiek ciekawem i pojętnem okiem nie wpatrzy się w naturę, wszystko mu będzie obce i nieznanne, i to co widzi, i to na czem stoi, i to czego się dotyka, i to czem jest sam. Nie znając stosunku wzajemnego wszech rzeczy i stosunku do wszech rzeczy swego, nie wiedząc o wpływach jakich doświadcza, ani o tych jakie sam wywiera, błąka się w przypuszczeniach, w przesądach błędnych i nie rozumnych często śmiesznych, a często też i szkodliwych wierzeniach. Ta ciasnota pojęć zabija go w życiu duchowem, szkodzi w życiu codziennem. Przez nią uciskany umysł jego nic nie zrozumie dokładnie, nie zda sobie sprawy z fenomenów najpowszedniej w koło niego się zdarzających. Dzieje ludzkości zostaną dla niego na zawsze

suchą chronologją, i огоłoconą ze znaczenia historją królów i wojen, bo z dziejami ducha narodów wiąże się ściśle znajomość natury śród której rozwijały się one w danych epokach i miejscach, która była bodźcem i pierwszą przyczyną złych lub dobrych działań składających je jednostek.

Stosunki społeczne będą mu tylko znane z dotykanej zewnętrznej strony; filozofji ich nie zrozumie, bo łączy się ona z filozofją całego przebiegu dziejów niepodobną do pojęcia bez znajomości praw natury.

Potrzeby powszedniego nawet życia kierować on będzie, tłumaczyć i zaspokajać z pomocą rutyny i wedle tradycji ślepo przyjętej i uswojonej, szkodliwej może bo błędnej.

Mogą istnieć zapewne dziwnie bogato obdarowane jednostki, które samą intuicją nie wspomaganą przez naukę i znajomość rzeczy, dochodzą do jasnych poglądów i rozumieją wiele nic nie umiając, ale są to i będą zawsze wielce rzadkie wyjątki, ogół zaś kobiet ulega śmiesznym przesądom i zabobonom, ciasnemu zapatrywaniu się na sprawy świata, nieudolności w zarządzaniu codziennymi potrzebami życia, w skutek zupełnej nieznajomości nauk przyrodniczych.

Jako gospodynie do umiejętnego i samowiednego zarządu domem, potrzebują one znajomości pierwszych przynajmniej prawideł fizyki i chemji; jako matki do fizycznego wychowania swych dzieci winne rozumieć fizjologję, higienę a może i farmaceutykę — jako obywatelki nakoniec potrzebują rozumieć zjawiska i wpływy natury, aby mózdz zrozumieć dzieje, bez których filozoficznego pojęcia stosunki społeczne, wzajemne względem siebie pozycje różnych klas ludności, niedostatki i

cnoty narodu, którego są obywatelkami, ciemnymi i niezrozumiałymi dla nich zostaną. Wprawdzie możnaby tu zarzucić, że mimo małego, żadnego prawie miejsca jakie nauki przyrodnicze zajmują w wychowaniu kobiet, bywają między niemi wzorowe matki, gospodynie i obywatelki.

Ale takie, albo późniejszą a mozolną bo własnymi tylko siłami podjętą pracę, doszły do pewnego wyższego stopnia wykształcenia, albo posiadają intuicję wyjątkowo bogato obdarzonej natury; w każdym razie nie stanowią ogólnego prawidła, nie mogą służyć za przykład logicznego następstwa umiejętności i samowiedzy, a najczęściej moralna ich strona bywa wieżą wystawioną na filigranowych ścianach, nie odpowiadających strukturą ciężkości wierzchołka, wieżą która za pogody jaśnieje pod słońcem i piętrzy się dumnie a prosto, lecz przy łada powiewie wiatru runie i w proch się rozsypie.

Obok nauk przyrodniczych i z ich pomocą, wielkie miejsce w rozwijaniu umysłu kobiety zająć winne dzieje ludzkości, nie przedstawione jej chronologicznemi cyframi i abecadłowym spisem imion, ale roztoczone przed nią jako wielki obraz trudnego pochodzenia narodów ku światłu, i jako źródło i przyczyny obecnego ich stanu. Taka nauka historii, może do najwyższego stopnia zająć i rozmiłować w sobie bardzo młody nawet umysł, bo w niej znajduje się wszystko: filozofja, poezja, dramat, obrazy natury, starcia się namiętności w walkach między różnemi klasami społeczeństwa, cierpienie, praca, chwała i zbrodnie jednostek.

Młoda wyobraźnia znajdzie w niej dostateczną karmę, pojęcia rozszerzą się i uszlachetnią na widok

bezmiernej przestrzeni, w jakiej od początku wieków obracał się duch ludzki wiecznie przykuwany do skały jak Prometeusz, wiecznie jak on walczący z Tytanami złych mocy, wiecznie spragniony światła i ściągający je ku sobie z olbrzymiemi trudami.

Tą długą, olbrzymią, tak rozmaitą a jednak tak jednolitą i logiczną w przyczynach i skutkach przeszłością tłumaczona teraźniejszość, zrozumiała stanie się umysłowi, sprowadzi mu tysiąc dobrych natchnień — wskaże mu mnóstwo do umiłowania przedmiotów, postawi go na wysokim szczycie z którego tłum spółbraci ogarnie on okiem miłości i przebaczenia.

Są ludzie, którzy dziwią się ciasnocie pojęć kobiecych o tem wszystkiem, co przekracza granice salonu i spiżarni, powiadają oni, że w kwestjach dotyczących spraw obywatelskich i publicznych, kobiety powodują się kastowemi przesadami, rozognieniem wyobraźni nie wzmocnionej przekonaniem rozumu; że zasady polityczne ich są chwiejne i ustępują przed lada naciskiem osobistej namiętności lub zachcianki.

Nie wchodzimy w to o ile zarzut ten słusznym jest gdy spada wyłącznie na kobiety, i o ile on i w płci drugiej zastosowanie znaleźć może, ale pewni jesteśmy że te kastowe przesady, ta ciasnota pojęć, ta próżna egzaltacja, ta chwiejność opinii politycznych są skutkami nieznajomości dziejowego ducha narodu, którego kobiety są przecie żyjącemi i działającemi członkami.

Wprawdzie historia rodzinnego kraju szerokie na pozór zajmuje miejsce w wychowaniu naszych kobiet, od niej nawet zaczyna się zwykle to wychowanie, jest ona jego pierwszym jeżeli nie ostatnim słowem. Ale czemże jest ta nauka historii? Spisem nazwisk królów

i wojowników, nomenklaturą miejsc w których odniesione zostały zwycięstwa lub poniesiono porażki, szeregiem cyfr gubiących się w drobiazgach.

Znajomość tego wszystkiego potrzebną jest zapewne jako ułatwienie pamięciowe, jako techniczna niedwie strona nauki, ale wyuczenie się jej choćby najpilniejsze nie rozszerza jeszcze pojęć, nie daje żadnego wyobrażenia o istocie tego co było, i tego co jest.

Chcąc poznać historję w duchu jej i treści, trzeba wiedzieć najprzód, jakie było geograficzne położenie i topograficzne warunki kraju, na którym powstał naród

Tu już zaraz objawia się związek nauk przyrodniczych z historją, przez potrzebę pojęcia wpływów wywieranych na kształtujące się społeczeństwo klimatem, naturą gruntu, zjawiskami natury. Potem należy śledzić rozwój charakteru narodowego, nadawany mu parciem geograficznych warunków i fizjologicznych własności narodu, rozwój i postęp światła w narodzie, to co mu przeszkadzało i co mu było pomocne, ustrój społeczny; jego przyczyny i jego skutki, zrodzone z niego klęski, wady i cnoty narodowe.

A tym wszystkim poszukiwaniom i badaniom, całej tej drodze zasianej trudami pokoleń, ich cnotami, zbrodniami, krwią i łzami, jak jasna pochodnia przyświecają nauki przyrodnicze, tłumacząc czyny człowieka tem co go otaczało — tem co w nim samym leżało ukryte, niby ślimaki lub perły w morskich głębiach. Fizjologja i psychologja grają tu niezmierną rolę; one to są ogniwami spajającemi wypadki w jeden łańcuch przyczyn i następstw, one zastępują owo niepojęte Fatum, jakim wszystko co się kiedy działo tłumaczyli starożytni.

Całą tę drogę dziejów wielką, szeroką a krwawą, niby z latarnią szukającą najdrobniejszego pyłku przebywać należy z wyrazem: dla czego? i żadnego nie-opuścić faktu, żadnego społecznego nie pominąć fenomenu, bez uprzedniego znalezienia odpowiedzi na to pytanie, będące wszelkiej rozumnej myśli jądrem i podstawą. A w ten sposób idąc drogą dziejów, dojść można do obecnej chwili, jasno już oświetlonej łuną bijącą z poznanej przeszłości. Wtedy widząc dla czego wszystko jest tak, jak jest, człowiek ukocha tę obecną chwilę za wszystkie przeszłe bole i prace; błędy i wady społecznych pojmie i pozna, a widząc jak się zrodziły one, przebaczy i okiem kochającym szukać będzie na nie lekarstwa.

Wtedy przed światem filozofji dziejowej pierzchną przesady i próżne egzaltacje, na wiedzy i rozumnej miłości wsparte przekonania nie będą chwiejne i nie ustąpią przed lada osobistym interesem, lub namiętnością.

Kiedy za pomocą i przez wpływ tych wszystkich nauk umysł kobiety nabędzie logiki, praktyczności i szerokiego rozwoju, niech nikt nie lęka się ujrzeć w niej jedną z tych mędrczyń niedowarzonych, pedantyzmem, oschłością i pychą nużących i rozśmieszających wszystkich, co się do nich zbliżają. Znajomą wszystkim jest prawda, że półgłówki zwykle najwyżej głowy podnoszą.

Trochę nauki czyni zarozumiałych i oschłych, wiele nauki tworzy prostych i kochających ludzi i naturę. Trochę nauki zrodziło Pitje i Lwice, wiele nauki dało światu Heloizę i panią Stael.

Kobieta która czerpie świadomość o swej godności moralnej z jasnego i zdrowego umysłu, nie może pogardzać nieumiejętnością innych, bo zna jej przyczyny, ani pysznić się własną wiedzą bo wie, że nie tylko ta wiedza jej ale i ona sama niczem w porównaniu do ogromów ludzkości, natury, wszechświata.

Przejęta pojęciem tego ogromu i świadomością cierpień, tkwiących w przeszłości i teraźniejszości ogółu ludzi, patrzeć ona będzie na siebie z prostotą, w koło siebie z miłością, umysł jej będzie tak prosty jak myśl dziecka, bo wobec wielkiego światła jakie ujrzą oczy jej ducha, siebie zobaczy — maluczką.

Prostota więc piękna i niezbędna zaleta prawdziwie oświeconego umysłu, sama już przez się wypłynie z wiedzy, jakiej zdobywanie powinno być główną podstawą, całą i mocną podstawą umysłowego kształcenia kobiety mającej być człowiekiem.

Nie idzie za tem, aby to co dzisiaj wyłącznie stanowi wychowanie kobiety miało być całkiem odrzucone i zaniedbane. Bynajmniej, staje już ono tylko na drugim planie i jak cały kierunek wychowania otrzymuje inne cele.

Nauka języków obcych pożyteczną jest wielce dla trzech przyczyn: pomaga ona rozwojowi umysłu naginając go do pojmowania kombinacji i prawideł każdemu językowi właściwych; daje potężne narzędzie pomocnicze do naukowego kształcenia się, przez możliwość zrozumienia dzieł w obcych językach pisanych, przynosi nieraz przyjemność i praktyczny użytek w życiu, dając możliwość rozmówienia się z cudzoziemcami.

Nie dla popisów salonowych, ale dla tych trzech nierównie ważniejszych celów, wielce pożytecznem jest wyuczenie się choćby jednego obcego języka.

Każdy się domyśli, że ważniejszą jeszcze od znajomości języków obcych jest gruntowna znajomość mowy ojczystej. A zasadzać się ma ona na wnuknieniu w ducha języka, który razem z historją jest poniekąd kluczem do poznania ducha narodu, na wtajemniczeniu się we wszystkie języka tego przemiany i zwroty historyczne, na przywłaszczeniu sobie mowy czystej, poprawnej i ścisłej.

Drugą składową częścią dzisiejszego kształcenia kobiet są sztuki piękne: muzyka, śpiew, rysunek. Nauczanie ich ma podwójną wartość: pedagogiczną i artystyczną.

Pierwsza polega w muzyce na poznaniu praw rządzących harmoniją; w rysunku na poznaniu praw rządzących symetrią, linią.

Druga zmierza do wykształcenia w uczącej się osobie strony technicznej, mechanizmu sztuki, aby nabywszy go, pojęcia swe o sztuce mogła wprowadzać w praktykę za pomocą grania i rysowania.

Pierwsza część: pedagogiczna, jako pomagająca rozwojowi umysłu i dająca mu możność pojęcia i pocucia praw rządzących pięknem, w każdym wychowaniu które chce być zupełnem, jest pożyteczną, konieczną niemal.

Druga część, artystyczna jako wymagająca pewnych odrębnych i wrodzonych zdolności, powinna być zastósowaną do wyłącznych a wybitnie objawiających się usposobień uczącej się kobiety. Znajomość więc prawideł muzyki i rysunku, pojmowanie piękna w nich

zawartego jest pożyteczną i konieczną prawie rzeczą dla każdej oświeconej kobiety, ale grać, rysować, śpiewać z pożytkiem i przyjemnością dla siebie i innych, może taka tylko, która ma wrodzone arystyczne zdolności.

Przymusowe przykuwanie dziewczynki do muzycznego instrumentu lub ołówka, wtedy gdy najmniej, szty postępy w sztuce kosztuje jej nieskończenie wiele czasu i trudu, jest zmarnowaniem tego czasu i trudu, które mogłyby z niezmiernie większym użyciem zostać oddane czemu innemu.

Wszak można dać poznać dziecku prawidła i piękno harmonji, nie skazując go na przymusowe kilkogodzinne granie gam i ćwiczeń, mające je w najlepszym razie doprowadzić do tego, iż potrafi wydzwonić na fortepianie warjacje, których pod jej ręką nie poznałby sam ich kompozytor.

Wszak można także ukazać uczącej się prawa rządzące symetrią, linią i barwami nie przymuszając jej do nienawistnego, bo bez zdolności ujętego ołówka.

Podobne nauczanie sztuk pięknych bez pomocy wrodzonych zdolności uczenie, prowadzi za sobą rezultaty takie, że kobieta zajmuje się muzyką dopóki zmuszona jest do tego zależnością i okolicznościami, lecz gdy się tylko ujrzy swobodną od przymusu, co prędzej i na zawsze zamyka fortepian. Trudno zaprzeczyć, że między powodami skłaniającemi młode panny do jak najprędzszego wychodzenia zamaż, czy nie gra ważnej niekiedy roli pragnienie uwolnienia się od uprawiania muzyki, którą aż do zamażpójścia uprawiać jest zmuszoną pod groźbą zasłużenia na nazwę

źle wychowanej panny. Mężatka bez prezentowania biegłości swej w muzyce, może ująć za dobrze wychowaną osobę, bo każdy się domysla, że musiała grać kiedyś a tylko wedle powszechnie przyjętego zwyczaju po wyjściu zamaż zarzuciła muzykę.

W rysunkach zaś kobiety uczące się ich bez zdolności, dochodzą także do ważnego rezultatu umiejętności rysowania sobie deseników do haftu, lub malowania niezapominajek w albumach.

Szczęśliwa zapewne każda z kobiet, której natura dała wyłączną zdolność do którejkolwiek ze sztuk pięknych, bo w uprawianiu jej znaleźć może ona wysokie moralne zadowolenie, wydoskonalenie estetycznej strony swej istoty, a nieraz i podstawę materialnego bytu.

Ale kto nie urodził się już tak szczęśliwie obdarzonym, w tego przymus i mozolne uczenie się nie wleje świętego ognia, ten musi mieć wyłącznie już w innym kierunku zwrócone zdolności, którymi zając się i które spożytkować winni ci co go wychowują.

Zdanie to spotka pewno taki zarzut, że: muzyka wykonywana nawet bez zdolności może sprawić pewną przyjemność osobie grającej i innym, że rysunek posiadany w niskim nawet stopniu i zdobyty choćby z mozolem, może przynieść pewne praktyczne pożytki.

Ale zważyć należy, czy ta mała przyjemność, czy ten drobny pożytek zdoła wynagrodzić doznane przykrości przymusu i znudzenia, stratę czasu, pieniędzy, często i uszczerbek umysłowy jaki wynika z nużącego uczenia się przedmiotu, do którego się nie czuje ciągu ni zdolności?

Gdyby ten sam czas, trud i koszt użyte były na

nabywanie talentu lub nauki zgodnych z naturalnym popędem i usposobieniem uczennicy, nauka ta czy ten talent nabyty z ochotą, posiadany i umiłowany gruntownie, czy nie więcej przynieść by mógł i przyjemności w życiu i korzyści?

Z resztą biorąc na uwagę rolę, jaką mają w wychowaniu kobiety muzyka i rysunek, zastanowić się przychodzi nad pytaniem: dla czego muzyka zajęła w nim przed rysunkiem tak imponujące i tak bezwzględne pierwszeństwo?

Młoda osoba nie umiejąca rysować, może w świecie ująć za dobrze, za świetnie nawet wychowaną — i jeśli w dzieciństwie nie objawia zdolności do rysunków, wychowujący ją nie trapią się tem zbyt — a nieraz mają dosyć zdrowego rozsądku, aby przemocą nie skłaniać jej do gummalastyki i ołówka.

Ale z muzyką rzecz ma się całkiem inaczej.

Ludzie pragnący zaczerpnąć wiadomości o stopniu wykształcenia młodej panny zapytują: czy gra i jak gra? a jeśli dziewczynka nie okazuje w dzieciństwie zdolności i popędów muzycznych, wychowujący uważają przyszłość jej jeśli nie za zgubioną zupełnie, to przynajmniej za mocno zagrożoną, i nie zrażając się żadnem niepowodzeniem, dopóty męczą i uczennicę i fortepian, aż z niej i z fortepianu wydobędą coś nakształt muzyki.

Każdy kto zna nasze obyczaje i pojęcia towarzyskie przyzna, iż wszystko to jest szczerem obrazem prawdy. Jakaż jest więc przyczyna tego, że w wychowaniu kobiety stosunek rysunku do muzyki jest jak dziesięciu do stu.

Byłaby muzyka łatwiejszą od rysunku?

Uczennice wylewające przy fortepianie tyle łez ile jest nut we wszystkich majorowych i minorowych gammach, nie dzielają tego zdania.

Zresztą tak w naukach jak w sztukach tam tylko jest łatwość, gdzie przeszkody usuwane a trudy jakie przynosi z sobą nabywanie umiejętności, osładzane są zdolnością i chęcią.

Miałaby muzyka w późniejszym życiu więcej od rysunku przynosić przyjemności lub pożytku? Nie dowodzą tego kobiety zamykające na klucz fortepian nazajutrz po ślubie. I wreszcie wszystko co się gruntownie pojmuje umysłem i gorąco miłuje sercem, czy jest nauką, czy sztuką jakąkolwiek, jednaką przynosi dozę pociechy i moralnej korzyści. Więc może nakoniec muzyka jest czemś piękniejszym od rysunku? Ale starożytne muzy wszystkie są sobie równe i nie ma pomiędzy niemi starszej ni młodszej, piękniejszej lub brzydszej, a jeśli ktokolwiek z ludzi w jednej z nich rozmiłowuje się wyłącznie sercem i myślą, inne nie zstępują dla tego ze swych wysokości, i każda jak swoją światłość tak swoich hołdowników i miłośników posiada.

Po pewnej chwili zastanowienia się nad tym przedmiotem, łatwo dojść można do wniosku, że muzyka tak znaczne nad rysunkiem otrzymuje pierwszeństwo dla tego, iż bardziej służy ku jednemu z wielkich celów wszelkiej nauki kobiecej — ku popisowi.

Rysunek cichszy jest, skromniejszy. Wprawdzie i jego okazy można rozwieszać po ścianach albo rozkładać w albumach, ale gdy na album lub obrazek każdy chwilę popatrzy i wnet się odwróci i zapomni, muzyka brzmi długo i nie tylko uderza uszy słucha-

czów ale i zwraca ich oczy na wdzięczną postać siedzącą przy fortepianie, lub na drobną rękę przebiegającą klawisze. Pięknie rysować, znaczy dla młodej panny zwrócić na prace swoje niedowierzającą uwagę kilku znawców i trochę przymuszonych pochwał profanów, poziwiających skrycie na widok krajobrazu lub malowanego bukietu. Pięknie grać znaczy błyszczeć w pełnem znaczeniu tego wyrazu, chwałą swoją napępniać salon cały, na siebie, na całą osobę swoją zwracać uwagę wszystkich otaczających.

Nigdy rysunek nie może tak publicznie zamianifestować dobrego wychowania młodej panny, jak muzyka.

A że dobre wychowanie udziela się kobiecie nie tylko dlatego, aby mogła błyszczeć ale jeszcze i przede wszystkim dlatego, aby potrafiła zdobyć sobie męża, do osiągnięcia więc tego drogiego i najważniejszego celu, muzyka bywa także dzielnie pomocniczem narzędziem.

Żaden bowiem choćby najpiękniejszy krajobraz, nie uczyni na sercu młodego mężczyzny tak silnego wrażenia, jak para akordów muzycznych, uderzonych z siłą przejętej prawdziwem lub sztucznem uczuciem dłoni, a wymalowana w albumie najbłękitniejsza choćby niezapominajka, nie umocni się tak głęboko w jego pamięci jak twarz grającej dziewczycy o oczach wznieśionych w górę, śród znowu prawdziwego albo sztucznego muzycznego zachwyty.

Nie chcemy przez to dowodzić, że wszystkie matki lub opiekunki uczą muzyki zależne od siebie młode osoby rozmyślnie i wyłącznie dla tych celów, ale sądzimy, że cele te były źródłem i pierwszą przyczyną

bytu dzisiejszej tak bezwzględnej i krzywdzącej inne nauki i sztukę manji muzykalnej.

Teraz manja ta stała się sztuczną i fałszywą potrzebą towarzyską, której posługuje i którą utrzymuje w obyczajach rutyna, przesąd, próżność i naśladownictwo.

„Mówiąc prawdę, pisze Hardy de Beaulieu, nie pojmuję rozmiłowania się dzisiejszego towarzystwa w muzyce fortepianowej, rozmiłowania doprowadzonego do takiej manji, że kobieta ażeby ująć za dobrze wychowaną, powinna koniecznie długi czas poświęcić studjom tego trudnego instrumentu bez względu na to, czy ma z natury talent i popęd do muzyki czy go niema. Ogromny ten wydatek trudu, czasu i pieniędzy przynosi w rezultacie to, że większa część kobiet zaniedbuje fortepian zaraz po zamążpójściu i że pozostają mu wierni tylko, które oddawały się muzyce z zamiłowania i doszły w niej do pewnego stopnia doskonałości.

Tysiąc więc razy byłoby lepiej, ażeby uczono grać na fortepianie te tylko młode osoby, które same okazują wrodzony popęd do sztuki i wytrwałość w jej zdobywaniu. (*L'education de la femme.*)“

Tak więc dwie główne części składowe dzisiejszego wychowania kobiet: obce języki i sztuki piękne nie powinny być usunięte całkiem wobec poważniejszego i obszerniejszego nauczania, ale mają tylko zmienić miejsce i cel; to jest, stanąć na drugim nie na pierwszym planie i służyć nie do popisu i błyszczenia ale do ułatwienia umysłowego i estetycznego rozwoju kobiety.

W ten sposób przygotowana umysłowo kobieta,

wstępuje w trzecią epokę swego kształcenia się i zaczyna się uczyć dwóch rzeczy: specjalnego zawodu który zastosowany do jej zdolności i społecznego położenia, może jej zapewnić byt materialny, i największej z nauk, nauki ludzi i świata.

Co do potrzeby obierania przez kobiety specjalnego zawodu i kształcenia się w nim, nie odróżniamy bynajmniej kobiet bogatych od ubogich.

Jedne i drugie winny posiadać wyłączny jakiś talent, naukę lub rzemiosło, najprzód przez wzgląd na wielką dźwignię moralną, jaką ku jednemu przedmiotowi zwrócone zamiłowanie w życiu przynosi, następnie przez wzgląd na niestałość fortuny. Któż bowiem bogaty dziś zaręczyć może, iż nim będzie jutro?

W społecznościach szczególnie takich, które częściej niż inne doświadczają przewrotów i klęsk ogólnych, ileż widzimy kobiet bogatych niegdyś, a popadłych w ubóstwo i przez nieumiejętność zapracowania sobie na byt, skazanych na upokarzającą żebranię albo demoralizującą nędzę. Dawniej kobieta, która utraciła majątek albo nigdy go nie posiadała, jeśli nie znalazła zabezpieczenia bytu przez zamążpójście, znajdowała wsparcie i przytułek w domach bogatych krewnych, mieniając się rezydentką albo panną na respekcie.

Dziś nadszedł wiek taki, że czego kto sam niezapracuje, tego posiadać nie będzie.

Zmieniły się warunki ekonomiczne i obyczajowe społeczności; minęła pora Rezydentek i panien na Respekcie — a nadszedł czas pracownic. Ale jakże pracować można gdy się nic gruntownie robić nie umie? a jak umieć nie ucząc się? a jakże się uczyć gdy

zwyczaj nakazuje zakończyć uczenie się w 16. lub najdalej 17. roku życia, a potem co najprędzej wyjść za mąż lub zająć się specjalnym zawodem poszukiwania meża? Wiele by się uniknęło bied, nieszczęść i zapóźnych żalów, a nigdy nie nagrodzonych upadków, jeźliby każda kobieta dorastając, wniknęła w swoje zdolności i usposobienia a według nich wybrawszy sobie stosowną jakąś naukę, talent lub rzemiosło, na sumienne i gruntowne wyuczenie się obranego zawodu, poświęciła pewną dłuższą lub krótszą porę swej młodości, stosownie do uzdolnienia swego i wymagań studjowanego przedmiotu.

Kto choć trochę zna nasz ustrój społeczny pod względem ekonomicznym i obyczajowym, nie może nie wiedzieć, jak wiele przeróżnych trudności musi spotkać wprowadzenie w czyn takiej myśli. Usiłowania jednak pojedyncze wiele zdziałać mogą, a nad tem, jakie specjalne zawody możebne są dziś i u nas dla kobiet, zastanowimy się w innem miejscu gdzie będzie mowa wyłącznie o pracy kobiecej.

Co do potrzeby zdobywania przez kobietę nauki życia, to jest świata, ludzi i ich stosunków przed wejściem jej na drogę pracy i samoistnej działalności, ~~ta~~ wymaga koniecznie pewnego stopnia osobistej swobody.

Zwyczaj chce, aby panny aż do zamążpójścia były strzeżone, pilnowane, trzymane w najgłębszej nieświadomości mnóstwa rzeczy, krępowane wolą innych, małoletnie w myślach, mowie i postępках.

Takie ścieśnienie i pilnowanie młodej osoby rodzi w niej nieśmiałość i słabość tak myśli jak uczucia, paraliżuje na całe życie nieraz samoistne jej siły, zabija

w niej lub na czas jakiś przygłusza i wykrzywia jej rozwój duchowy, nareszcie czyni ją nieodpowiedzialną za wszystko, co w tej porze uczyni i za wszystkie następstwa, jakie z dopełnionych przez nią uczynków wyniknąć by mogły w przyszłości dla niej i innych. Przyznać jednak należy, że przy obecnym sposobie wychowania kobiet inaczej postępować z niemi gdy dorosną niepodobna, bo chcąc aby ktokolwiek nadanej sobie swobody użył na korzyść swą nie na szkodę, trzeba go wprzód nauczyć jej używać, trzeba go do niej przygotować przez danie mu siły myśli i charakteru.

Dziś panny dorosłe wypadkiem jakim uwolnione od nadzoru i zależności oprócz wyjątków, bywają smutnemi okazami pseudo-emancypantek uważających emancypację kobiet jako prawo, do rozwijania się z przyzwoitością i prostotą.

A ogół patrząc na te w istocie nie zachęcające przykłady, zraża się do idei swobody, jakiej używać powinny młode lecz już dorosłe panny, i utrwała się w przekonaniu, że samodzielność kobiety, panny szczególnie, lubo gdzieindziej dobre przynosi owoce, na naszym gruncie przyjąć się nie może. A jednak przekonanie to jest błędne. Grunt nasz nie jest tak złym, aby to co dobre i rozumne przyjąć się w nim nie mogło.

Alé tu jak gdzieindziej, tak wszędzie i zawsze przywołać trzeba na pomoc pytanie: dla czego?

Dla czego panny uwolnione od zależności źle i nierozsądnie używają swobody? Bo nie były do niej przygotowane stosownem wychowaniem, bo nie nabyły logiki i praktyczności umysłu, szerokości pojęć i siły

przekonań, bo nie wiedzą jakie skutki płyną z jakich przyczyn, bo są marzycielkami nie znającymi rzeczywistości, bo całym ich światem był od dzieciństwa salon i szafa z sukniami, a całą mądrością niezrozumiały im — traktat moralności.

Swoboda osobista panny dorosłej jest dla niej pożyteczną i udoskonalającą, ale zarazem jest ona tylko końcem, uwieńczeniem jej umysłowego i moralnego kształcenia. Rzecz to więc bardzo prosta i zrozumiała, że gdy kto zaczyna dzieło od końca, nic porządnego nie zrobi, a owszem stworzy coś kulawego i potwornego, na co patrząc ludzie nie wglądający w przyczyny kalectwa, zrażą się do całej roboty.

Kobieta która w porze dzieciństwa i pierwszej młodości zdobyła sobie gruntowny zapas wiedzy, wykształciła swój umysł logicznie i praktycznie, nabyła szerokich pojęć i przekonań, powinna iść lub jechać gdzie się jej podoba, czytać co zechce, mówić z kim i o czym zechce, wybierać sobie ten lub ów zawód, to lub owe zajęcie czy towarzystwo. Niebezpieczeństwo nie grozi jej ztąd żadne, bo dobry smak, poważne przyzwyczajenia umysłu i miłość dla pracy, zwrócą jej zamiłowania i zajęcia ku pożytecznym, a w każdym razie nie szkodliwym rzeczom.

Jeżeli zresztą młoda osoba ma szczęście posiadać dobrych i rozumnych rodziców lub opiekunów, troskliwość ich nie będzie dla niej zbyteczną. Doświadczenie połączone z przywiązaniem do niej, może nie raz skutecznie wesprzeć pierwsze jej w świecie kroki. Ale troskliwość ta i opieka nie powinny nigdy przekraczać granic rady i przyjaźni, nie powinny zmieniać się w niewolę krepującą swobodny rozwój jej indywidualności.

Niechaj sama o siłach własnej myśli idzie między ludzi, patrzy, bada i sądzi; niech sama o siłach własnego serca szuka bratniego dźwięku pomiędzy sercami innych, raduje się, cierpi i kocha.

Ponieważ w przyszłości ma być nie dzieckiem i lalką ale człowiekiem, trzeba aby przed wejściem na drogę ludzkich prac i walk, poczuła się samą sobą, popróbowwała swoich sił i zmierzyła je z tem co ją czeka. A jeśli po dniu spędzonym wśród samodzielnej pracy i samodzielnego przestawiania z ludźmi, przyjdzie wieczorem pod dach rodzinny z głową pełną pytań zadanych życiu i światu, z sercem pełnem porywów, zapału lub kto wie? chwilowego zwątpienia i zniechęcenia może, niechaj wtedy rozumny ojciec, kochająca matka albo starsza siostra, która już część życia przeżyła, utuli na swej piersi jej płonące ogniem młodości czoło, i niech słodkim słowem przestrogi, rady lub objaśnienia, pomoże jej rozplątać zagadki ciężące myśli, miarkować zapał porywający serce.

Szczęśliwą będzie, jeśli od kolan ojca lub matki odchodząc albo z uścisku siostry wydobywając ramiona, poczuje się spokojniejszą i silną na nowo. Nazajutrz z tym odświeżonym spokojem, z tą orzeźwioną mocą, niech znowu rozpoczyna dzień pracy i pytań zadawanych sobie, światu i ludziom.

Kiedy kobieta wychodzi zamaż lub w inny sposób opuszcza dom rodzicielski, świat wymaga od niej aby wiedziała co to jest ludzkość, miłość, aby знаła siebie i życie.

Słuszne to wymagania, lecz w jakiż sposób zadowolić je może kobieta, gdy nie zostawiono jej ani czasu, ani swobody do poznania tego wszystkiego?

Treść własnej istoty, własne skłonności, wady, niedostatki i zalety, zbadać ona mogła chyba przygotowując się do spowiedzi rachunkiem sumienia, ale wtedy widok konfesjonału taką ją trwogą przejmował, że o całej filozofii grzechów swoich zapomniała i uczyła się ich tylko na pamięć, jak ongi katechizmu z szaro poprawnej książki.

Ludzkość i miłość, ich naturę i istotę poznać tylko mogła z romansów, które czytywała otwarcie lub ukradkiem.

To też wystawia sobie miłość nieinaczej jak à la Cardoville, a ludzkość według niezbyt trafnie najczęściej malujących ją utworów literatury pięknej.

Potem jeśli na tym gorzej niż nieznanym, bo błędnie ujrzanym gruncie zbłądzi, pośliźnie się i zachwieje, ludzie krzyczą: o zgrozo! i kamieniami ją orzucają. Lecz dla czegoż na wzór Chińczyków krępowali jej stopy, jeśli chcieli aby prosto i silnie stapała po świecie? Zwyczaj! powiadają, tradycja! Tak zupełnie mówią i Chińczycy, ale są sprawiedliwsi, bo nie kamienują swoich kobiet za to, że ich nogi kaleki, gdy takimi uczyniono je im od kolebki.

Dla zwyczaju, dla tradycji błądzą i ślizgają się po drogach życia kobiety ale nie same jedne; pociągają za sobą mężczyzn: mężów, kochanków, braci; pociągają za sobą dzieci swoje.

Smutna to zabawa oblana łzami grzechów i rozpacz! A jednak można by jej uniknąć; ku temu zaś jedyny jest środek, aby kobiety przygotowane do swobody rozumem wychowaniem, swobodnie rozglądały się po drogach, któremi iść im przyjdzie nim na którąkolwiek z nich wejdą. Środek to skuteczny

zapewne, ależ co na to zwyczaj i naśladownictwo? trzebaż być przecie każdemu M-eur et M-me Tout-le monde!

Sądźmy więc iż pominąwszy zwyczaj, tradycję i rozmaitego rodzaju uprzedzenia, wielce byłoby zba-wiennem, aby kobiety trzecią epokę swego kształcenia się od lat 18. do 22. lub 20. przynajmniej, wypełniły doskonaleniem się w jakimś wyłącznie wybranym za-wodzie, poznawaniem siebie, ludzi i świata.

Dla zdania tego przewidzieć można przepełniony gromami zarzut: podobny sposób kształcenia się opóźni porę wychodzenia zamaż kobiety.

Według nas nietylko nie jest to zarzutem, ale owszem argumentem popierającym sprawę.

Wszakże zobaczymy. Najprzód przedstawiają się oczom wyobraźni naszej amatorowie pierwsosnków. „Jakto! wołają, panna mająca lat 22! Ależ to stara panna! Mielizbyśmy się żenić ze staremi pannami!“ Najprzód moi panowie, pytamy was: dla czego panna mająca 22 lat a nawet i więcej ma być uważaną za starą pannę? Czy nie jest już piękną, ładną lub po-wabną? Chyba nią nigdy nie była, bo jeśli jakimkol-wiek zewnętrznym wdziękiem obdarzyła ją natura, mógł on w tej porze jej życia spotęgować się tylko, ale nie zaginać i zwiędnąć.

Jeżeli mając lat 16 była zgrabną, jest niezawodnie zgrabniejszą w kilka lat potem, bo kształty jej doszły pełni rozwoju: jeśli miała piękne rysy twarzy, są one piękniejsze, bo ożywiły się wyrazem, jakiego wprzódy koniecznie niedostawać im musiało.

Czy może nie potrafi już ona kochać? Ależ właś-nie teraz dopiero, teraz jedynie kochać ona umie

w pięknem i prawdziwem słowa tego znaczeniu. Wprzód-
dy mogłaby pokochać mężczyznę bezwiednym instynk-
tem, pokochać nie jego ale wytworzony rozmarzoną
i nieznającą natury ludzkiej wyobraźnią ideał, teraz
pokocha ona nietylko instynktem, ale i myślą, która
uszanować potrafi i sercem, które wie o trwałości
przywiązania. Czy nakoniec przedstawia się wam myśl
straszna, że panna mająca lat 22 posiada już *sformo-
wany charakter*, którego nągić i przerobić wedle woli
trudno, wtedy gdy dziecko lat 16 to materiał *in cru-
do* z którego można zrobić co się podoba? Ależ wejdz-
cie w siebie samych i zobaczcie czy jesteście dość
silni, dość rozumni i wielcy, aby mieć prawo tak do-
wolnie brać się do przetwarzania człowieka? Bo brać
dziecko za żonę dla tego, aby z niej zrobić kobietę
według pojęć lub potrzeb waszych, to przetwarzać i
tworzyć, a komuż na ziemi Stworzyciel delegował
prawo samowolnego rozrządzania moralnem jestestwem
bliźniego?

Odebrać indywidualizm człowiekowi jest to zabić
go; skrzywić ten indywidualizm arbitralnem nagina-
niem jest to skrzywić i złamać duszę człowieka.

Zechcecie naprzykład aby żona wasza kochała to,
kiedyby ona z natury własnego serca kochała tamto;
zechcecie aby wierzyła w to, kiedyby ona z natury
swego umysłu wierzyła w tamto, to uczynicie tak, że
nie mogąc kochać i wierzyć przez siebie, nie będzie
chciała lub nie potrafi kochać i wierzyć przez was
i zostanie bez żadnej wiary i miłości, z udaną chyba
i kłamaną przed wami. Albo jeżeli ten 16-stoletni ma-
terjał pokaże się żelazem lub stalą, i w waszej kuźni

zabraknie ognia i w waszem ręku zabraknie mocy dla nadania mu pożądanej przez was formy?

A jeżeli jeszcze ten materiał przerobiwszy się na człowieka, nie ujrzy w was takich materiałów jakieby posiadać pragnął. Zawołacie: niestałość! lekkość kobieca. Ale bądźcie konsekwentnymi! Materiał ludzki *in crudo* nie może być ani stałym ani poważnym; jeśliście się podjęli uczynić zeń stałego i poważnego człowieka, należało dzieła dokonać, a skoroście tego dokonać nie potrafili, znać nie było w was materiałów na mistrzów.

Ale oprócz tych amatorów pierwiosnków i materiałów *in crudo*, którzy pannę lat 22 nazywają starą panną dla tego, że nie posiada na twarzy pierwszego puszku młodzieńczej cery i że posiada *sformowany charakter*, oprócz ludzi tak lekko i tak ubliżająco zapatrujących się na kobiety, żeby aż zakreślać granice ich młodości, tam gdzie ta młodość zaczyna się dopiero, znajdują się ludzie myślący i bez przesądów, którzy dla poważniejszej nierównie przyczyny sprzeciwiają się temu opóźnieniu wieku małżeństwa. Spytają oni, jak dla kobiety która z natury swojej czułą jest i wrażliwą, kilka lat młodych, gorących przejdzie bez powzięcia żywszego uczucia?

Czy przy żądanej szczególnie swobodzie, miłość nie zjawi się koniecznie, niezbędnie i nie obróci w niwec całej teorii, albo nie wybuchnie gwałtowną a zgubną namiętnością?

Ci którzy tak pytają dobrze zbadali potrzebę serca kobiety. Nie mylą się. Kobieta potrzebuje miłości nie tylko w tym gorącym wieku młodzieńczym, ale w późniejszych latach i zawsze.

Lecz aby zaspokoić tę szlachetną potrzebę jej natury a zarazem dać jej możność dokończenia kształcenia się swego, nim wstąpi na drogę człowieczego życia, należy nauczyć ją przed ukochaniem kogoś, ukochać coś. To coś ma być naturalnie nie błyskotką, nie gałgankiem, nie poklaskiem, ale czemś pięknem a żywotnem, w czemby i myśl jej i serce pożywe znalazły. Niech ukocha naukę jaką do której wyłączny pociąg poczuje, sztukę jeżeli natura obdarzyła ją talentem, wyłączny zawód w którym się doskonali, wielką jaką ideę która zapełni i na wzniosłe tory sprowadzi jej wyobraźnię, zatrudnienia domowe które zawczasu uczą ją być gospodynią, matką i panią domu. Niechaj ukocha ona koniecznie coś bardzo pięknego, coś bardzo pożywnego dla serca i dla umysłu, a ta miłość „dla czegoś” przygotowuje ją godnie do stałej i poważnej miłości „dla kogoś”, zapełni jej najrańsze lata i na całe już życie pozostanie jej wsparciem, skarbem i kierowniczą bussolą.

Ernest Legouvé w swojej bardzo pięknej *Historji moralnej kobiet*, takie podaje środki do zajęcia i zapełnienia serca i umysłu kobiety w latach, w których podlega ona najczęściej przedwczesnym a zgubnym uczuciom.

„Aby zadowolić w córce swej potrzebę kochania którą w niej postrzega każda matka, powinna wezwać w pomoc jedną z najpiękniejszych władz ducha ludzkiego.

Nie możemy zapewne pozbyć się całkiem naszych namiętności ale możemy nimi kierować, są one w naszym sercu źródłem żywotnem które wre, tryska i wylewa się mimo naszych usiłowań, ale którego bieg dalszy nasza ręka dowolnie kierować i prowadzić może.

Innemi słowami, można czuć, że złe lub dobro jakie wynika z namiętności, nie tak pochodzi od niej samej jak od przedmiotu na który skupia się i wylewa ona. Ten sam ogień wewnętrzny który św. Augustyna rzucał w bezrządy zmysłowej swawoli, podniósł go do najwyższych szczytów duchowej doskonałości; św. Terresa była wpatrzoną w niebo Heloizą.

Tak więc niech rozsądne matki nie ulegają obawie na widok rodzącej się w ich córkach potrzeby miłości, i niech nie sądzą, że jedynym możebnym środkiem zadość uczynienia tej potrzeby ma być narzeczony.

Młoda dziewczica pragnie kochać, kocha, tem lepiej, otwórzcie przed nią szerokie pole miłości bliźniego! Niech dobroczynność nie będzie dla niej samolubnem zadowoleniem dobrego instynktu, jałmużną mimochodem rzuconą, ale niech się stanie zawodem i codziennym jej zwyczajem.

Prowadźcie ją do wszelkich zbiorowisk ludzi i tam nie szczędźcie jej wstrętnych i przerażających widoków — nauka jaką z nich otrzyma, nie będzie nigdy zbyteczną bo nigdy dostatecznie umianą być nie może; pokażcie jej — jej którą od chłodu chronią bogate i ciepłe suknie — jej która spi do rana w ciepłym i miękkim łóżu, pokażcie jej drobne dziatki w zimie przededniem rozbudzone ze snu — drżące — splakane, głodne. Ukażcie jej w przybytkach chorób, młode dziewczęta jej wieku dotknięte najróżniejszymi cierpieniami ciała.

Jeżeli pierwszy rzut oka na to wszystko przejmie ją wstrętem, niech to was nie wstrzymuje, bo nie idzie tu o zadowolenie ciekawości ale o obowiązek, którego ciężka droga zaczyna się dla córki waszej.

Na widok nędz ludzkich w duszę jej wstąpi najczystsza i najpłodniejsza ze wszystkich miłość: miłość dla nieszczęśliwych.

W obec tych twardych a bolesnych rzeczywistości, ustąpią z jej serca wymarzone cierpienia i sztuczne uczucia. Życie i małżeństwo które widziała dotąd w postaci snu pięknego, ukaże jej surowe strony swoje; ukaże jej stroskanych o chleb codzienny mężów, chore dzieci, słabości bolesne. Mając lat 18 kobieta niczemu nie oddaje się w połowie. Codzienne ćwiczenia się w miłosierdziu, codzienny stosunek z nieszczęściem ludzkim po brzegi napęłni jej serce: miłość dla wszystkich uchroni ją od przedwczesnej miłości dla jednego.

„Po miłosierdziu następuje nauka.“

Świat oskarża ciągle kobiety o obojętność dla nauk poważnych a na dowód podaje to, że wraz po wyjściu za mąż odrzucają one od siebie książki naukowe — zaniedbują nawet nabyte talenta. A jednak dowodzi to tylko ich zdrowego rozsądku. Bo i w czemże obchodzić je może fakt, że Tyberjusz nastąpił po Auguście albo że Aleksander urodził się na 300 lat przed Chrystusem? Jaki te gołe fakta i cyfry mają stosunek z ich życiem?

Nauka wtedy tylko posiada wdzięk i może być wsparciem moralnem, jeśli przerabia się w umyśle na pojęcia albo wciela się w czyny, bo umieć znaczy żyć — to jest znaczy myśleć i działać. A wychowanie umysłowe kobiet jest dla tych celów i za lekkie pod względem przedmiotów nauki, i za krótkie pod względem czasu uczenia się.

Nigdy prawie nauczanie kobiety nie ma na celu duchowego ich wydoskonalenia i wpojenia w nie wielkiej i bezinteresownej miłości dla nauki lub sztuki — wszystko bywa w niem wyrachowane na powierzchowny efekt.

Nauczyciel historii wzywany jest dla konwenansu jak nauczyciel tańca, a każda lekcja muzyki jest lekcją próżności.

Nie dają kobietom przyzwyczajenia do samotnej pracy, to jest nie dają im nic dla serca i umysłu.

I jakże inaczej być może, gdy kobiety odrywane są od nauki wtedy właśnie, gdy ona dopiero owoce wydawać zaczyna?

Opóźnicie porę małżeństwa dla kobiet, a przez to rozszerzycie granice ich umysłowości, przed oczami kobiety roztoczą się wszystkie bogactwa prawdy, cała wspaniałość piękna; wyobraźnia jej rozwinie się razem z rozumem a na tej podwójnej podstawie zbuduje się i ustali jej moralny charakter.

„Streszczamy się. Trzeba aby młoda panienska wchodziła w życie rodzinne wtedy dopiero, gdy myśl jej jest już dojrzałą; aby na nowy swój zawód uzbrojoną i wzmocnioną ona była przez życie miłosierdzia i pracy, aby fizyczny jej organizm doszedłszy pełni rozwoju, zdolnym był do przeniesienia oczekujących go trudów, aby nareszcie po wyjściu za mąż była żoną i matką ale nie dzieckiem, to jest aby w porze zawierania małżeństwa miała lat 22 a nie 18 lub mniej.“

Przeciwko temu opóźnieniu małżeństwa trzeci jeszcze powstać może zarzut.

Spytają pewno niektórzy, co czynić wypada skoro kobieta wcześniej pokocha i ukochaną zostanie? Czy należy tłumić to jej i kogoś jeszcze drugiego uczucie dla tego że nie doszła ona lat dwudziestu dwóch?

Czynić tak byłoby niezawodnie i śmiesznością i częstokroć zbrodnią. Nikt stanowczo i dokładnie określić nie może dla ogółu kobiet roku, dnia i godziny w których są one dostatecznie dojrzałe dla zostania żonami i matkami nie tylko w cielesnem, ale i w duchowem znaczeniu tych wielkich imion.

Cyfra 22 lat nie jest sakramentalną i nieuniknioną, i jeżeli kobieta przez wyłączone osobiste zdolności i trafność umysłowego kształcenia się wcześniej dojdzie pełni dojrzałości, tem lepiej, bo więcej będzie miała przed sobą czasu do spokojnego szczęścia i użytecznej pracy.

Zawsze jednak wczesna ta dojrzałość musi być udziałem wyjątków tylko, a dla ogółu najszcześliwiej jest jeżeli młoda osoba zajęta pracą, swobodna w zabawach swych i stosunkach z ludźmi, z zamiłowaniem kształcąca się w zawodzie obranym, zdoła ochronić się od indywidualnej miłości póty, póki siły jej i fizyczne i moralne nie dojdą do pełni rozwoju i mocy, póki przez nabycie utylitarnej zdolności pracowania i znajomości siebie samej i ludzi, nie ukończy trzeciej epoki wychowania swojego.

A jeżeli i przedtem zrodzi się w niej upodobanie jakieś żywe i mające pewne dojrzałe podstawy, toć nie żyjemy przecie w gorącej Hiszpanji ani w południowych Włoszech.

Uczucia naszych kobiet bywają zwykle bardziej głębokie niż gwałtowne a jeżeli nie są skrzywione ma-

rzycielstwem płynącym z próżnowania i nieumiejętnego umysłu, nie grożą wcale niebezpiecznymi wybuchami, ale przeciwnie długo mogą utrzymywać się w spokoju i równowadze.

Dla czegoż więc młodą osobę, która zaledwie po-
wzięła miłość i nie miała jeszcze czasu zapoznać się
z własnem uczuciem — dla czegoż co najprędzej pro-
wadzić ją do ołtarza?

Dla czegoż tak pośpiesznie odbierać od niej słod-
kie imię narzeczonej, które nie wkładając na nią za-
dnych stanowczych obowiązków jest na niebie jej
życia niby jutrzienka nadziei, zapowiadająca słońce
szczęścia? Narzeczona! wyraz ten przez który młode
panny rozumieją zwykle podróż po magazynach w celu
sporządzania wyprawy, wybierania do twarzy wieńca
ślubnego, robienia przygotowań do zabawy weselnej,
jest jednak wyrazem pełnym powagi a zarazem radości
czystej, radości pełnej w wielkie cnoty i wielkie
myśli.

Będąc narzeczoną kobieta winna w istocie sporzą-
dzać sobie wielką wyprawę sił i ozdób moralnych,
winna w istocie splatać na skronie swoje przepyszny
wieniec umiejętności i czystych, serdecznych uczuć,
aby do przybytku rodzinnego życia, który się przed
nią otwiera, wejść mogła w całej piękności swojej
odziana w rozum i świadomą sobie cnotę — uwieńczona
najjaśniejszą aureolą prawdziwej miłości.

Dla obojga młodych narzeczonych przedślubna ta
epoka powinna być płodną w wielkie czyny i myśli,
jeśli jest inaczej, nie warci są oni jeszcze rodzinnego
życia.

Beatrycze wyprowadzająca Dantego z przepaści błędów i ziemskich uniesień, i światłością swojego lica wiodąca go stopniami ku niebu, jest symbolem narzeczonej.

Kiedy wśród widoków mąk piekielnych poeta przejęty zgrozą i bojaźnią drży, twarz odwraca i czuje że siły go opuszczają na dalszą po piekle wędrówkę — przewodnik jego szepce mu: zobaczysz Beatrycze! Na dźwięk tego czarownego wyrazu, Dante powstaje, mężny, znowu i znowu silny zapuszcza się w głębie kręgów piekielnych po naukę i oczyszczenie.

Tak młody mężczyzna wśród pokus i burz towarzyszących jego młodości, czuje niekiedy, że ugina się i upada, ale błyska przed nim twarz narzeczonej, małżonki przyszłej, serce mu szepce, wytrwaj a ją posiedziesz, a na dźwięk tego czarownego wyrazu powstaje mężny znowu, i znowu silny postępuje dalej po drodze prób ziemskich. „Jak każde drzewo z korzenia swojego, tak każda cnota moja z ciebie początek bierze!“ Śpiewa Petrarca do Laury, do tej narzeczonej duszy swojej, której jak dowodzą historycy, nigdy ręką swoją ręki jej nie dotknął.

Czyliż więc złem by było jeśliby młoda kobieta zostawała narzeczoną przez rok lub dwa lata?

Jeśliby ubrana w piękne miano narzeczonej kończyła duchowe doskonalenie się swoje?

Jeżeli myśl jej światłą jest i zwróconą ku poważnym przedmiotom, a miłość samowiedną i niepłochą, uczucie serca nietylko nie będzie jej przeszkodą w pracy i rozwijaniu władz moralnych, ale owszem zachętą i dźwignią.

Niechaj także młody człowiek dłuższem nieco oczekiwaniem przygotowuje się do swojej roli męża i ojca, niech stałością uczucia zasłuży na oddającą mu się stale kobietę. Niech zresztą oboje mają czas wypróbować siły i prawdy miłości swojej, a gdy po pewnym czasie wzajemnego przypatrywania się sobie, po długiem wnikanii we własne serca i myśli, ujrzą tę miłość równie silną i głęboką, a spotęgowaną jeszcze wszystkimi cnotami, całem światłem jakie w czasie oczekiwania jedno dla drugiego i jedno przez drugie zdobyli — wtedy niech wchodzą do świątyni rodzinnego życia, ze spokojnem sumieniem i wzniesionem czołem: nie splamią jej ale dolożą do jej budowy piękny djament, odłamany z opoki miłości i cnoty domowej.

Podobny pogląd na miłość i małżeństwo, musi koniecznie wydać się odstręczającym i nazbyt surowym wszystkim, którzy jak w jednej tak w drugim widzą igraszkę chwili i sposób zadowolenia chwilowej fantazji, i zachcianki, wszystkim, którzy nie zaglądając nigdy w głąb spraw ludzkich i nie rozumiejąc ich treści, spostrzegają tylko zewnętrzną ich postać i spieszą pochwycić to, co w nich powabne i słodkie, nie bacząc że przez nieopatrność swą na dnie pięknego kwiatu znajdują truciznę.

Przyjętym zaś i potwierdzonym zostanie pogląd ten przez tych, którzy rozumieją wielkość wyrazów: miłość i rodzina, i umieją w nich dojrzeć to, co w istocie szacownemi je czyni — to jest leżące w nich cele społeczne i nieprzebrane środki doskonalenia się jednostek.

Można przypuścić, że opóźnienie wieku małżeństwa kobiet, spotka czwarty jeszcze zarzut, opierający się na potrzebie pomnażania się ludności, któremu mianoby sprzyjać wczesne zawieranie małżeństw.

Historja, fizjologja i ekonomja polityczna składają się na odparcie zarzutu tego.

Pierwsza pokazuje Spartan, którzy chcąc posiadać największą liczbę i jak najdzielniejszych rycerzy, nie wydawali za mąż kobiet swoich, przed skończeniem przez te ostatnie lat 20.

Fizjologja dowodzi, że kobieta zostając żoną zbyt młodo, pozostaje najczęściej bezdzietną albo ma dzieci słabe i niedołężne, kobieta zaś która później zostaje matką, daje światu zdrowe i silne, a najczęściej i liczne potomstwo.

W każdym zaś razie zdaje się, że w kwestji potomstwa najmniej chodzić powinno o liczbę, a najwięcej o zdrowie i siłę, z jaką mogą być dzieci tylko ze zdrowej i silnej bo dojrzałej fizycznie matki, gdyż niezaprzeczoną jest prawdą, że użyteczniejszym może być światu jeden dzielny człowiek niż stu niedołęgów. Nareszcie kto chce się przekonać, w jakim świetle ekonomiści widzą wzrastanie ludności, i czy tak bardzo je cenią, żeby mu aż poświęcać fizyczne i moralne ludzkości tej zdrowie, niechaj przeczyta Malthusa.

Tak więc wszystkie powyższe zdania o umysłowym wychowaniu kobiet wypowiedziane, zamknąć można w następnych słowach.

1) Kobiety powinny uczyć się nie dla popisu i zdobycia męża, ale dla tego, aby posiadały światło

i siłę moralną odpowiednią każdemu położeniu, w jakim by je los postawił.

2) Aby kobieta mogła stać się człowiekiem zdolnym do rozumnego i samoistnego życia, potrzebuje uczyć się dłużej niż dziś jest w zwyczaju.

3) Kobieta powinna uczyć się wszystkich nauk, mogących wydoskonalić jej umysł, a jedynym prawidłem w tym razie, może być osobista zdolność lub społeczna pozycja do jakiej się gotuje.

4) Najpożądane dla kobiet naukami są te, które w niej wyrobić mogą logiczne i praktyczne pojęcia, szeroki pogląd na rzeczy i prostotę. Bez nauk przyrodniczych i historii pojętej ze stanowiska filozoficznego, wychowanie ani gruntowne ani rozwijające pojęcia być nie może.

Po nich pożądane ale mniej konieczne są języki obce.

5) Wykładanie w teorji muzyki i rysunku, pożyteczne jest wszystkim kobietom dla celów pedagogicznych, ale nauczanie ich ze strony artystycznej potrzebne jest tym tylko, które do sztuk pięknych wyraźne i wyłączne objawiają zdolności.

6) W trzeciej epoce wychowania kobieta powinna poznawać siebie, ludzi i stosunki społeczne a zarazem kształcić się w obranym przez się wyłącznym zawodzie, któryby w późniejszym życiu był i moralnem i materialnem jej wsparciem.

7) Kobieta powinna wstępować w życie rodzinne nie pierwaj, jak po dojściu do dojrzałości fizycznej i moralnej.

8) Wychowujący kobiety powinni nabyć przekonania, że bez rozwoju umysłowego nie ma prawdziwego

rozwoju moralnego, że bez myśli oświeconej nie ma prawdziwej i trwałej dobroci, że bez rozumu nie ma stałej i samowiednej cnoty.

V.

W różnych krajach Europy, we Francji i Anglii mianowicie, odezwało się w drugiej połowie XIX wieku mnóstwo głosów, dopominających się o gruntowne i podobne do tego jakie dziś udzielają mężczyznom, wychowanie dla kobiet. Mill, Buckle, Bucharett, dwaj Legouvė, Pelletan, Hardy de Beaulieu, Ludwik Jourdain, Juljusz Simon, Daubié i mnóstwo innych podjęli się dowieść świata, że zarzucane zwykle kobietom wyłączne wady i nieudolność o jakie je obwiniano, zawsze ma źródło w nieudolnem, błędnem, gorzej jak żadnem, bo złem wychowaniu kobiet.

„Zwyczajnie, pisze Hardy de Beaulieu, dowodzą wszyscy, że lekkość charakteru i ciasnota myśli, przeszkadza kobietom do zdobycia zasobu wiadomości, które poważną i podniosłą treścią byłyby przydatne umysłowi.

Wygodny to zaiste, a zarazem powszechny zwyczaj, przypisywania wrodzonej niby niższości kobiet, tego co jest wynikiem wadliwego ich wychowania.“

(l'Education des femmes)

Pelletan tak się o tem odzywa: „mówicie że kobieta mniej ma od mężczyzny umysłowych zdolności, cóż ztąd wynika? Czy to, że mamy już umysł jej bez uprawy zostawić? Ależ gdyby nawet niższość ta była istotną, stanowiło by to nową pobudkę do jak

najstaranniejszego kształcenia kobiety, bo przecie medycyna niesie zwykle ratunek najniedoleźniejszej części organizmu.“
(*La mere*)

A w innem miejscu Pelletan dodaje, te piękne słowa: „W dniu w którym kobieta nauczyła się czytać, wyszła ona z cieniów i z książką w ręku wstąpiła do przybytku umysłowości ludzkiej, aby zawrzeć ścisłą znajomość z duchem świata całego. Wtedy nie jeden zacofany mędrzec wołał w imię przeszłości: uczyć kobietę czytania! Wielki Boże! i cóż ona czytać będzie! Chyba to właśnie o czemby wiedzieć nie powinna! Czytanie zmieni złote wieki kobiecej duszy na wiek fałszywej wiedzy, uzbroi ją do buntu, otworzy skrzynię Pandory!“

Oto co mówili naówczas zacofani mędrce i pragnęli zamknąć książkę w ręku czytelnicy; kobieta jednak czytać nie przestała, a dziś któżby ubolewał nad tem?

Legouvė następne wyrazy wkłada w usta rozumnego ojca: „gdy patrzę na młodą córkę moją, gdy w młodzięcym wyrazie jej twarzy spostrzegam zapowiednie burzliwej duszy kobiecej i niespokojną zadumę widzę w jej pełnem do głębi spojrzeniu, zdjęty się czuję trwogą niewymowną a oświecony miłością ku niej wołam: pokarmu dla tej myśli młodej, zdrowego, żywotnego pokarmu! Im więcej kobieta wrażliwą jest istotą, im łatwiej władze jej naginają się ku złemu i ku dobremu, tem więcej i tem usilniej należy tworzyć równowagę w niej samej poważnem i gruntownem wychowaniem.“

(*l'Hist. morale des femmes*)

Do tego chóru głosów męskich dołączają się i głosy kobiece a tak wymowne, że niedawno Akademia Ljońska uwieńczyła na jednym ze swych konkursów, piękne dzieło o kobietach panny Daubié. Miss Bucharett napisała: „Pomoc własną“ dla młodych kobiet na wzór sławnego dzieła pod tem nazwaniem Smiřsa, i lubo mniej obszerna, praca angielskiej autorki nie ustępuje jednak w niczem pracy Smiřsa, a może nawet przewyższa ją pod względem ożywienia i filozoficznych na sprawy kobiece poglądów.

Spółpracowniczka francuskiego „Przeglądu dwóch światów“ Dora d'Istria w książce swej o kobietach *Des femmes par une femme*, utworzyła wspaniałą i systematycznie a zajmująco przedstawioną galerję portretów znakomitych kobiet wszystkich krajów i wszystkich czasów.

Powszechnie znana jest niedawna a głośna sprzeczka tocząca się we Francji, między ministrem oświecenia francuskim panem Düruy, a Orleańskim biskupem Dupanloup.

Powodowany parciem opinii publicznej i wyraźnie objawiającemi się potrzebami czasu i kraju, minister wydał rozporządzenie dopuszczające kobiety do zdawania egzaminów na stopnie uniwersyteckie. Biskup Dupanloup miał pewne powody sprzeciwienia się temu, a jakimi były te powody wie każdy, komu nie obcą walka tocząca się pomiędzy klerykalnem a postępowem stronnictwem we Francji, i dążenie pierwszego do pochwycenia i zagarnięcia pod swój wyłączny wpływ całego wychowania młodzieży.

Istotne te wszakże przyczyny dla których partja klerykalna, a na czele jej biskup Dupanloup, sprze-

ciwiała się rozszerzaniu wiedzy między kobietami, a zatem i wraz za niem idącemu wyemancypowaniu się ich z pod pewnych wpływów, były objawione w energicznym proteście biskupa przeciw rozporządzeniom ministra. Jego Eminencja fulminowała zarzuty swe w imię skromności i pokory niewieściej. „Nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, pisze Orleański biskup, aby młoda niewiasta występowała wobec licznie zgromadzonego towarzystwa, dla zdania egzaminu, aby publicznie prezentowała swoją wiedzę wobec uczonych członków uniwersyteckiego ciała. Sprzeciwiałoby się to dziewiczej skromności i niewieściej pokorze!”

Temu kto przedstawia taki argument przeciw publicznym egzaminom kobiet, jeśli chce być logicznym, powinien ogłosić podobnyż protest przeciw zebraniom publicznym, jakimi są: bale i tańczące zabawy, przeciw wszelkim artystycznym zabawom jak koncerta i teatru.

Na balach bowiem kobieta prezentuje swoją piękność; w salach koncertowych i na deskach teatralnych talent swój a zarazem i swoją osobę.

Jeśli zaś nikomu nie wydaje się rzeczą naganną i poniżającą godność kobiety, pokazywanie pięknych ramion na balu, pięknego głosu na koncercie i silnych poczuć na scenie, czemuż ukazanie najszlachetniejszej części istoty ludzkiej rozumu, miałoby sprzeciwiać się niewieściej skromności? Co zaś do pokory, to cnota ta jeśli nie płynie z rozumnego uznania małości jednostki w obec wszechświata i wszechwiedzy, jest brakiem osobistej godności albo fałszywym skromnisiostwem, niegodnem patronaży tak szanownych osób jak biskup Dupanloup.

Zresztą i w tem leży jądro kwestji — należy rozważyć, czy przechowanie tak fałszywie tu nazwanej skromności i pokory, da w przyszłości kobiecie chleb powszedni? Czy gdy jest uboga, pokora dostatecznym dla niej będzie pokarmem, mieszkaniem i odzieniem?

Czy przez brak umiejętności i możności pracowania, skromność nie poniesie większych szwanków, niż te, jakieby jej zadać mogły gruntowna nauka, i publiczne nauki tej prezentowanie na egzaminach? Przy zastanawianiu się nad temi usiłowaniami niby pobożnych osób, podejmowanemi w celu stłumienia umysłowości kobiet na korzyść ich cnót podaniowych, mimowoli przychodzi na myśl wiersz Moljera o ludziach którzy :

„W pobożnem uniesieniu powszechnie chwalonem,
Mordują bliźnich swoich ostrzem poświęconem.“

Spór ten pomiędzy duchowną a świecką władzą we Francji, lubo daleko od nas się toczył, nie jest nam ani obojętny ani obcy.

Prawda zwycięska w jednej stronie świata, silniejszą staje się wszędzie, pobita słabnie choćby tylko na chwilę.

Narody udzielają sobie wzajem nauki po przez przestrzeń i czas. Mimo ubiegłych wieków Rzymskie prawo jest dotąd pierwowzorem nowożytnych administracyj państwowych, a mimo oceanu dzielącego Amerykę od Europy, niejeden promień rzucający żywe światło na prawdy i stosunki społeczne przypłynął do nas ze Stanów Zjednoczonych. Jest to duchowa komunikacja ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc; jest to wielka emanacja ducha całej ludz-

kości, rozlewająca się po wszechświecie i po wszech-
wiekach.

I u nas nie brakuje protestów przeciw szerszemu
i gruntowniejszemu niż dotąd wychowaniu kobiet, po-
dobnych temu jaki przed publiczność francuską zaniósł
Orleański biskup.

U nas staną na drodze do wszelkiej w tym wzglę-
dzie reformy trzy walne przeszkody: tradycja, rutyna,
obawa.

Có do pierwszej są jeszcze dotąd ludzie, którym
bezprzestannie stoi w oczach klasyczna kądziel i mo-
towidło. Narzędzia te wielce szacowne i potrzebne
były wtedy, gdy cały ustrój społeczny był taki, że
kobiety mogły spokojnie i użytecznie pędzić istnienie
pomiędzy prząsnicą a różańcem.

Ale aby dziś podobny zakres umiejętności i pojęć
starczył im na życie, trzeba by odbudować warowne
zamki z basztami, w których mieszkające kobiety za-
ledwieby oddalone echa burz i prac świata słyszały nie
biorąc w nich wcale udziału; trzeba by ubrać po da-
wnemu mężczyznę w przyłbicę i kozuch barani, a ode-
brać naukę i ogłade z jakimi dzielić się on chce
z towarzyszką swego życia.

Niegdyś królowa i pasterka jednakie miały zajęcia
i jednaką prawie wiedzę.

Królowa i pasterka równie przedły, zwijały nici,
szyły i tkwały, bo też między królem a pasterzem za-
chodziła różnica więcej władzy i wypadkowego poło-
żenia, niżeli wiedzy i ogłady.

Starożytny kronikarz francuzki Froissard uwiada-
mia nas, iż najpotężniejszy władca średnich wie-
ków, cesarz Karol W. starannie się dowiadywał ile na

kuchnię jego codziennie jaj użytkowano. A któżby wiedząc o tem mógł się dziwić, jeśliby małżonka cesarska nic innego nad prząsnicę nie знаła? Ale dziś fabryki i rękodzielnie wzięły na siebie zadanie przedzenia, szycia i tkania. Mężczyźni zdjęli przyłbicę i odrzucili oręż a ujęli książkę, pióro, skalpel, mikroskop. Zamki o warownych basztach runęły, a z nich kobiety wyszły na świat, to jest pomiędzy walki i prace, z zamkniętych kasztelanek stały się zmuszonymi partycipiem epoki do czynu obywatelkami.

A gdy się postać wszystkiego na ziemi zmieniła, i stan umysłu kobiety zmienić się musiał koniecznie i zmienił się — i najzapaleńsi zwolennicy kołowrotka nie zdołają już wytrącić książki z ręki kobiety.

Możemy i powinniśmy czcic tradycję pełnem poszanowania wspomnieniem: możemy i powinniśmy czerpać z niej naukę i naśladować to co godnem naśladowania było, ale oddając cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co Boskiego, nie mamy prawa w imię wieków minionych zapoznawać potrzeby wieku, w którym żyjemy.

Fakt to spełniony, że od czasu kołowroteków umysł kobiecy uległ zmianom, wszelkie więc usiłowania ku powrotowi niepowrotnej przeszłości, są utopją i marzycielstwem, a prawdziwem i rozumnem zadaniem może być tylko prostowanie i doskonalenie kierunku myśli kobiety, aby jak niegdyś z klasycznej kądzieli palce jej wysnuwały równą i lśniąca nie lnianą, tak dziś aby z jej umysłu i serca gładka i piękna roztaczała się nie spokojnego i użytecznego jej żywota.

W protestacjach przeciwko reformie wychowania kobiet, ważniejszą jeszcze od zamiłowania tradycji rolę, gra rutyna. Rutyna posiada drugie imię, którem jest lenistwo ducha.

Jeżeli człowiek nie chce zadać sobie trudu analizowania i rozważyć, jakie postępowanie byłoby względem zamierzonego celu najzabawienniejszem: jeżeli do umiejętnej świadomości czegokolwiek, nie chce dójść pracą uczenia się i rozważania, wtedy zrzuca z siebie ciężar odpowiedzialności i postępuje utartą drogą jaką szli jego przodkowie, nie myśląc lub nie chcąc myśleć, iż powody prowadzące po niej przodków jego dla niego już nie istnieją.

Rutyna ma jeszcze inne imię którem jest: ślepe naśladownictwo. Dla tego że ten lub ów tak czyni, wszyscy niezmiennie tak samo czynić powinni. Dla czego powinni? Nikt nie znajdzie na to rozumnej odpowiedzi.

Rutyna ma jeszcze jedno imię jakim jest lękliwość ducha. Podległy jej człowiek lubo pojmuję, że sposób postępowania jego jest błędny, nie zmienia go przez obawę aby odróżnienie się jego od innych, nie ściągnęło nań czyjejkolwiek nagany.

Rutyna jest największym wrogiem postępu. Siłę swą czerpie ona z ujemnych stron ludzkiej natury: lenistwa, naśladownictwa i lękliwości. Analiza i nauka walczą z nią na każdym polu: w rolnictwie, ekonomji społecznej, piśmiennictwie i towarzyskich stosunkach. W kwestji wychowania kobiet jest ona też jedną z głównych do postępu przeszkód. Jak tradycja klasyczną kądziel i wrzeczono, tak rutyna w tym razie fortepian i francuzczyznę za godło sobie przyjęła.

Aby mózdz odeprzeć szkodliwe wpływy rutyny na sprawę wychowania kobiet, trzeba zadać sobie pracę poznania jego złych stron i zdobyć się na samodzielną odwagę wprowadzania nowości. Trzeba przede wszystkim, aby sumieniem wychowujących był nie obyczaj publiczny, ale własny ich rozum i oświecona nim miłość dla tych, których wychowują.

Bardziej niż tradycja i rutyna usprawiedliwioną jest poniekąd obawa, aby takie rozumowe i do użytecznych celów skierowane wychowanie kobiet, nie odjęło im cech kobiecego wdzięku i słodczy, nie stworzyło wielu jak się niektórzy wyrażają, mędrców w spodnicy z wieczną a nudną mądrością na ustach, z surową zmarszczką na czole, z sercem wyschłym jak stary zwój pergaminu.

Sądzą niektórzy, że kobieta, która się znajomi z fizyką, chemją, historją, geometrją i społecznymi kwestjami, musi uczynić rozbrat ze słodkim wdziękiem kobiecej łagodności i prostoty.

Obawa ta więcej jest godną poszanowania, jak ślepe trzymanie się tradycji i rutyny, bo z szanowniejszych wypływa źródeł, niemniej jednak zostanie całkiem mylną, jeśli naukowe wychowanie kobiet pojęte będzie nie jako półnauka i śmieszne poduczanie wszystkiego po troszę, ale jako nauka w szerokim i rozsądnem znaczeniu tego wyrazu. Kobieta, która umie trochę, może być pedantką; kobieta która umie wiele, musi koniecznie być prostą i małą we własnych oczach.

Wszak człowiek zamknięty całe życie w ciasnym obrębie rodzinnego miejsca, gdy nic nie umie, może

według słów Mirabego: brać krańce widnokregu za koniec świata. Ale ten co podróżował wiele, wie że po za jego horyzontem są kraje dalsze i wielkie, w obec których kątek jego rodzinny jest malutkim kuli ziemskiej punkcikiem.

Co przywiązać może najbardziej kobietę do ciszy codziennego domowego życia? Praca umiłowana od młodości, a ozdobiona pojętną i umiejętną myślą. W czasie gdy mężczyzna długie godziny pędzi za domem oddany obowiązkom swego powołania, kobieta myśląca bez znudzenia i niecierpliwości, oczekuje powrotu męża w towarzystwie swojej myśli nastreczającej jej zawsze miłe i użyteczne zajęcie. Gdy on wraca, ona nie spotyka go z milczącą i niezadowoloną twarzą, ale rada z dnia spędzonego, na ustach ma słowo uprzejme, na czole spokój i łagodność.

W najskromniejsze, najuboższe wnętrze domowe, kobieta myśląca i pracowita potrafi wnieść promień wdzięku i światłości. W mieszkaniu jej ściany będą bielsze — niż w innem, kwiaty u jej okna żywszą woń wydadzą, jaśniej zapłonie lampa na jej stole.

Kobieta taka bogactwo podniesie do ideału piękności, mierność potrafi przyodziać wdziękiem, a niedostatek nawet ustroi w uśmiech słodczy i ładu. Poezja prawdziwa, dotykalna, w codzienne życie wpleciona, może być udziałem tylko myślącej i oświeconej kobiety; poezja innej jest zbiorowiskiem mrzonek nie przydatnych nikomu, rozstrajających jej nerwy, a wybornie zgadzających się z zakurzonemi ścianami mieszkania, szorstkiem obejściem się i nieuczesaną fryzurą.

Szczęśliwszym zapewne może być mężczyzna, którego przy powrocie do domu spotyka żona z książką w ręku, niż taki dla którego odrywa się ona od rozważania wdzięków swych w zwierciadle, od zachwycających narad z modystką lub od marzeń o gwiazdach, pojętych jak oczy aniołów, i bohaterach romansów pojętych jako kontrast z rzeczywistym towarzyszem życia.

Szczęśliwsze w przyszłości mogą być te dzieci, których matka przejęta wielkimi prawdami objawianemi jej nauką od pierwszych dni życia, wśród macierzyńskich pieszczot i rozmów, prawd tych je naucza, niżli te które od kolebki przywykają do widoku próżnowania i targań się z nich powstałych, albo do zrzędnego łajania służących i narzekań na wszystko co otacza próżnych a bezmyślnych.

Kobieta z prawdziwie wykształconym umysłem nie zagłębi się nigdy w książkach tak, aby zapomniała o powinnościach swoich, bo rozum bezprzestannie ukazywać jej będzie czyn jako cel i najpiękniejsze uwieńczenie życia.

Kobieta nieumiejetna, jeśli nie będzie mogła zapełnić próżni swego życia tryumfowaniem na salonowych rydwanach, a nie poczuje w sobie skłonności do zatrudnienia się gderliwem gospodarowaniem i nie produkcyjnem, lubo cały dzień pochłaniającem krzątaniem się po domu, zagłębi się niezawodnie w książce, włoży w nią życie swoje, serce, wyobraźnię, utonie w niej cała, ale książka ta będzie romansem. Z książki tej zamiast pojęć w czyn przerabianych, wysnuje ona cały szereg mrzonek i chorobliwych pragnień,

które przerobią się na znudzenie i niechęć do wszelkiej rzeczywistości.

W życiu domowem kobieta prawdziwie oświecona, nie poczuje odrazy do najgrubszych choćby zajęć, bo rozum nauczy jej tej prawdy, że każda by najniepóźniejsza i najniższa praca uszlachetniona celem swym być może; że żyjąc na ziemi poddać się trzeba ziemskiego życia warunkom. Ale te grube i niskie zajęcia pod jej ręką i pod jej okiem, odzieją się wdziękiem z jej myśli płynącym.

Spizarnia i kuchnia inaczej wyglądają gdy ich dogląda myśląca kobieta, niżli gdy są pod władzą gderliwej i nieoświeconej gospodyni. W domu kobiety myślącej spizarnia i kuchnia są zawsze na swoim miejscu, i nie pokazują się tak zawsze i na każdym miejscu jak w domach gospodyń, które nic po za niemi nie znają.

Są kobiety które do spizarni wnoszą woń salonu i inne, które w salonie tchną zapachem spizarni.

Kobieta myśląca potrafi zerwanym na polu kwiatem ozdobić włosy swe piękniej, niż inna diademem z brylantów, wełniana suknią wdzięczniej ją stroi niż inną aksamit i koronki. Szlachetni zapewne są ci, którzy stojąc na straży szczęścia rodzinnego i kobiecego wdzięku, lękają się o ich nienaruszalność i pragną usuwać od nich wszelkie szkodliwe im żywioły, lecz jeśli za jeden z takich uważają gruntowną wiedzę kobiety, śmiało powiedzieć można, iż mylą się i na błędnej do celów swoich są drodze.

Zresztą jeśliby z powodu nauki pewna część kobiet mogła uleść jakim szkodom i ujmom, jakież prawo posiadają prawodawcy rodzaju ludzkiego odbierać

ogółowi światło, które jest niezaprzeczalnym przywilejem i niepodobnem do stłumienia pragnieniem każdej nieśmiertelnej duszy? Czyliż mężczyznom wzbronioną jest nauka dla tego, że pewna ich część staje się przez nią pedantami i niemiłymi w obejściu lub, że dla niej zaniedbuje powinności ojca i męża? Mężczyzna dąży do świata i czuje się w prawie zdobywania go, nie jako mężczyzna, ale jako człowiek, a takim samym człowiekiem jest i kobieta.

Jeśli zaś dla różnych obaw i względów, odebranem ma być kobiecie zdrowe i prawdziwe światło, w takim razie logika nakazuje zdjąć z niej wszelką odpowiedzialność za czyny jej i postęпки, bo nie używając praw człowieczych, przestaje ona być obowiązana do spełniania człowieczych powinności.

Tak, powtórzmy tu raz jeszcze! nie w imię błędnej emancypacji kobiecej; nie w imię owej fałszywej mądrości, która odbiera jej wdzięk właściwy i odrywa ją od użytecznej i obowiązkowej pracy, ale w imię spokoju rodzinnego i potęgi idei rodzinnej, w imię godności człowieczeństwa, której najusilniejszą podporą oświata i praca, w imię nieodebrального prawa każdej ludzkiej istoty do udziału w szczęściu ze światła płynącym, wołać potrzeba o naukę dla kobiet.

I jeszcze wołać o nią należy w imię moralności kobiecej, z której płynie moralność publiczna, w imię czystości obyczajów, które w społeczeństwie silniejsze są nad prawa, bo wprzód od praw istnieją i są ich źródłem. Gdzie umysłowe wychowanie kobiet jest chybione, chybionem jest i moralne, bo tylko myśl światła może dać przekonania silne, tę jedyną opokę

wszelkich cnót, a gdzie moralne poczucia kobiet instynktowo powzięte instynktem kierują się lub wiarą ślepą, tam w obyczaje publiczne wkraść się musi zepsucie i biada społeczności: bo ze złych obyczajów powstaną złe prawa i do najniższych szczebli sprowadzą szlachetną naturę człowieczą.

VI.

Niegdyś — przed wieki — ze szczytu góry oliwnej spłynęło na świat wzniosłe słowo: miłość. Świat usłyszał wyraz ten wraz z jękiem konania na krzyżu i zrobił z niego słowo: religja. I oto religja jest nauką miłości, miłości zbawczej i wielkiej, ale nie mniej, ale raz jeszcze i po sto razy, jest ona także nauką.

A im szersza i wznioślejsza jest ta boska miłości nauka, tem szerszą i potężniejszemi głóskami pisaną być winna księga ją nauczająca. Książeczka katechizmowa, nad której niepojętemi dla nich okresami, męczą młody mózg swój dziewczynki od lat najmłodszych, nie obejmie jej — nie pomieści. Na pamięć nauczyć się można dogmatów, treść żywotną trzeba pojąć i odczuć aby się przez nią umoralnić.

Najwspanialszym wykładem treści tej jest doskonała, wiecznie zgodna i wiecznie piękna natura, najgorętszemi jej wyrazami są serca ludzkie, poznane w całej wielkości cnót ich i w całej nędzy ich cierpień.

Być prawdziwie pobożną znaczy kochać Boga i ludzi. Natura objawia wielkość pierwszego; cnoty, cierpienia i same nawet występki serc ludzkich ba-

dane w swych źródłach, uczą przebaczać i miłować ludzi.

Aby ujrzyć moc Bożą w naturze, trzeba wiele umieć; aby ukochać ludzkość w jej cnotach a przebaczyć jej nędzy, trzeba wiele wiedzieć. A umieć i wiedzieć nie uczą dotąd kobiety. Z szyderskim uśmiechem powtarzają ludzie, że religja kobiet to pacierz i post, że dla nich formy są wszystkim — treść niczem najczęściej. Z równymże uśmiechem opowiadają ludzie o nielogicznej dewocji kobiet, w której osnową główną pogańska cześć dla symbolów, w której obmowa spędza z ust modlitwę, a czarny woal służy obłonką grzesznych myśli, błędzących po czole. Tak bywa w istocie, ale *dla czego* tak bywa? Oto dla tego, że do wielkiej rzeczy wiodą kobiety drogami małostek; w podróży tej karleją one i nie zdolne już sięgnąć wzrokiem ku aureoli olbrzymia. Form tylko samych uczy się kobieta, formy też same potem kocha i czi.

Ale gdy na zdrowej podstawie fizycznego wychowania umysł kobiety rozwinie się szeroko i silnie, gdy następnie umysłem tym wspomagana moralność, napelni uczucia jej i czyny samowiedną i wytrwałą miłością, wtedy w zdrowem i pięknem ciele kobiety zdrowa i piękna zamieszka dusza, i cały żywot jej będzie chwałą Panu na wysokości, a na ziemi szczęściem ludziom dobrej woli.

ROZDZIAŁ III.

O PRACY KOBIET.

I.

Dla mężczyzn minął już podobno wiek złoty, w którym próżnowanie było zaszczytną oznaką rodu i majątku, patentem na dobry ton i dystynkcję.

Oklepaną prawdą stała się zasada, że tylko człowiek pracujący, godzien jest szacunku, a hultaje i tak zwani wiwery chowają się za kulisy świata, uciekając od śmiechu i gwiżdżania publiczności. Bogaty czy ubogi, mąż stanu czy rolnik, artysta czy uczony mężczyzna, pracuje jeśli pragnie zachować lub zdobyć materialny dostatek, a moralnie jeśli nie chce prędzej czy później osobą swoją dostarczyć pierwszemu lepszemu pisarzowi wzoru na bohatera — komedji.

Ale praca mężczyzn to dopiero praca połowy rodzaju ludzkiego.

Kobiety pracować też powinny, bo bez ich pracy jak bez ich zdrowej i silnej myśli, rozwój społeczny zostanie krzywym i wiecznie niedostatecznym. Brak

pracy i słabość myśli kobiecej osłabia myśl i w znacznej części ubezwolnia pracę mężczyzn.

W naszej społeczności jaką jest praca kobiet, a jaką być powinna? Oto są pytania nad którymi zastanowić się wypada.

Aby na nie odpowiedzieć, należy tak jak w kwestji wychowania, podzielić kobiety na bogate i nie-bogate.

Pominawszy rzadkie wyjątki śmiało i stanowczo wyrzec można: kobiety bogate u nas nie pracują.

Czy nie pracują one dla tego, że nie potrzebują pracować, to jest że praca byłaby nieużyteczną i im i ogółowi?

Twierdzić tak, byłoby utrzymywać, że nie potrzebują one moralnego zadowolenia i pełni wewnętrznej, będących wynikiem pracy; że mężowie ich nie potrzebują zacnych żon, dzieci cnotliwych matek, społeczność oświeconych i umiejętnie rozporządzających środkami materialnemi obywaterek.

Twierdzić tak znaczyłoby utrzymywać, że bogactwa swego nikt stracić nie może tak, aby potrzebował zapracować sobie na kawałek chleba: że raz posiadany cielec złoty nie może się stopić w ogniu prywatnych lub publicznych nieszczęść, i niknąc ukazać za sobą ciemne widmo nędzy, które odżegnać można tylko — pracą.

A jednak zwierciadło i salon, oto zastępcy pracy w życiu kobiet bogatych.

Same przez się są to rzeczy zgubne?

Bynajmniej, dalekim jest od nas śmieszny purytanizm, miotający klątwy na wszelką wesołość, na wszelkie radosne objawy życia.

Nie jesteśmy kwakierkami, możemy więc przed zwierciadłem przypiąć kwiat do włosów lub koronkę do sukni; jesteśmy kobietami ucywilizowanymi, salon więc jest nam koniecznością, jako środek do którego zbiegają się objawy towarzyskiego życia.

Ale zwierciadło może być narzędziem pomocniczem, do podniesienia dobrze zrozumianej piękności kobiecej, a salon miejscem w którym łączą się serca i potęgują umysły tylko obok pracy — tylko po pracy.

Bez pracy zwierciadło jest narzędziem moralnego zepsucia i świadectwem moralnej nicości, salon pozłacaną klatką w której papugi o malowanych piórach, niezgrabnie naśladują mowę i obyczaje ludzkie.

Kobieta bogata nie pracuje, bo pracować nie może i nie chce; cóż robi gdy zrządzeniem losu zubożeje? Śmiało powiedzieć można, iż nie ma nieszczęśliwszego na świecie położenia, jak kobiety bogatej, a nieumiejącej pracować gdy los w ubóstwo ją wtrąci. Bogactwo nie zawsze wprowadzie wiedzie szczęście za sobą, niemniej jednak jest źródłem powabnych uśmiechów życia, z którymi rozstać się nie łatwo. Kobieta bogata niegdyś a popadła w ubóstwo, ma wciąż przed oczami obrazy minionego blasku i dostatku, uderzające ją przykrą sprzecznością z obecną jej biedą.

Śród wilgoci jesiennej, w ostry chłód zimowy z ciężkością i niewprawnie postępuje ona po śliskim lub błotnistym chodniku miasta, i patrząc na bogate powozy mijające ją świetnym szumem, w szybkim biegu orzucające ją błotem lub śniegiem, mimowoli myśli, że i ona kiedyś w miękiej karecie rączemi zaprzężonej końmi przebywała miasto, nie czując jak

dziś przenikającego chłodu lub wilgoci, nie będąc jak dziś potracaną przez przechodniów na których patrząc wtedy, kto wie? pychą może zgrzeszyła.

A gdy w ubogiem mieszkaniu swoim, znajdzie się samotna, opuszczona, przenosi się myślą w przeszłość jaśniejszą, wśród której otoczona licznem kołem znajomych, przyjaciół, wielbicieli może, snuła na kozetce salonu błyszczącą nitkę dowcipnej rozmowy.

Wówczas ludzie skupiali się koło niej, ubiegali się o każde słowo jej i spojrzenie, osypywali ją przysługą mnóstwem: dziś w koło niej pustka i cisza, bo ze zmianą położenia zmieniło się wszystko, pękła mydlana bańka jej towarzyskiej wielkości, wielbiciele złotego cielca poszli szukać bożka swego gdzieindziej, a ona pozostała z próżnią w sercu, z rozczarowaniem w myśli. A tu nędza zbliża się krokami olbrzyma i z przerażeniem widzi nieszczęśliwa, że wkrótce wszelkich środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia zabraknie.

Niech co chcą mówią moralisci, patetycznie miotający słowa wzgardy na mamonę tego świata, znajomość serc ludzkich zawsze ukazywać będzie, że rozstanie się z dostatkiem do blasku posuniętym, trudnem być musi, mianowicie dla kobiet o wypieszczonych wśród bogactwa członkach, osłabłem w miękości sercu, o przywyknieniach sztucznych wprowadzie, ale które mocą nałogu stały się niemal naturą.

A cóż dopiero gdy zubożała kobieta ma dzieci? Cóż dopiero dźiać się musi w jej sercu, gdy widzi istoty dla dobrobytu których samaby chętnie nędzę cierpiała, wystawione na wszystkie cierpienia z niedo-

statku pływające, a zagrożone sroższą jeszcze nędzą w przyszłości?

Do widoku tego niech się przyłączy obawa o możliwość wychowania tych dzieci, tak aby później same sobie zdołały na byt zarobić, a w sercu kobiety cierpienia egoistyczne łączą się z najszlachetniejszym cierpieniem za innych, zgwałcone instynkta i nałogi odezwą się wraz ze zranioną i zatrwożoną macierzyńską miłością, i kobieta niedawno świetna i wesółą płochem może i bezmyślnem weselem, stanie się w całym ogromnem znaczeniu tego wyrazu — nieszczęśliwą.

Wszakże nieszczęście to odwrotną stronę mieć może, i w zamian bogactwa i użycia, dać jej może wielką wartość moralną, owe męczeńskie ale wielkie szczęście wewnętrzne, wytworzone z łez, męstwa i ognio-
wych prób cierpienia.

Lecz ażeby kobieta podobnie doświadczona losem, mogła dźwignąć się z niedoli, i będąc pozbawioną piedestału bogactwa stanąć na nierównie podnioslejszej wysokości męstwa i spokoju, trzeba aby posiadała umiejętność i energję do pracy, aby chciała i umiała pracować, i pracą stłumić żale i odegnąć ubóstwo.

Tymczasem dla kobiety zubożałej a nieumiejącej pracować, dostaje się zwykły w udziale gorzki chleb jałmużny. U bogatych krewnych albo uczciwszych od innych przyjaciół dawnych, znajduje przytułek chłodny, bo u serc cudzych, i miejsce przy stole, które zdaje się wołać do niej: tyś tu obca!

I wtedy najczęściej dramat jej wewnętrzny objawia się na zewnątrz w formie komicznej; dwie ostateczności się schodzą, z tragedji bierze początek rozśmieszająca publiczność komedja.

Podupadła wielkość staje przed ludźmi w postaci ofiary losu, która o minionej wielkości swej zapomnieć nie może, owija się płaszczem załzawionej melancholji i podniosłej dumy, która ostro odbija od upokarzającej pozycji w jakiej przez brak własnej pracy stała.

Ze skargą na ustach, z roszczeniami przekraczającymi granice słuszności, każdy zwrócony do siebie wyraz waży na szalach rozdrażnionej miłości własnej, szukając w nim obrazy lub obelgi, śledzi otaczające fizjonomje dopatrując szyderstwa lub lekceważenia tam nawet, gdzie go wcale nie było.

Zdaje się jej, jakoby każdy kto widział dawniejszą jej świetność, dziś jej upadkowi urąga, w szczerem współczuciu nawet gotowa ubliżającą dopatrzeć litość i sprawdza się na niej słowo psalmisty: „Chleb mój jadłem gorzki jako popiół i łzami oblewałem łóżę moje!” A obojętnych, ze strony patrzących na nią, to nieustanne demonstrowanie boleści i upokorzonej, rozdrażnionej miłości własnej, nudzi z początku, śmieszy na koniec; życzliwi nawet odwracają się wzruszając ramionami i uchodzą aby skryć uśmiech; nieszczęście gubi poważną szatę swoją, najsurowsza rzecz na ziemi: cierpienie, występuje na pole komizmu w śmiesznych łachmankach arlekina. A jeżeli owa podupadła i próżnująca wielkość ma męża, który jako tako ciężką pracą zdobywać będzie dla niej kawałek chleba i dach własny, biada mu, albowiem jak Jeremiasz nad zburzeniem Jerozolimy, żona jego płakać nie przestanie nad zburzoną wielkością swoją!

Ktokolwiek zna ludzką naturę, dziwić się nie będzie tym upadkom, śmiesznościami i upokorzeniami

kobiet które tracąc bogactwo, tracą wszystko co im życie miłem na ziemi czyniło. Nie one winne są temu, że z istot ludzkich przemieniają się w owe nakrecone tabakierki, grające wciąż na jedną płaczliwą, jękliwą nutę, w bezużyteczne chwasty, znikczemnione i pełzające dusze.

Są to nieszczęśliwe ofiary zwyczaju, który dla kobiet bogatych pracę za bezużyteczną uważa. Nieumiejętne i nie zaprawione do pracy, w ubóstwie nie posiadają jedynego oręża, któryby mógł ich obronić od mąk i śmieszności.

Niepodobna straszniej wydziedziczyć człowieka, jak nie daniem mu na drogę życia zdolności i miłości do pracy: niepodobna bardziej go skrzywdzić jak ścieśnieniem przed nim pola pracy i do niej sposobów.

Skrzywdzonymi pod tym względem są kobiety wszystkie, wydziedziczonymi całkiem kobiety bogate.

Nad tym przedmiotem warto długo się zastanowić, bo nieopisana suma dobrego, którąby świat mógł wynieść z serc i umysłów kobiet, gdyby one inny przyjęły kierunek, dziś przepada marnie, bo tam gdzie przewroty społeczne i zmiany ekonomicznego porządku kraju częstsze są niż gdzieindziej — bogactwo na słabszych też niż gdzieindziej wsparte jest podstawach i w miarę tego ci co je posiadają, bardziej przygotowywani powinni być do ubóstwa.

Przygotowanie to znaczy uzdolnienie i zamięłowanie do pracy — innego nie ma.

Bez nich wszelki stoicyzm, wszelka rezygnacja zachwiać się musi w obec materialnej biedy i wewnętrznej próżni, a zachwiałwszy się upaść w łzy,

wyrzekania i żebranie — ten ostateczny wynik nieumiejętności i niechęci pracowania.

Jeżeli człowiek bogaty posiada wewnętrzne przekonanie, że nie samo bogactwo wartość jego stanowi, jeżeli czuje się na siłach, zdobyć sobie w każdym razie byt materialny i położenie nakazujące szacunek, mniej się on zrasta z posiadaniem dobrem i bardziej gotów złożyć je na ofiarę jakiejś wielkiej potrzeby, jakiejś szlachetnej idei.

A poświęciwszy je, umie stanąć na wysokości dopełnionej ofiary i nie zbluźnić jej późniejszym wyrzekaniem i żalem.

Dziś kiedy kobiety zarówno jak mężczyźni, powołane są do pojmowania idei wymagających poświęceń, potrzebują tejże samej mocy, która uniezależnia byt i godność człowieka od tego co on posiada. Każdy z nas zresztą naocznie mógł widzieć nie jeden świetny przykład kobiet, w imię wielkiej ukochanej idei zstępujących z salonów do ciasnych izdebek, z karet, na wilgotny bruk ulicy, były nawet i takie, które odważnie wzięły się do pracy i wypieszczoną ręką ujawszy igłę lub pióro, wytwarzały byt codzienny dla siebie, a niekiedy i dla innych.

Przykłady te dowodzą, że kobieta zdolna jest nie tylko do wyrzeczenia się w chwili zapału i uniesienia, ale i do uszanowania swojej ofiary mężnem, a skutecznem zwalczaniem ubóstwa.

Przykłady te świadcząc o istnieniu u kobiet wielkiej siły moralnej, tem ostrzej uwydatniają smutny widok popadłych w łzy, wyrzekania i żebractwo zubożałych a nieumiejących pracować.

Dla kobiety niebogatej kwestja pracy określa się tak wyraźnie i stanowczo, że wszystko coby o potrzebie jej powiedzieć można, byłoby powtarzaniem tego o czem wszyscy z rozumieniem lub bez zrozumienia rzeczy rozprawiają.

Wszyscy już zgodzili się na to, że praca za domem konieczną jest dla kobiety ubogiej i niemającej rodziny, a często użyteczną i także konieczną dla żony ubogiego mężczyzny. Praca taka nie znaczy nic innego jak oddanie się specjalnemu jakiemu zawodowi, działalność na specjalnem jakimś polu rozwijana. Zachodzi pytanie: jakie specjalne zawody możebne są dziś dla kobiet?

Na jakim polu zapracować one mogą dla siebie byt materialny i moralne zadowolenie?

II.

Gdybyśmy zostali zapytani: na jakich drogach działalności ludzkiej, kobieta ze względu na przyrodzone zdolności swoje i pozycję swą społeczeńską pracować może i ma prawo? odpowiedzielibyśmy tak samo jak w kwestji nauk, mających być udzielanemi kobietom: na wszystkich tych, które stoją otworem przed mężczyznami, na wszystkich na których człowiek stać się może szczęśliwym i użytecznym, a jedyną w wyborze jednej z nich wskazówką mają być wrodzone zdolności, skłonności jednostki i okoliczności jej społecznego położenia.

Zasada ta przez znaczną część oświeconej ludzkości podjęta i popierana, spotyka mnóstwo zarzutów

o których wspomniemy później; najważniejszą wszakże do wprowadzenia ją w czyn przeszkodą, są niedostatki w instytucjach społeczeństwu naszemu przysługujących.

Trudno bowiem myśleć o kobietach doktorach, profesorach, adwokatach i urzędnikach a trudniej jeszcze wykształcać je do tych zawodów, gdy szkoły wyższe będące koniecznym do takiego wykształcenia warunkiem, są albo zamknięte przed kobietami albo przynajmniej wstęp do nich tak im jest utrudniony z różnych przyczyn, że rzadkie tylko i wyjątkowo szczęśliwie uprzywilejowane jednostki otrzymać, dobić się go raczej mogą. A jeśliby kto nawet ofiarą wielu kosztów i z przełamaniem mnóstwa trudności, za pomocą szkół wyższych po za granicami kraju istniejących i tę przewyciężył przeszkodę, wnet zjawiłaby się przed nim inna, a niemniej ważna, wynikająca z trudności otrzymania stosownych dyplomów, posad urzędowych, katedr profesorskich itd.

Gdzieindziej kwestja ta jest albo już zupełnie rozstrzygniętą, jak w Stanach Zjednoczonych albo bardzo bliską ostatecznego rozstrzygnięcia jak w Anglii, Francji i Niemczech.

Ale w owych błogosławionych krajach, dość jest społeczeństwu czuć, pojmować i chcieć aby z poczucia, pojęcia i woli wytworzyła się odpowiadająca im instytucja.

U nas powszechnie wiadomo, jak się pod tym względem rzeczy mają i próżno byłoby tworzyć marzenia, gdy te spotkawszy się z niezwyciężoną zaporą prysnąć muszą jak zamki na lodzie.

Maż to jednak znaczyć, że powinniśmy zapomnieć o wielkich sprawach zajmujących całą ludzkość dla tego, że pomiędzy sobą spraw tych rozstrzygnąć nie możemy? Bynajmniej; jeżeli nie w czynie to w myśli naszej, sprawy te rozstrzygnięte być mogą, a tym sposobem połączą nas z ogólną Europejską myślą i cywilizacją, i przysposobią do pory dla czynu pomysłniejszej.

Lubo więc dziś kobiety nasze albo wcale nie mogą albo z wielkimi tylko trudnościami mogą sięgać po zawody, którym dotąd sami tylko mężczyźni oddają się u nas, nie jest wcale rzeczą zbyteczną, jeśli publiczność nasza przypatruje się wielkim reformom, dokonywającym się pod tym względem gdzieindziej, i wsiąka w siebie ducha im przewodniczącego.

Wszakże odkładając na stronę teorię i pragnąc dzisiejszym i w dzisiejszych warunkach istniejącym kobietom wskazać drogi do pracy, wypada zastanowić się przede wszystkim nad zawodami przystępnymi dla nich, tak z przyczyn instytucji jak publicznego obyczaju.

Nauczycielstwo, rzemiosło, przemysł, artyzm i literatura, oto działy pracy dostępne dla tegoczesnych u nas kobiet, lubo nie obejmujące całej szerokiej działalności ludzkiej, nie są one wcale ciasne ani ograniczone. Należy tylko zwrócić uwagę, o ile kobiety umieją postępować temi zostawionemi im drogami.

Nauczycielstwo zagarnęło u nas najznacniejszą część pracujących kobiet, przyjęte zostało jako środek uniwersalny na każdą biedę, na każde zubożenie

kobiety. Każda kobieta znająca obce języki i umiejąca jakkolwiek grać na fortepianie, czuje się upoważnioną do zostania guwernantką, i obiecuje sobie znaleźć w tym zawodzie byt codzienny, bo o moralnych wymaganiach powołania, o sumiennem przejęciu się zadaniem nauczycielki i myśli nie ma najczęściej.

Z tego powszechnego prądu ku nauczycielstwu, wynika dla zawodu tego ujmą i moralna i materjalna; moralna: bo niskie najczęściej wykształcenie guwernantki stawia ją w pozycji podrzędnej i niejako sporniewieranej; materjalna, bo ogromna konkurencja w obec szczególnież zubożenia ogólnego, obniża jej płacę do cyfr prawie niepodobnych.

Ażeby nauczycielka otrzymać mogła w domu prywatnym zapłatę trzystu, czterystu lub czterystu pięćdziesięciu rs. potrzebuje mieć taką naukę, zjakąby nauczyciel mężczyzna nie przyjął mniej jak sześćset, ośmset lub tysiąc.

Dla otrzymania takiej zapłaty, nauczycielce nie jest ściśle potrzebną znajomość nauk przyrodniczych, dziejów, matematyki; nauki te bowiem nie mają dotąd na targu umysłowości kobiecej, ani żądania ani ofiary. Ale guwernantka, która może ukończyć *edukację pannen*, to jest taka, której wyżej wymieniona przeznacza się płaca, musi posiadać ~~znajomość~~ ^{edukację} najmniej dwóch lub trzech ~~obcych~~ ^{obcych} języków, być wirtuozką na fortepianie, mieć piękną manierę i doskonały akcent francuskiego mówienia. Tak zaś ukształconych guwernantek jest niewiele; składają one niby arystokrację klasy nauczycielskiej, bywają otaczane znośnem przynajmniej poszanowaniem, i gdyby nie to, że wszystko

czego się mogą spodziewać ogranicza się na owych trzystu lub czterystu rs. rocznej płacy, że postępu w przyszłości żadnego dla nich nie ma, że starość lub choroba grożą im wciąż najokropniejszą nędzą — pozycja ich byłaby dobrą a nawet w porównaniu z ich mniej uprzywilejowanymi towarzyszami, świetną.

Ale wszędzie podobno czy to w narodach wziętych jako całość, czy w klasach część narodu stanowiących, najgorsza część dostaje się w udziale spodnim warstwom, które posiadłszy najmniej światła, najdalej stoja od wszelkich jego korzyści.

Obok nielicznej arystokracji guwernantek, przyjmowanych do domów bogatych lub dostatnich, żyjącej w dostatkach, doświadczającej jakich takich względów i otrzymującej płacę dającą niekiedy możność zebrania sobie, choćby maluchnej sumki na godzinę starości lub choroby, mrowi się ogromna masa tych cichutkich i pokornych istot w ciemnych welnianych sukienkach, z blademi od strudzenia twarzami, ze spuszczoneym od upokorzeń wzrokiem, istot które bez powołania i zdolności, bez dostatecznego wykształcenia, pracują ciężko i najczęściej nieumiejętnie, z małą lub żadną dla uczennic korzyścią, dla siebie z płacą mogącą zaledwie odziać je w tę ubogą sukienkę, która je okrywa.

Tak zwane guwernantki na *początki* i te które nawet kończą edukację niebogatych panien, kończącą się na złej francuszczyźnie i mniej lub więcej silnem uderzaniu po klawiszach, za najwyższy szczyt marzeń uważają płacę 150 rs. rocznie, a często przyjmują 100, na prowincji zaś 75 i 50. W zamian za wielce szczupłą

tę kwotę uczą kilkoro dzieci zepsutych nieraz i niezdolnych, naglądają nawet młodsze rodzeństwo swych uczennic, a często wyręczają panią domu i w chodzeniu za gospodarstwem. Chleb powszedni mają wprawdzie tymczasem, ale przyszłość?

W razie choroby lub przy nadejściu starości, potwór nędzy musi niezawodnie zajrzeć im w oczy, bo cóż zaoszczędzić mogą z drobnej pobieranej sumki, skoro i ubrać się przyzwolicie choć ubogo, nauczycielce wypada?

Na pochwałę społeczności naszej powiedzieć należy, że coraz więcej znajduje się matek i pań domu, które pojmują iż kobieta ucząca ich dzieci, dla trzech powodów powinna być poważaną i otaczaną należnemi względami: 1) jako osoba obca zostająca pod ich dachem i opieką, 2) jako uboga i pracująca kobieta najczęściej sierota lub dotknięta zmianą losu, 3) jako zastępczyni ich w wielkiem dziele przygotowywania, przez wychowanie, przyszłości ich dzieci.

Ale także bezstronność powiedzieć nakazuje, iż zbyt często jeszcze niesłuszne wymagania, zaniedbanie i upokorzenia mają miejsce tam, gdzie powinien być szacunek tylko, sprawiedliwość i troskliwe względy. Pogardzanie guwernantką, naśmiewanie się z niej i pomiatanie nią, stało się już zapewne rzeczą przestarzałą, wygnaną z obyczajów dobrego towarzystwa.

Niemniej jednak z zasady i przekonania, nie dano jeszcze nauczycielce w rodzinie i społeczeństwie miejsca, jakie się jej należy.

A jednak szacunek oddawany klasie nauczycielskiej jest miarą oświaty narodu, bo im więcej naród jest

oświecony, tem wyżej ceni tych, którzy mu światło przynoszą. Dzikie narody mordują misjonarzy, którzy im podają oświatę, a na przeciwnym biegunie cywilizacji, w kraju najoświecieńszym w świecie, w Stanach Zjednoczonych członkowie obu płci i wszystkich klas narodu, z dumą przyjmują udział w zawodzie nauczycielskim, który uważany tam jest jako zaszczyt i najwyższa zasługa.

Z tem wszystkiem niepodobna niewiedzieć, iż podrzędne stanowisko na jakim zostaje znaczna część guwernantek u nas, pochodzi głównie z ich własnego niskiego ukształcenia i z braku przejęcia się przez nie powołaniem, któremu oddają się one z musu tylko i dla jakiego takiego kawałka chleba.

Nauczycielka powinna być albo nauczycielką w pełnem i szerokim a szlachetnem wyrazu tego rozumieniu, albo nią wcale być nie powinna. Gdy przez brak środków materialnych albo umysłową nieudolność, nie może osiąść stosownego ku temu wykształcenia, powinna usposobić się do innej właściwszej swojemu położeniu i swoim skłonnościom pracy, ale nie przyjmować na się zadania, którego sumiennie spełnić nie potrafi, a które da jej w zamian ciężkiej i z niechęcią podjętej pracy, nędzne wynagrodzenie pieniężne i podrzędne stanowisko w świecie.

Stanowczo niepodobna odszukać jakiejkolwiek równowagi pomiędzy pracą i zapłatą guwernantki, pobierającej sto lub kilkadziesiąt rubli rocznie, i kobietą, która w zawodzie nauczycielskim wyżej stanąć nie potrafi, wyraźnie niewłaściwą sobie obrała drogę i inny

sposób pracowania byłby niezawodnie dla niej stosowniejszym i korzystniejszym.

Tu powstać może zarzut, że jeśliby takich *tanich* guwernantek nie było, niebogaci rodzice nie mogliby dawać edukacji swoim córkom.

Widzieliśmy wyżej na czem najczęściej polega ta tak zwana edukacja. Na znajomości francuskiego języka, lichej grze na fortepianie, czterech działaniach arytmetycznych i kilku cyfrach wziętych z historycznej chronologii.

Ku czemu posłuży uczącym się kobietom edukacja taka? wytworzy z nich ona owe *poduczone* panny śmieszne pretensjami, do tego czego nie posiadały, albo zrobi z nich znowu *tanie* guwernantki.

Jeśli wszystkie nauczycielki dostatecznie wykształcone, dostateczną też za swą pracę otrzymywać będą nagrodę, rodzice nie mogący ponieść wymagającego na ich posiadanie wydatku, zamiast francuzczyzny i nędznej gry na fortepianie, uczyć będą córki swe rzeczy pożytecznych i gruntownych a mniej wymagających kosztów, przez co zmniejszy się ilość upokorzonych i źle płatnych nauczycielek, a zwiększy się liczba kobiet pracujących, na właściwem sobie i korzystnem dla nich i dla ogółu polu.

Wszakże i pomiędzy źle płatnemi guwernantkami zdarza się spotykać osoby na lepszy los zasługujące i odpowiadające swemu zadaniu, o tyle o ile to jest możebnem w obecnym stanie umysłowości kobiecej. Ale istnieje jeszcze jedna przyczyna, która zwiększając konkurencję, obniża cenę pracy tych nawet nauczycielek, które w miarę dzisiejszego u nas stanu oświaty kobiecej, zadowalniająco by ją spełnić mogły.

Przyczyną tą jest zamięłowanie matek w guwernantkach cudzoziemkach, moda i próżność ukazująca guwernantkę cudzoziemkę jako chlubę, jako pewną dystynkcję domu, jako nareszcie oznakę tak zwanego dobrego tonu.

Paryż, Berlin, Bern, Zurich a nawet daleki Albion wysyłają do nas mnóstwo kobiet, które my z prawdziwie przykładną i słowiańską przyjmujemy gościnnością, nie zważając o ile przybywające godne są naszych uścisków i sypanych im pieniędzy, nie zważając że tą kosmopolityczną skłonnością zabijamy moralnie i odbieramy chleb kobietom na jednej z nami mieszkającym ziemi — a w rezultacie nie czynimy przez to dzieciom naszym żadnego dobra. W tym razie jako szkopuł o który rozbija się wiele pięknych rzeczy, występuje znowu kwestja obcych języków. Powierzamy dzieci naszej osobie obcej wszystkiemu, co im powinno być znane i drogie, nieznającej obyczajów naszych, przybyłej zdaleka, więc nieznanej, pozwalamy, aby w skutek tego kobieta na jednej z nami urodzona ziemi, może daleko lepsza, daleko rozumniejsza od tamtej przybyłej, a w każdym razie bliższa nam obyczajem rodzimym i miłością ku najświętszym dla nas rzeczom, których imię cudzoziemka z pogardą nieraz przed dziećmi naszymi wspomina; pozwalamy aby kobieta taka pobierała płacę, konkurencją z cudzoziemkami obniżoną do płacy lokajów i garderobianych, i prędzej czy później uległa nędzy lub zepsuciu, a to wszystko czynimy dla tego, aby dzieci nasze umiały mówić po francusku czystym paryskim akcentem.

I nie tylko dla paryskiego akcentu i biegłości w mówieniu obcemi językami, rodzice dla dzieci swych sprowadzają z za mórz nauczycielki. Śmiało twierdzić można, że zaledwie dziesiąta część postępujących tak matek, powodowana jest szczerem przekonaniem, że działa dla istotnego dobra swych dzieci; inne powodują się jedynie próżnością, modą i naśladownictwem. Niezrozumiała, dziwaczna jakaś chluba przywiązana jest w towarzyskiem mniemaniu do posiadania w domu cudzoziemki.

Śmieszność ta doszła do takiego stopnia, że za-szczyt przynoszony domowi pobytem w nim cudzoziemki, stopniuje się według różnych narodowości. Szwajcarki i Niemki uważane są za coś zwyczajniejszego i bardziej powszedniego — Francuzki daleko już więcej przynoszą domowi dystynkcji i chluby. — Ale najwyższym szczytem dobrego tonu jest posiadanie Angielki.

Guwernantki Angielki są u nas arystokracją cudzoziemek. Francuzki stanowią stan trzeci (*thiers état*) a Szwajcarki i Niemki plebeję; — wszystkie zaś razem stanowią cel pragnień przeważnej części matek, powodowanych zmysłem naśladownictwa, pragnieniem błyszczenia byle czem.

Nie jestże to śmiesznem i upokarzającym godność człowieczą i obywatelską matek naszych? Nie jestże to jeszcze ta sama płytkość i ciasnota pojęć, ta sama gotowość poświęcenia wszystkiego, dla blasku i próżności, która rozstraja byt rodzinny, czyni kobietę nie sposobną do zajęcia właściwego miejsca w społeczności?

Jakież mamy prawo żądać, aby kraj nasz posiadał ukształcone i doskonałe w zawodzie swym nauczycielki, kiedy sami najgorzej wpływamy na rozwój tego zawodu?

Zwyczaj przyjmowania nauczycielek do domów prywatnych wziął początek niedawno, bo dopiero w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia.

Dawniejsze „Ochmistrzynie“ znaczyły wcale co innego i przebywały tylko w magnackich lub bardzo zamożnych domach; w rodzinach mniejszej zamożności lub średniego stanowiska społecznego, matki same przekazywały córkom swoim, małe zapas wiedzy, jaki był wówczas wymagany od kobiet, a w najlepszym razie, dziewczęta słuchały lekcji wykładanych ich braciom, przeź tak zwanych *bakałarzy*.

Odkąd zaś przejęty od zagranicy i sprowadzony potrzebami czasu, powstał u nas zwyczaj przyjmowania do prywatnych domów stałych nauczycielek, cudzoziemki zaczęły być pożądane i sprowadzane. Tłumiło to odrazu miejscowy rozwój nauczycielskiego zawodu, sprowadzało krajowe nauczycielki do najniższego stopnia płacy i znaczenia, a przez to poniżało ich skalę moralną.

Błąd ten mógł zrazu znaleźć tłumaczenie, tak w ogólnej przez pewien czas panującej u nas manji do cudzoziemszczyzny, jak też i w tem, że cudzoziemki dawniej niż nasze kobiety sposobiąc się na nauczycielki, mogły przedstawiać większą rękojmię wprawy i uzdolnienia w swym zawodzie. Ale dziś gdy bezwzględne uwielbienie wszystkiego co zagraniczne, stało się przestarzałą śmiesznością a skądinąd nawet występkiem, gdy zawód nauczycielski przez długi czas

istnienia, wyrobił już sobie u nas prawo obywatelstwa, a kobiety kończące w kraju zakłady naukowe lub artystyczne, przypuszczane bywają do zdawania egzaminów z różnych gałęzi nauk i sztuk, powody skłaniające przedkilkudziesięcioletnią społeczność ku cudzoziemkom istnieć przestały.

Dziś guwernantki cudzoziemki, nietylko nie są doskonalsze od tych, jakie w kraju mieć możemy, ale bardzo często, z Paryża mianowicie, przybywają do nas bez żadnej innej kwalifikacji jak paryski akcent mówienia — i zdarzały się fakta, że rodzice z największym zdumieniem i oburzeniem, dowiadawali się, iż zamiast uczennicy sławnych zakładów *Sacré Coeur* lub *St. Claire*,⁺ zamiast kobiety z powołania usposobionej do nauczycielstwa, posiadają w swym domu paryską eks-praczkę lub eks-baletniczkę *de bas étage*, której, gdy ręce od prania albo nogi od tańczenia zaboląły, przyszło na myśl wyjechać do nas dla kształcenia tam młodego pokolenia i otrzymywania, w zamian akcentu właściwego nawet paryskim *gamenom*, wysokiej płacy, i niemniej wysokiego poważania.

Tymczasem kobieta miejscowa, która sumiennie i pracowicie kształciła się na nauczycielkę, która umie niewiele może, ale wszystko czego dziś przy najświetniejszym wychowaniu uczą się kobiety, z trudnością zdobywa możność pracowania za płacę, wynoszącą czwartą część lub połowę tej, jaką otrzymuje paryska ekspraczka.

Raz jeszcze: nie jestże to śmiesznem i upokorzącym? Jest to także niezmiernie zgubnem dla oświaty ogólnej, bo dopóki stan nauczycielski nie podniesie się

wysoko w wartości swej i uznaniu publicznem, dopóty wychowanie młodych pokoleń pozostanie błędne i niedostateczne, a stać się to nie może przy ogromnej konkurencji, jaką sprowadzają tłumem przybywające do nas cudzoziemki.

Ponieważ jednak wielu rodzicom wolnym od wad, próżności i naśladownictwa, może w istocie iść o to, aby ich dzieci biegle mówiły którymkolwiek z obcych języków, co jeśli nie przychodzi ze szkodą innym stronom wychowania, bardzo jest pożytecznem i przyjemnem, należy przyznać użyteczność cudzoziemek *bon* piastujących dzieci od samego wyjścia ich z niemowlęstwa. Nigdy dziecię z taką łatwością nie wprawi się w obcą mowę, jak w tej pierwotnej porze swego życia, i jeśli umiejętność ta wchodzi koniecznie w program wychowania, to wczesne uczenie oszczędza nawet dziecku wielu trudów i zmarnowanego czasu w przyszłości.

Bony więc cudzoziemki, jeśli są starannie wybrane i dogłądane przez same matki, w sposobie zajmowania się dziećmi nietylko nie są szkodliwe, ale nawet mogą być pożyteczne, chociaż znowu nigdy tak koniecznie, aby niezbędnymi się stawały. Nie wspominamy tu o wypadkach, w których rodzice pozwalają, aby dzieci powierzone bonom cudzoziemkom zapominały ojczystego języka; wypadki te są i bardzo rzadkie u nas i tak pogardy godne, że im wspomnienia nawet poświęcać nie warto. Ale skoro umysł dziecka z nawpółsennego życia, budzi się i otwiera dla pojęć mających być podstawą przyszłego wychowania, skoro bona ma być zastąpioną przez nauczycielkę, wtedy przyjmowanie cudzoziemek do domów zamiast dobrze usposo-

bionych krajowych guwernantek, staje się śmiesznością, złym wpływem na młode pokolenie i grzechem popełnionym przeciwko rozwojowi jednej gałęzi miejscowej pracy kobiecej, a zatem jednej gałęzi miejscowej oświaty.

To samo prawie powiedziećby można, o pierwszeństwie dawanem przez rodziców zamieszkujących po miastach, nauczycielom nad nauczycielkami. To przyznanie pierwszeństwa mężczyznom, nie zawsze ma za podstawę przekonanie o doskonalszem ich nauczycielskiem usposobieniu.

Jak w kwestji cudzoziemek, tak i w tym razie, przeważną rolę gra próżność i naśladownictwo. Mężczyzna nauczyciel, jak guwernantka cudzoziemka, uważany jest za rodzaj zaszczytu dla domu i uświetnienia edukacji dzieci.

Nie można zaprzeczyć, że są pewne gałęzie nauk w których kobiety nauczycielki, oprócz rzadkich wyjątków, o wiele nie doścignęły mężczyzn profesorów. Takiemi są mianowicie matematyka, nauki przyrodnicze, filozofja, dzieje rozumowane. Lecz iluż jest ojców lub matek, które by tych właśnie nauk dla córek swych pragnęły?

Niezmienne małą jest liczba rodziców, którzyby sprowadzali do domów swych nauczycieli w celu uczenia swych córek matematyki, nauk przyrodniczych, filozofji i t. d. a najczęściej idzie tu o języki obce i sztuki piękne, a w znajomości tych przedmiotów jako stanowiących jedyną ośnowę wychowania kobiet, nauczycielki zawsze prawie dorównywają nauczycielom, a usuwane są przez rodziców tylko przez próżność i chęć chlubienia się nauczycielem, tak jak

inni chlubią się guwernantką cudzoziemką. Byłoby niedorzecznością i grzechem przeciwko młodemu pokoleniu, aby rodzice zrzekali się korzyści jakie dać może ich dzieciom nauczanie mężczyzny dlatego tylko, aby ułatwić zarobek kobiecie i protegować wyłącznie płęć osoby nauczającej. Ale właśnie chodzi o to, aby płęć nie wchodziła wcale w uwagę, nie służyła ani do podwyższenia ani do poniżenia ceny i poważania udzielanej nauki. Jeżeli przedmiot żądanych lekcji, wchodzi w zakres niedostępnych lub mało dostępnych kobietom nauk, bardzo jest naturalnem i chwalebne, że rodzice wzywają mężczyzn stosownie w naukach tych wykształconych.

Ale gdy treścią lekcji mają być nauki lub sztuki, wchodzące w program kobiecych naukowych lub artystycznych zakładów i egzaminów, wtedy bezwzględne i oparte na próżności i rutynie pierwszeństwo oddawane mężczyznom, jest niedorzecznością, niesprawiedliwością i tłumieniem rozwoju nauczycielskiego zawodu kobiet.

Takież same prawie jest stanowisko nauczycielek dających lekcje, po naukowych żeńskich zakładach, względnie do stanowiska nauczycieli. Kobięta, która zdała egzamin z pewnej nauki i posiada dyplom na udzielanie jej innym, w teorji uważa się tak samo kompetentną do dawania lekcji na pensjach, jak mężczyzna takimże dyplomem opatrzony.

W praktyce jednak cena pracy kobiecej i męskiej pozostaje ogromnie różną, jak i łatwość w jej otrzymaniu. Kiedy profesorowie poszukiwani są i zapraszani przez przełożone pensji, nauczycielki muszą same starać się o lekcje, a często całe miesiące zostawać bez

zajęcia. Pochodzi to ztąd, że przełożone zakładów stosują się do opinii rodziców swoich uczennic, którzy za najlepszą pensję uważają taką, w której jak najwięcej nauk wykładają mężczyźni.

Stosowanie się to jest wielką nielogicznością u kobiet, które same stojąc na czele naukowych zakładów i godnie odpowiadając swemu zadaniu, przez to samo już dowodzą, że wykształcenie naukowe możebnem jest dla kobiety, bo jeśliby one były niezdolne do wykładania lekcji w jednym przedmiocie, jakżeby mogły obejmować kierunek całym zakładem, wymagający znajomości wszystkich wykładanych nauk a zarazem i wielu innych umysłowych przymiotów. Przełożone zakładów naukowych jako najlepiej wiedzące do jakiej miary przy trafnem kształceniu się może dojść umysł kobiety, jako główne przewodniczki młodego pokolenia i najczęściej bardzo oświecone osoby, powinny wziąć inicjatywę w dziele utworzenia zupełnej równości między nauczycielami obu płci.

Raz jeszcze powtórzyć należy, iż bynajmniej niepotrzebnem jest w tej sprawie potęgowanie jednej płci na niekorzyść drugiej, przeciwnie idzie tu właśnie o zniesienie protekcji, która teraz jest po stronie mężczyzn.

Nie płeć ale zdolność osoby nauczającej, powinna być normą udzielanej jej nagrody i szacunku.

Z powodu rozleglejszego programu naukowego kształcenia się mężczyzn, i rozlicznych przesądów utrudniających kobietom nawet samodzielne kształcenie się w pewnych gałęziach nauk, długo jeszcze zapewne mężczyźni pozostaną sami jedni zdolnymi, do wykładania wielu umysłowych przedmiotów. Ale w tej

dziedzinie umysłowości, w której postęp jednak o już jest możebny, tak dla kobiet jak dla mężczyzn, pierwsze mają prawo dopominać się o zupełną równość w obec opinii publicznej i nagrodę za pracę, równość, której na przeszkodzie stoi rutyna i chęć popisania się nauczycielem.

Kobiety sposobiące się na *tanie* nauczycielki na początki, nie uważające nauczycielskiego zawodu jako ciężką chwilę przejścia, którą coprędzej i jakkolwiek przebyć by chciały, ale sumiennie przygotowane do swego zadania i czujące całą jego ważność, posiadają pełną możność dorównania mężczyznom w znajomości języków, literatury i sztuk pięknych; nabyciu tej znajomości nie przeszkadza ani przesąd, ani brak odpowiednich zakładów, jak się to ma z matematyką i naukami przyrodniczymi.

To też w szczupłym wprowadzie tym zakresie, umysłowość kobiet ma się do umysłowości mężczyzn zupełnie tak, jak jeden do jednego, albo sto do stu i nie ma najmniejszego powodu przesądzania, że kobieta posiadająca dyplom na wykładanie języków, literatury, sztuk pięknych, gorzej je wyklądać będzie niż mężczyzna z takimże dyplomem przystępujący do pracy.

Jak nauczyciel może być człowiekiem wysoko oświeconym i w pracy swej sumiennym, tak oświeconą i sumienną może być nauczycielka, i również pierwszy jak druga, mogą mimo posiadanych dyplomów, nie odpowiadać godnie swemu zadaniu.

Zdolność więc tylko, talent, sumiennność i pracowitość w większej objawione sile, mogą słusznie mężczyznę nauczyciela, podnieść nad kobietę nauczycielkę,

ale i nawzajem, ona bez względu na to że jest kobietą, większą siłą zdolności, talentu, sumiennosci i pracy, jeśli ją posiada, wzbudzać powinna w publiczności sprawiedliwe uznanie, i tak w opinii jak w nagrodzie za pracę prześcignąć mniej zdolnego i zasłużonego mężczyznę.

Taka tylko miara porównania została przyjęta pomiędzy różnemi klasami oświeconych narodów, i na takiej tylko oparta jest polityczna równość obywateli. Pozostaje jeszcze zastosować ją do ogólnego stosunku dwóch płci i stanowiska ich w obec prawa i świata, a w szczególności przyjąć ją do oceny pracy kobiecej i męskiej w zawodzie nauczycielskim, przez co podniesioną zostanie intelektualna i moralna skala kobiet oddających się temu zawodowi, materialny ich byt zyska pewniejsze rękojmie, a młodemu pokoleniu przybędzie światłych i zacnych przewodniczek.

Ale jeżeli kobiety nauczycielki pragną zapewnić sobie i swoim następczyniom wysokie moralne stanowisko i łatwość w zdobywaniu materialnego bytu, powinny same przeważny wpływ na swe losy wywierać, nabywając taką sumę światła i cnót konieczną do zawodu, jakiemu się oddały, potrzebnych, aby one zdobyły im zaszczytne i wygodne miejsce pod słońcem.

Ciągłe wzrastanie umysłowe, sumiennosc i obywatelskość są zaletami, jakie koniecznie odznaczać powinny nauczycielkę, pragnącą godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Często się zdarza, że młoda osoba usposobiona na nauczycielkę w domu rodziców albo w stosownym

naukowym zakładzie skończywszy wychowanie, przestaje na szczupłym zapasie nabytej wiedzy i czy to przez lenistwo ducha, czy przez zarozumiałość, czy przez niepojęcie obowiązków ogólnie ludzkich i wyłącznie z zawodu jej wynikających, zaprzestaje kształcić się dalej i samodzielną pracą postępować coraz wyżej. *Kto nie postępuje ten się cofa i człowiek powinien doskonalić się przez całe życie*, są to dwie zbyt często powtarzane prawdy, ale zawierające w sobie zawsze świeżą, bo do każdego pojedynczego istnienia dającą się zastosować mądrość.

Szczególniej zaś kobieta, której choćby najświetniejsze stosunkowo wychowanie, wskutek ciasnego obłębu zakreślonego dla nauki kobiecej, nigdy zupełnie dostatecznem być nie może, a która oprócz tego podjęła się rozszerzać ten ścieśniony zakres dla młodego pokolenia, nie powinna poprzestawać na tem co wyniosła z domu rodziców lub naukowego zakładu, ale ciągle a silnie samodzielną pracą dorabiać się co raz większej wiedzy. Nie znajomość samych suchych teorii naukowych, tych można wyrazić się skieletów nauk, uczyni z niej dobrą nauczycielkę, ale pojęcia jakie ona zdoła wysnuć z tych nauk, ale system w jaki je ułoży aby nie stawały się one próżnym ciężarem dla mózgu jej uczennic, lecz wyrabiały w nich silną i jasną inteligencję.

Aby tego dokonać, trzeba nietylko umieć ale umieć uczyć, a tę umiejętność nauczania może dać tylko praca umysłowa popensjonarska, samodzielna i cel swój znająca praca dojrzałego umysłu.

Przez taką pracę siły umysłowe rosną z szybkością matematycznego kwadratu, i dlatego może naj-

rozumniejsi są ludzie, którzy rozumu dorobili się o własnych siłach, lubo to dorabianie się przychodzi z nieocenionym trudem i nie dla każdego jest możliwym.

W ogóle zaś powiedzieć można, że ta tylko nauczycielka dobrą i pożyteczną być może, która sama ciągle się uczy.

Ta praca wnioskująca w coraz nowe światy umysłowości, wzbudzić musi koniecznie ciekawość umysłową, a przez to wleje w pracownicę zamiłowanie w obranym nauczycielskim zawodzie, które pomoże jej do sumiennego spełnienia połączonych z nim obowiązków.

Po większej części nauczycielki oddają się zawodowi swemu dorywczo tylko i tymczasowo, mając ciągle w perspektywie zmianę położenia — wyjście za mąż. Ztąd pochodzi, że niechętnie i niedbale czynią zadość zadaniu, które uważają dla siebie za chwilowe nieszczęście i którego radęby pozbyć się co najprędzej.

Szkody wynikające ztąd już nietylko dla młodego pokolenia, ale dla położenia społecznego samego stanu nauczycielskiego są nieobliczone. Niesumienność w pracy, odbywanie obowiązkowych godzin - byle jak, a zajmowanie następnie całego pozostającego czasu marzeniami o zmianie położenia, najbardziej dyskredytuje nauczycielki w opinii publicznej i wraz z przesądem i innemi powodami wpływa na obniżenie ceny ich pracy.

Mężczyzna przynoszący do szkoły lub domu swych uczennic, umysł trzeźwy i przejęty wielkością zadania jakie mu spełniać przychodzi, mężczyzna który czas pozostający mu od obowiązkowych zatrudnień, zapeł-

nia ciąglem uczeniem się i zdobywaniem coraz większej wiedzy, musi koniecznie być lepszym nauczycielem niż kobieta, która raz nauczywszy się gramatyki i zapamiętawszy szereg historycznych imion, zostawiła swe umysłowe pole odłogiem, pozwalając aby zamiast zdrowego drzewa wiedzy, wzrastały na niem bujne chwasty wszelakich marzeń.

To wszystko bynajmniej się nie sprzeciwia temu cośmy wyżej powiedzieli, o niesłusznem często oddawaniu pierwszeństwa nauczycielom przed nauczycielkami. Bo chociaż jest rzeczą zupełnie naturalną, iż trzeźwy i sumienny mężczyzna, wyższą dla swej pracy znajduje moralną i materialną ocenę, jak rozmarzona i niedbale pracująca kobieta, toć jednak niemniej jest prawdziwem, że nie każdy mężczyzna odpowiada ideałowi nauczyciela, i że nie jedna z kobiet nauczycielek godna najlepszego losu i uznania, bezwinnie doświadcza lekceważenia i popada w niedostatek.

Trudnym zapewne i wielu najeżonym cierniami jest zawód nauczycielki, obowiązki przywiązane do niego suche są częstokroć, monotonne, męczące nawet fizyczną stronę organizmu. Trudniejszym jeszcze jest dla kobiety, mianowicie dla kobiety wychowanej według ogólnie przyjętego rozmarzającego systemu, otrząść się z marzeń o przeszłości, łatwiejszój i rozjaśnionej wymarzonem szczęściem.

A i nic dziwnego, że kobieta nie przygotowana najczęściej do samoistnego życia, pomiędzy obcych ludzi rzucona, spotykająca na drodze swej tysiące trudności i przykrości, pragnie zmiany położenia, rodzinnego ogniska, własnego dachu.

Łatwo pojąć, że cierpienie i tęsknota wiążą się z życiem samotnej pracownicy, i że życie rodzinne wabiąc jej serce i wyobraźnię, uśmiechać się do niej musi.

Ale jako obrona przeciwko zepsuciu się charakteru i umysłowemu upadkowi w walkach i trudnościach, jako niezmierna pociecha w cierpieniach, jako wielkie wsparcie uginających się sił moralnych, służyć może nauczycielce przejęcie się obywatelskiem znaczeniem jej zawodu. Niechaj rozumny wzrok jej minie ciasny widnokrąg osobistych cierpień i pragnień, a szeroko rozejrzy się po świecie.

Spojrzenie to ukaże jej jaką nieskończoną dla społeczności wagę mają praca i oświata, a gdy sama pracując budzić będzie do światła umysły młodych pokoleń, ujrzy siebie jednym z głównych motorów Opatrzności w popychaniu naprzód społeczeństw na drodze postępu.

W jasnem pojęciu tego co czyni, poczuje się dumną i szczęśliwą spokojnem szczęściem nie z zewnętrznych okoliczności czerpanem, ale wytworzonym wewnątrz siebie i miłością.

Ta дума z wielkości spełnionego zadania płynąca, to bogactwo wewnętrznego jej świata, pomoże jej dźwigać ciężar choćby dotkliwych cierpień, łamać się z buntującymi się porywami serca i wyobraźni, cierpienia i pragnienia składając na ołtarz umiłowanej i wysoce zrozumianej idei.

W naszej społeczności obywatelskie poczucia znajdują wysoką ocenę i poważanie: nauczycielkę więc która nie bezmyślnie, z niechęcią i wyrzekaniem ale

z męstwem, miłością i spokojem zadanie swe pełni, prędzej czy później otoczy szacunek ogólny.

Może nie doświadczy ona w życiu tych wielkich radości wstrząsających serce do gruntu, ale za to głęboką będzie jej radość i wielką duma, gdy w koło niej zajaśnieją światłem umysły przez nią ukształcone, rozkwitną cnoty przez nią przywołane do życia.

Cicha, spokojna, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdę swej idei pracownica — obywatelka, przejdzie przez ziemię światłem i cnotami znacząc drogę swego przejścia, a gdy doszedłszy do schyłku dni swoich, obejrzy się po za siebie, ujrzy swą przeszłość usypianą djamentami zacnych czynów, które rzucą blask na jej śród pracy uwiedle lice i zmęczoną głowę otoczą koroną prawdziwej świętości.

III.

Pomiędzy najwyższemi i najniższemi szczeblami pracy ludzkiej, są zawody pośrednie zupełnie możliwe i przystępne dla kobiet, a zaniebane u nas i przez mężczyzn i przez kobiety, pomimo że przedstawiają dość szerokie pole działalności pożytecznej i dla ogółu i dla jednostek.

Zawodami temi są: rzemiosło i handel.

Jest zapewne wiele rzemiosł zupełnie dla kobiet nieprzystępnych, z powodu wielkiej siły fizycznej jakiej oddanie się im wymaga. Niepodobna wyobrazić sobie kobiety kowala, cieślę i t. p. ale nawzajem są i takie rzemiosła, które najzupełniej odpowiadają

własnościom kobiecego organizmu — a które niezbędnie potrzebne w każdej społeczności, u nas mianowicie na prowincji zostają w niezrównanem zaniedbaniu.

Z tych głównemi i najniezbędniejszymi są: krawiectwo, szewstwo i rękawicznkarstwo.

Pominąwszy Warszawę i parę innych miast Królestwa, we wszystkich tak większych jak mniejszych miastach prowincjonalnych, oprócz kilku nie znaczących wyjątków krawiectwo i szewstwo, spoczywają całkiem w ręku Izraelickiego proletariatu, który nie widząc żadnej dla siebie konkurencji, nieumiejętnie najczęściej i nierzetelnie spełnia powierzane sobie roboty.

Miejsca posiadające ułatwioną komunikację z Warszawą, dla większej części dostatniejszych mieszkanek sprowadzają obuwie z tego miasta lub z zagranicy a w okolicach mniej szczęśliwie położonych pod względem komunikacji, dostarczenie sobie mocnego i zgrabnego obuwia jest prawie niepodobnem, a w najlepszym razie kosztuje bardzo drogo, z powodu odległości miejsca, trudności transportu i mnóstwa rąk przez które wyrobiony w Warszawie lub za granicą przedmiot, przechodzić musi nim się kupującemu doścanie.

Z krawiectwem gorzej się ma jeszcze, bo ponieważ gotowych sukien kobiecych sprowadzać niepodobna, tak jak się sprowadza gotowe obuwie, są miejscowości w których suknia doskonale uszyta do osobliwości należy, a najstaranniejsze tylko o swoje toalety i najdostatniejsze panie, posyłają krawcom albo modniarkom Warszawskim miary swoje i materiały

na suknie, co nie obchodzi się bez znacznych kosztów i trudności.

Ale jeżeli sporządzaniem sukien i obuwia kobiecego, choć nieumiejętnie i nierzetelnie zajmują się jednak po prowincjach Izraelici, to już rękawiczkarstwem nikt wcale się nie zajmuje. Fabryki rękawiczek na prowincjach nie istnieją wcale, a jeśli jaki biedny Izraelita lub Izraelitka, trudni się gdziekolwiek w jakiej brudnej i ciasnej izbie sporządzaniem rękawiczek, to wyroby wychodzące z tych parodji fabryk są tak nędzne i nieliczne, że o nich nawet wspominać nie warto.

Z tego niedostatku przedmiotów najpotrzebniejszych dla codziennego użytku, wypływają wielkie dla mieszkanek prowincji straty i niedogodności. Część ich uboższa lub powściągliwsza w wydatkach, zmuszoną jest używać źle sporządzonych sukien, niezgrabnego obuwia i rękawiczek, które ranią ręce zamiast je ochraniać, a inna dostatniejsza lub mniej ogłędna na wydatki, dostarcza sobie te przedmioty za nierównie większą cenę niż gdyby one były wyrabiane na miejscu, a w dodatku obuwie i rękawiczki dostają się jej najczęściej nieświeże, przeleżałe w sklepach sprowadzających je i sprzedających Izraelitów.

Dlaczego tak jest? Dlaczego rzemiosła tak bliskie potrzebom codziennym, na znacznej przestrzeni kraju w podobnem zostają opuszczeniu?

Powszechnie są znane historyczne przyczyny, dla których u nas mniej niż gdzieindziej uprawiano rzemiosła, w skutek tego dostały się one z kolei wypadków w ręce Izraelickiego proletariatu, który nieoświecony a przez to niezdolny do spełniania dosko-

nałego jakiegokolwiek czynności, ujrzał się wyłącznym panem jednej z najszerzych gałęzi krajowego przemysłu, a nie widząc zniskąd dla siebie konkurencji nie zadawał sobie trudów dla osiągnięcia postępu w posiadanych zawodach, i pozostawił je w stanie pierwotnej niedoskonałości ku szkodzie ogólnej.

Zmieniły się czasy; przemysł stał się najżywniejszą dźwignią, najsilniejszą pulsacją nowożytnych społeczeństw i dziś otworzenie Izraelitom konkurencji w dziedzinie rzemiosł, jest koniecznością tak dla dobra krajowego przemysłu, jak dla dania bodźca tym samym Izraelitom do dźwigania się ku postępowi w tem czem się zajmują.

Najwłaściwszem się wydaje aby w rzemiosłach, które nie przenoszą sił fizycznych kobiecych, konkurencję tę stworzyły same kobiety.

Dowód możebności tego znajdujemy w krawieckich, szewskich i rękawicznarskich zakładach w Warszawie, w których przeważnie pracują kobiety, dostarczając wyrobów bez zarzutu, równających się doskonałością najlepszym tego rodzaju wyrobom zagranicznym.

Materjalne powodzenie kobiet, które w prowincjonalnych miastach zechcą zająć się rzemiosłami, jest niechybne.

Aby dowieść tego cyframi weźmy za przykład jedno z tych rzemiosł, rękawicznarstwo w zastosowaniu do miasta posiadającego 20.000 mieszkańców.

Przyjmując w rachubę nie kwitnący dziś wcale materjalny byt ogółu, na 20.000 mieszkańców, najmniej przecie czwarta część to jest 5000 używa rękawiczek. Licząc po dwie pary rocznie na każdą

jednostkę (choćaż znaczna liczba osób potrzebowała daleko więcej) żądanie rękawiczek w takim mieście wyniesie par 10.000.

Ceniąc każdą parę po najumiarkowańszej cenie, to jest po kop. 50, wyprzedaż roczna rękawiczek zrównoważy sumę 5000 rsr.

Jeżeli jeszcze przyjmujemy w rachunek liczne zapotrzebowanie wyrobu przez wsie pobliskie miastu, to zobaczymy, że przy stosunkowo tanich kosztach, tak lokalu jak innych warunków życia w prowincjonalnem mieście, założycielka fabryki mogłaby otrzymywać wcale przyzwoitą korzyść.

Należy wziąć pod uwagę, że przytoczone cyfry przedstawiają *minimum* tak żądania jak ceny wyrobu. Im więcej wyrób zbliżałby się do doskonałości, tem obfitszy zbył musiałby posiadać przy umiarkowanych cenach, a gdzie zbył zapewniony tam korzyść nieomylna.

Dziś nawet gdy rękawiczki sprowadzane z Warszawy, sprzedawane bywają na prowincji po półtora albo dwa razy większej cenie, niż by być mogła miejscowa, trudniący się sprzedażą tą Izraelici mają zbył i korzyści.

Tak samo rzecz ma się z szewiectwem.

W miastach gubernialnych istnieją sklepy sprzedające obuwie żeńskie sprowadzone z Warszawy i zagranicy po wygórowanych cenach, spowodowanych częścią kosztami transportu, częścią niesumiennością sprzedających.

W sklepach tych para obuwia kosztująca w Warszawie rubli dwa, sprzedawaną bywa za rubli trzy i tym podobnie, a jednak sklepy te, których w każdym

gubernialnem mieście istnieje kilka, rozprzedają po parę tysięcy par rocznie. Ileż by więc rozsprzedawały ich fabryki miejscowe, będące w możności tańszego sprzedawania wyrobu?

Przypuszczając nawet, że zbyt nie stałby się obfitszym, już i ten jaki istnieje dziś dla sklepów sprowadzanego obuwia, zapewniłby niechybne powodzenie miejscowemu przedsiębiorstwu.

Krawiectwem żeńskim w miastach gubernialnych, zajmują się modniarki i mają tyle ofiarowanej roboty, że wiele żądań odrzucać muszą, a odrzuceni widzą się oddanemi na łaskę i niełaskę nieumiejętnych krawców Izraelitów.

Jednakże krawczynie mniejby już były potrzebne po miastach gubernialnych jak powiatowych, gdzie już stanowczo niepodobna jest mieć doskonale sporządzonej sukni.

Krawiectwo tak jak i szewiectwo mniej niż wszelkie inne rzemiosła, tracić może na zubożeniu ogólnem, bo jakkolwiek by kto oszczędnym był w wydatkach, obuwia i sukien zawsze potrzebować będzie, i między nieumiejętnym Izraelitą krawcem a zręczną i pełną smaku krawczynią, niezawodnie ostatnią wybierze. Kobieta, któraby się oddała krawieckiemu zawódowi w któremkolwiek z miast powiatowych, miałaby tak od mieszkanek tego miasta, jak i ze wsi okolicznych, pracę ofiarowaną w takiej ilości iżby jej zapewniła byt dostateczny.

Oprócz tych trzech głównych rzemiosł, obiecujących najniezawodniejsze korzyści i mogących dać zatrudnienie znacznej ilości kobiet, są jeszcze pomiędzy przystępnemi dla kobiet rzemiosłami pomniej-

sze, nie tak niezbędne przedmioty mające na celu, niemniej jednak godne także uwagi.

Takiemi są introligatorstwo, złotnictwo i wyrabianie galanteryjnych przedmiotów z drzewa lub kości słoniowej.

Introligatorów dobrych na prowincji wcale nie ma, a jeżeli z wielką osobliwością znajdzie się jaki posiadający więcej od innych smaku i zręczności, pracę swoją ceni nad wszelką miarę wysoko.

Najczęściej zaś chcąc mieć porządnie oprawioną książkę trzeba posyłać do Warszawy, a o starannych i smakownych oprawach pugilairesów, albumów i tym podobnych przedmiotów, o pięknem naklejaniu ram do obrazów, o wyrabianiu ozdobnych pudełek i cacek toaletowych i mowy nie ma w żadnym z miast prowincjonalnych.

Wszystko to z Warszawy lub zagranicy sprowadzają galanteryjne sklepy, i sprzedają po niesłychanej cenie. Sam ten fakt jednak, że sklepy te utrzymują się, mnożą i mają obfity zbyt sprowadzanych towarów, mimo nierzetelności z jaką je sprzedają, świadczy o tem, jakie powodzenie mogłyby mieć miejscowe umiejętności i smakownie wyrabiane i za sumienną cenę zbywane introligatorskie prace.

Złotnictwo przy zubożeniu ogólnem najmniej ma rękojmi powodzenia. Jednakże w większych i zamożniejszych prowincjonalnych miastach, brak zręcznych i sumiennych jubilerów, daje się czuć bogatszym klasom ludności. I tu jak w wyżej przytoczonych gałęziach rzemiosł, jedynym środkiem otrzymania pięknego wyrobu ze złota lub srebra, jest sprowadzenie go z Warszawy lub zagranicy albo nabycie za

podwójnie wyższą niż rzetelną cenę w sklepach prowadzących się w podobny sposób i nic a nic nie posilkowanych miejscowym przemysłem.

A jednak roboty jubilerskie bardzo są przystępne i właściwe kobietom, jako wymagające wiele delikatnego smaku a mało fizycznej siły, i wiemy z pewnością, że ta gałąź przemysłu we Francji i Anglii bardzo wiele zatrudnia kobiet, więcej nawet niż mężczyzn.

Wyrobienie galanteryjnych przedmiotów z drzewa, kości słoniowej i kilku innych podobnych materiałów, mogłoby znaleźć zastosowanie szersze niżli złotnictwo a nawet może i introigatorstwo. Przedmioty tego rzemiosła są bardzo liczne: wachlarze, cygarnice, bombonierki, pudełka do robót i toaletowe, brosze, kolczyki, bransolety, ramy do fotografii i obrazów, świeczniki, obsadki do piór, noże do rozcinania kart, sztucce deserowe i t. d. Z tych niektóre nie należą nawet ściśle do zbytkownych i powszechnie są używane, jak: ramy do fotografii, cygarnice, świeczniki, przyrządy do pisanja, inne jak wachlarze, brosze, pudełka do robót, mogą być bardzo użyteczne i przy umiarkowanych cenach pokupne.

Bombonierki miałyby zbyt znaczny w prowincjonalnych cukierniach. Wszelkie tego rodzaju wyroby przychodzą do nas z zagranicy po większej części z Francji, a wiadomo powszechnie, że we Francji trudnią się ich sporządzaniem wyłącznie prawie kobiety.

Widzimy po sklepach naszych mnóstwo tych ślicznie wyrobionych zagranicznych cacek i rozkupujemy je chętnie. Dlaczegożby miejscowe kobiety

tak bardzo potrzebujące pracy, nie miały wziąć się do tak właściwego im, do tak estetycznego rzemiosła, i dostarczać przez to byt materialny sobie, a społeczności wyroby piękne i częstokroć nawet bardzo pożyteczne, za daleko mniejszą cenę, niż dzisiejsze sklepowe podniesione kosztami dalekiego transportu, niepomiarowaną żądzą zysku sprzedających i trokiem przywiązywanym dotąd do zagranicznych wyrobów?

W trzecim rzędzie rzemioł dostępnych kobietom, mniej daleko obiecujące korzyści jak pierwsze i drugie, zawsze jednak mogące pożytecznie zatrudnić pewną ilość kobiet, są tapicerstwo i tokarstwo. Pierwsze rozumiemy głównie jako sztukę trwałego i gustownego obijania mebli; może ono bardzo zastosować się tam, gdzie egzystują obszerne fabryki stolarskie.

Tokarstwo więcej niż tapicerstwo może dać pola do pracy. Głównie rozpowszechnionemi i pokupnemi przedmiotami tego rzemiosła są: zabawki dziecinne, szachy, spinki, ozdoby do ram i pudełek, cygarnice, świeczniki i t. d. Lubo tokarstwo potrzebuje więcej fizycznej siły, jak wyżej przytoczone rzemiosła, niemniej jednak dla kobiety młodej jeszcze a zdrowej jest zupełnie możebnem. Przed niewielu laty w jednym z małych miasteczek na Litwie, znano młode dziewczynki, córki tokarza, które wyuczone przez ojca tego rzemiosła, po śmierci jego utrzymywały się uczciwie i dostatnio z pracy na tem polu podejmowanej. Piękne, kunsztowne niemal ich wyroby, mianowicie: szachy, spinki i zabawki dziecinne w znacznej ilości rozchodziły się po całej prowincji. Praca przy war-

sztacie bynajmniej sił ich nie nadwreżala, a można wnioskować jak bardzo wzmacniała moralne siły dziewcząt ubogich i sierót, które bez niej mogłyby uleść smutnemu losowi nędzy lub upadku.

Warsztaty tokarskie niezbyt wprawdzie liczne, ale mogłyby istnieć w prowincjonalnych miastach i mieć powodzenie.

O szwaczkach i utrzymujących magazyny mód nie wspominamy tutaj, bo tych wszędzie jest dostateczna, a niekiedy i zbyt duża ilość.

Po zawodzie nauczycielek zawody szwaczek i modniarek, a szczególnie tych ostatnich, najczęściej przyciągają kobiet chcących pracować.

Jeżeli uboga kobieta dla jakichś przyczyn nie może być nauczycielką, nie widzi najczęściej przed sobą innej drogi jak zostać modniarką. Z tąd też każde prawie miasto prowincjonalne zapełnione jest magazynami mód, sporządzającymi wyłącznie damskie kapelusze i stroiki na głowę, zaledwie zaś jeden na kilka podobnych magazynów zajmuje się także i szyciem sukien. Jak na każdym polu pracy zbyt przepełnionem, tak i tu więcej jest zawodów i biedy niż pożytku i spokoju.

Tak jak przez zbyt wielki natłok do nauczycielskiego zawodu, istnieją nauczycielki tak zwane *tanie*, będące moralnie i materialnie najbiedniejszymi w świecie istotami, tak i między modniarkami znajduje się z tegoż samego powodu, bardzo wiele cierpiących niedostatków i do żadnych korzystnych rezultatów nie dochodzących, ani dla siebie ani dla innych.

Jeżeli w prowincjonalnem mieście średniej wielkości, jest kilka magazynów mód, najczęściej połowa

ich właścicielek, nie otrzymuje dostatecznego zbytu na kapelusze i stroiki i po krótkim upływie czasu bankrutuje.

Wszakże na miejscu upadłych zakładów powstają wnet inne, aby równie prędko takiegoż losu doświadczyć lub pograżyć weń tamte, które tryumfowały wprzód.

Nie ujmuje to wcale wartości i godności magazynierek. Każda uczciwa praca w jakimkolwiek kierunku podjęta i jakimkolwiek obdarzona powodzeniem, godna jest szacunku i uznania, a tembardziej jeśli kobieta torując nieutartą jeszcze drogę, wybiera na pole do pracy którąkolwiek gałąź przemysłu: już same dobre chęci i odwaga jaką spotrzebować na to musi, zaszczyt jej przynosi.

Wszakże tak jak nauczycielkom nie mogącym stanąć na wysokości swego powołania, życzyłyby należało, aby obierały sobie inne drogi pracy, tak i magazynierki, których pole czynności zapełnione jest jeśli nie przepełnione, więcej korzyści przyniosłyby sobie i innym gdyby w znacznej części zwróciły się do innych rzemiosł, mało dotąd uprawianych albo nie uprawianych wcale. Ileż razy mieszkanka prowincjonalnego miasta potrzebująca obuwia, rękawiczek, pudełka do roboty, książki porządnie oprawnej lub jakiegokolwiek, z podobnie potrzebnych lub niezbędnych przedmiotów, a zmuszona do nabywania ich za wielkie stosunkowo ceny, z westchnieniem mija liczne wystawy magazynów, pełne kapeluszy i stroików i z żalem myśli: czemu też to połowa przynajmniej tych pań, nie zajmie się szewstwem, rękawicznictwem, introligatorstwem itp.

Handel bardziej jeszcze niż rzemiosła oddany jest na prowincji w ręce Izraelitów.

Jak każdy monopol przynosi to niezmierne straty i dla ogółu i nawet dla tych, którzy na pozór z monopolu tego zdają się odnosić korzyści. Brak konkurencji zradza w handlu tak jak i w rzemiosłach, nie-sumienność sprzedających, na którą ze wszech stron słyszeć można narzekanie ogólne.

Czy nie należałoby do kobiet tak licznie a przeróżnie cierpiących z braku pola do pracy, stworzyć tę zbawienną konkurencję tak w handlu jak i w rzemiosłach? Zdarza się nieraz słyszeć zdanie, że w handlu konkurencja z Izraelitami jest niepodobną, że każdy sklep powstający obok izraelskich, prędzej lub później upaść musi. Zdanie to zupełnie błędne, wyrobiło się w społeczności winą tych, którzy kiedykolwiek dotąd próbowali tworzyć tę konkurencję biorąc się do tego nieumiejętnie albo nieuczciwie. Jako dowód zaś niezmiernego pożytku konkurencji takiej, przedstawia się mnóstwo razy powtórzony fakt, że wraz z powstaniem świeżego handlowego zakładu, w zakładach izraelskich ceny wprzódki wygórowane zniżały się: ale wtedy jeśli sklep nowo powstały, umiejętnością prowadzenia interesów, nie dorówna dawnym i ceny sprzedawanych przedmiotów podniesie o wiele wyżej nad ich słuszną wartość, rzecz bardzo prosta, że konkurencji ze sklepami izraelskimi nie wytrzyma i upadnie, upadek jednak ten nie czemu innemu publiczność przypisać winna, jak brakowi w przedsiębiorcy umiejętności i sumienności. Ile zaś razy sklep założony pomiędzy izraelskimi sklepami umiejętnie i sumiennie prowadził swe interesy, tyle razy utrzymał się i do-

świadczał powodzenia, na nieszczęście tylko, że wypadki podobne zdarzają się na prowincjach bardzo rzadko. Są to wszystko fakta, które każdy mieszkaniec prowincji zna dobrze i potwierdzić może.

Korzenne i galanteryjne sklepy, najpierwej pociągnać powinny kobiety, któreby miały chęć pracowania na handlowem polu, bo pierwotne założenie sklepu korzennego lub galanteryjnego, daleko mniej potrzebuje zakładowego kapitału niż także założenie sklepu łokciowych towarów, który wtedy tylko może mieć znaczne powodzenie w większem cokolwiek mieście, gdy jest stosunkowo do miejscowości na wielką skalę założony.

Po miastach gubernialnych widzimy wiele korzennych i galanteryjnych sklepów, które założone przez Izraelitów zrazu na bardzo małą skalę, z obrotowym kapitałem wynoszącym zaledwie kilkaset rubli, w przeciągu kilku lat rozrastają się i przychodzą do znacznych obrotów interesowych. Dla czegożby kobieta posiadająca za cały fundusz kilkaset lub tysiąc rubli, nie miała użyć tego małego kapitaliku na założenie w któremkolwiek z miast prowincjonalnych, sklepu galanteryjnych lub korzennych przedmiotów, aby umiejętnie i sumiennie prowadząc podobny zakład, dojść po krótkim stosunkowo upływie czasu do pomyslnych finansowych rezultatów?

Powie kto może, iż kobieta posiadająca jakikolwiek fundusik choćby bardzo szczupły, stosowniej uczyni jeśli zamiast zostania handlarką, użyje swoich niewielkich zasobów ku dostarczeniu sobie błogiego *farniente*, ozdobionego pięknymi strojami i oczekiwaniem na męża, mającego spłynąć ku niej wraz z nie-

znaną przyszłością ; albo jeśli zwróci się na doskonale przynajmniej utartą a *powszechnie przyjętą* drogę, zostając choćby najmierniejszą z miernych nauczycielką.

Na taki zarzut odpowiedzieć można, iż podawana tu rada wstępywania na drogę rzemiosł i handlu, odnosi się tylko do kobiet zanadto rozsądnych i dumnych, aby miały się zgodzić na smutną rolę oczekiwania z założonemi rękami i rozmarzoną głową Messjasza—męża — i zanadto uczciwych, aby bez wyraźnego powołania i stosownego wykształcenia, mogły przyjmować na siebie ważne role przewodniczek młodych pokoleń.

W innych krajach, kobiety częściowo przynajmniej osiągnęły już prawo i możność oddawania się zawodom, stojącym na czele działalności ludzkiej. Stany Zjednoczone, posiadają już dziś 400 przeszło kobiet doktorów i bardzo liczny zastęp profesorów płci żeńskiej, nauczających z katedry nawet płęć męzką: we Francji kobiety są urzędnikami poczt, archiwów, telegrafów ; w Anglii Stuart Mill i całe stronnictwo, któremu on przewodził, dopomina się dla kobiet o prawo głosowania na członków Parlamentu, z kąd już niedaleko do zostania jednej z wyborczyń, jednym z członków tego prześwieznego zgromadzenia— a z tego znowu miejsca w logicznej konsekwencji, odkrywa się zdolnościom i pracy kobiecej perspektywa teki ministerjalnej....

Są to wszystko olbrzymie próby dokonywane przez społeczeństwo wysoko rozwinięte intelektualnie, politycznie i ekonomicznie, próby, w których wiele otrzymało już najzupełniejsze powodzenie.

Jak powiedzieliśmy wyżej, próby podobne u nas są albo zupełnie niepodobne albo nadzwyczaj trudne, rzadkim zaledwie możebne wyjątkom: ale uczestniczenie kobiet w pracy około rzemiosł i handlu, jest już w innych krajach wypróbowanem i stało się faktem zupełnie przyjętym i dokonanym.

U nas także fakt ten przyjętym i dokonanym został, ale w rzadkich tylko miejscowościach, głównie i wyłącznie prawie w Warszawie.

Śmiało twierdzić można, że jeżeli pominiemy kobiety izraelskie na całej przestrzeni kraju, rzemiosło i handel ani tknięte jeszcze zostały przez nasze kobiety. A jednak w rozległych i dotkniętych przeróżnemi materialnemi klęskami prowincjach, spoczywa cała waga tak ubóstwa kobiet jak kwestji ich pracy. Tu jeszcze pole odłogiem pozostawione, ukrywa w sobie skarby, któreby mogły nakarmić tyle zgłodniałych i podźwignąć z niedoleżnej bierności tylu strapionych. Nikt dotąd nie pomyślał o tem, nikt pod tym względem nie dla prowincji nie zrobił, a jednak tu spoczywa główny węzeł zagadnienia.

Warszawa posiada szlachetnego ducha inicjatywy w tworzeniu zakładów, jakich potrzeby czasu wymagają; przykładem tego może być Instytut Gimnastyczny od wielu lat tam istniejący, i mnożące się coraz tak świeże dla całej Europy a tak zbawienne dla młodych pokoleń zakłady, urządzone według metody Froebela.

Najświeższym zaś i najświetniejszym przykładem tego rodzaju, jest nowo założona szkoła rzemieślnicza dla kobiet.

Ale obok ducha inicjatywy, Warszawa posiada także ducha lokalizacji, to jest urządzania zakładów ściśle stosownych do potrzeb miejscowej, warszawskiej ludności.

Nie chcemy przez to bynajmniej czynić wyrzutu Warszawie, ani umniejszać w czemkolwiek zasługi ludzi, którzy dźwigają w niej pojęcia do wysokości czynów i faktów.

Jest to powszechna cecha miast wielkich, mało znających to, co się dzieje po za obrębem ich domowego gospodarstwa, jest to bardzo ogólny i naturalny egoizm stolic zakochanych w sobie.

Niemniej jednak wychodzi to często na szkodę sprawie i zakładom, które ją popierać mają.

Tak na przykład, szkoła rzemieślnicza świeżo założona w Warszawie, urodziła się już ze wszystkimi cechami lokalizacji, ściśle do lokalnych potrzeb zastosowaną — lubo nie wyczerpującą je zupełnie.

W szkole tej wyłączywszy buchalterję i introligatorstwo, wszystkie inne działy mają za przedmiot sztuki lub rzemiosła, mogące być praktykowanemi tylko w wielkiem mieście, a na nic nie przydatne prowincjom: jak n. p. zecerstwo, drzeworytnictwo. Nie utrzymujemy wcale aby działy te były niepotrzebne, owszem zawody których nauczają mogą być pożyteczne, ale jedynie w Warszawie; na prowincji chleba nie dadzą, cóż bowiem zecerka albo drzeworytniczka miałyby do roboty w miastach, gdzie mało albo nie wcale nie drukują i gdzie nie wydają ani pism, ani książek illustrowanych?

Od samego początku istnienia w Warszawie szkoły rzemieślniczej dla kobiet, pisma perjodyczne War-

szawskie nie przestają podawać cyfr dających smutny obraz jej prowadzenia. Zaprawdę, ze zdziwieniem przychodzi widzieć, jak mała ilość uczennic stosownie do miejscowej ludności, korzysta z tak zbawiennej i wzorowo podobno urządzonego zakładu!

Najwybitniej przedstawia się fakt, że dział najbardziej lubo zawsze niedostatecznie wypełniony jest ten, który ma za przedmiot introligatorstwo, to jest rzemiosło, obejmujące najpewniejsze i najrychlejsze praktyczne korzyści. Czy nie nasuwa to przypuszczenia, że szkoła rzemieślnicza jako instytucja nowa u nas, i potrzebująca wzbudzić dopiero dla siebie uznanie i zaufanie, czy szkoła ta nie miałaby odrazu większego powodzenia, gdyby zawierała w sobie więcej podobnie praktycznych działów, szewiectwo n. p., rękawicznkarstwo, szmuklerstwo, tokarstwo, tapicerstwo, — złotnictwo, rzeźbę na drzewie i kości słoniowej i tym podobne rzemiosła, będące w stosunku z codziennymi potrzebami mieszkańców nie tylko Warszawy ale całego kraju?

Czy nie liczniej i spieszniej uczennice wstępowałyby do zakładu, gdyby wiedziały, że po skończeniu go nie zostaną specjalnością swoją na zawsze związane z Warszawą, ale że będą mogły rozwijać swą działalność wszędzie, gdzie ta pokaże się im najzyskowniejszą i gdzie jej najbardziej potrzebować będą? Czy ilość uczennic w szkole rzemieślniczej, nie zdwoiłaby się osobami przybywającymi z prowincji, dla wyuczenia się rzemiosła nie uprawianego wcale albo źle uprawianego w stronach w których żyją?

Czy wielka ilość rodziców żyjących na wsi, zamiast oddawać córki swoje do lichych prowincjonalnych

pensjoników, lub chować je przy *tanich* guwernantkach, nie powierzyłaby je szkole rzemieślniczej, gdyby nie pewność, że zecerka i drzeworytniczka, nie mogąc lub nie chcąc pozostać w Warszawie, wszędzie indziej na nic się nie przyda?

Nie poważamy się stanowczo kwestji tych rozsądzać, i dla tego przy każdej z nich położyliśmy znak zapytania. Co jednak wydaje się nam pewnem, to, że obecnie założona szkoła rzemieślnicza nie może rozszerzyć swego programu tak, aby nim objąć rzemiosła praktyczne, że się tak wyrazim codzienne i powszechne, to już obok niej wznieść się powinna druga, rzemiosła te za cel mająca.

Bez tego szlachetna instytucja, mająca pragnienie szerzyć między kobietami propagandę pracy, nie dopełni swego celu, albo dopnie go w sposób ciasny i wyjątkom tylko pożyteczny. Nie dość na tem; szkoły rzemieślnicze potrzebne są na całej przestrzeni kraju, każde większe prowincjonalne miasto posiadać je powinno, tak jak posiada żeńskie gimnazja i pensjony, i stan społeczności kobiecej, gdyby każda uczennica kończąca te gimnazja i pensjony, a nie czująca w sobie dość sił i uzdolnienia, aby sięgnąć po zaszczyty i powinności nauczycielskiego zawodu, znajdowała tuż obok siebie szkołę rzemieślniczą, ofiarującą jej możność przygotowania sobie winny sposób spokojnej i wygodnej przyszłości.

Powstawaniu zakładów takich nie stoi na przeszkodzie; mają być one tylko wynikiem silnie poczutyh potrzeb społecznych, uwolnionych od przesądów, pojęć i szlachetnej a gorącej inicjatywy ludzi dobrej wiary i woli.

Dla utorowania nowych dróg pracy kobiecej, potrzebną jest przede wszystkim inicjatywa rodziców, pragnących córki swe sposobić na przyszłe pracownice i kobiety, które samodzielnie szukają dla siebie sposobów pracowania.

Dziś rzemieślnicy, urzędnicy, nie mogący zapewnić córkom swoim posagu, mało zamożni a licznem potomstwem obdarzeni właściciele ziemscy, albo spობią córki swe na nauczycielki, albo też i po największej części nie uczą je żadnej pracy, ale dawszy im tak zwaną edukację zasadzającą się na francuzkim języku i grze na fortepianie, puszczają się na pełną trudów i niepowodzeń karierę poszukiwania zięciów. Jak często poszukiwania te bywają zawiedzionemi, ile przez podobne postępowanie rodziców wytwarza się szkód społecznych, świadczy o tem wielka ilość panien, które nie wyszedłszy wcale za mąż, stają się tak powszechnie wyśmiewanemi i unikanemi staremi pannami, i mnóstwo przykładów innych kobiet, które wyszedłszy za mąż dla tego byle wyjść, z obawy niedostatku lub z powodu chwilowej zachcianki, stają się same nieszczęśliwemi żonami i unieszczęśliwiają swoich mężów.

Inaczej by wcale było, gdyby niebogaci rodzice kształcili córki swoje do rzemieślniczych lub handlowych zawodów.

Naturalnie że nie należy i niepodobna nalegać na to, aby zawód nauczycielski został zupełnie opuszczonym ale w rodzeństwie złożonem z kilku sióstr, rzadko wszystkie mogą mieć i powołanie i stosowne środki do ukształcenia się na nauczycielki.

Dziś jednak całe rodzeństwa rzucają się do nauczycielskiego zawodu, a rodzice zdają się oprócz tego nie widzieć dla nich żadnej innej drogi.

Trudno pojąć dla czegoby urzędnik lub posiadacz ziemi, zamiast w lichym pensjoniku kształcić córki swe na liche guwernantki, nie chciał posyłać je do jakiego rzemieślniczego zakładu, aby tam uczyły się pożytecznego i chlebobajnego zawodu?

Trudniej jeszcze pojąć dla czegoby ojciec krawiec, szewc, introligator, zegarmistrz, jubiler, nie miał z córki swej uczynić z razu pomocnicy w swych pracach, a następnie spadkobierczynią jego zawodu i zakładu?

Dlaczego kupiec handlujący lokciowemi, korzennemi, galanteryjnymi przedmiotami, nie mógłby córki swej prowadzenia takiegoż handlu nauczyć?

Jeżeli ma on synów i dla nich pragnie zakład swój w dziedzictwie zostawić, nie przeszkodzi temu bynajmniej jeśli i córki jego razem z synami wyuczają się rzemiosł lub handlu. Będą one mogły później stać się pomocnicami swych braci, albo w innej miejscowości rozpocząć takąż pracę na własną rękę z pomocą części, która przecie i córkom wydziela się z ojcowskiego dobra. Zresztą synowie rzemieślników rzadko oddają się zawodom, którym oddawali się ich ojcowie, najczęściej zostają oni urzędnikami, doktorami, prawnikami, rolnikami i t. p. Córka zaś, która niczem z tego wszystkiego być nie może, odniosłaby prawdziwą korzyść z posiadania umiejętności ojcowskiej.

W tym zaś czy innym razie, objęcie rzemieślniczego zawodu przez siostrę, nie może w niczem przynosić szkody bratu tembardziej, jeśli rzemieślniczi

zwróca głównie działalność swą na prowincje, które najbardziej jej potrzebują.

Urzeczywistnienie tej myśli spotyka ważną przeszkodę w skrzywionych pojęciach rodziców, o podwyższeniu i poniżeniu przysłego stanowiska dzieci. Urzędnicy i właściciele ziemscy nie chcą poniżyć swych córek sposobiąc je na rzemieślniczki lub handlarki: rzemieślnicy i kupcy chcą je wywyższyć kształcąc na nauczycielki, choćby mierne albo na próżnujące *panny*.

O ile rodzice tak pojmujący rzeczy nie dościgają swego celu, świadczy o tem upokarzające stanowisko w świecie, miernej nauczycielki, a nie tylko już upokarzająca ale głęboko poniżająca rola panny, która myśląc tylko o strojach i zabawach, jak zbawienia oczekuje męża, a jeśli się go nie doczeka, zostaje starą panną, rezydentką na łasce jakich krewnych lub przyjaciół, albo nędznie żyjącą ze szczupłego fundusiku i wyrzekającą na cały świat istotą.

Powinniśmy przecie raz przyjąć za zasadę wychowywania dzieci tę elementarną prawdę, której tak trudno jednak nauczyć się ludziom, że nic tak nie podwyższa człowieka jak jakakolwiek byle sumiennie podjęta praca, nic go tak nie poniża jak próżniactwo, spuszczenie się na cudzą pracę, żebranina przy zdrowych rękach i głowie.

Ale są i tacy rodzice, którzy usuwając swe córki od rzemieślniczego zawodu, powodują się szlachetniejszą lubo z najmylniejszego punktu widzenia powziętą przyczyną. Pragną oni dać córkom swoim umysłowe światło nie rozumiejąc dobrze światła tego istoty. Ztąd, zarówno jak z przyczyn próżności i rutyny,

widzimy owo rwanie się niemających rodziców do wyuczania córek swych tego, czego *powszechnie* uczą się kobiety, to jest: obcych języków i muzyki na fortepianie. Przeważna część rodziców w dobrej wierze uznaje umiejętności te, za rzeczywiste umysłowe światło, na nich buduje materialną i moralną przyszłość swych córek.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta mająca zostać rzemieślniczką, nie potrzebuje ściśle znajomości obcych języków i muzyki, chociaż i ta w przyszłym zawodzie bynajmniej wadzić jej nie może.

Ale co do umysłowego wykształcenia, polegającego na zdrowych i jasnych pojęciach, które znowu wynikają ze zdrowej i obszernej wiedzy, to tak dobrze potrzebnem jest rzemieślnicze, jak każdej innej kobiecie, jak zresztą każdemu bez wyjątku człowiekowi.

I owszem, kobieta nim zostanie rzemieślniczką powinna koniecznie być człowiekiem, a im z oświeconszym i silniejszym umysłem przystąpi do swych prac specjalnych, tym większy pożytek prace te przyniosą jej i ogółowi.

Wyuczenie się rzemiosła nie potrzebuje długich lat, mozolnych studjów.

Jeśli kobieta do lat 18 będzie zdobywała ogólną wiedzę, potrzebną dla uczynienia z niej człowieka, a następnie dwa lub trzy lata użyje na kształcenie się w rzemiośle, to przy wejściu w życie czynne i samoistne, ujrzy siebie i oświeconym człowiekiem i umiejętną rzemieślniczką. A nawet jeśliby kobieta przez brak materialnych środków dla zdobycia obszernej wiedzy, albo przez nagłą konieczność zajęcia

się specjalnym zawodem, w bardzo wczesnych latach swego życia przystąpiła do nauki rzemiosła, z elementarną tylko wiedzą i bardzo szczupłym zapasem umysłowego światła, już samo gruntowne wyuczenie się jednej obranej gałęzi pracy, będzie pewną dla niej na przyszłość rękojmią, daleko pewniejszą, niż owa karłowata edukacja, polegająca na fraszkach i błyskotkach.

Ta specjalna i gruntowna umiejętność pracowania, nie tylko zapewni jej byt materialny, ale przez poczucie samodzielności i własnej za siebie odpowiedzialności, podniesie, wzmocni i uszlachetni ją moralnie.

Zarówno jak od rodziców wychowujących córki tak i od kobiet, które już same przez się działać mogą, dzieło otworzenia nowych dróg dla pracy kobiecej potrzebuje poparcia i inicjatywy.

Rozważmy jakie właściwie kobiety najłatwiej mogą i najbardziej powinny inicjatywy tej się podjąć.

Udział zameężnych kobiet ograniczyć się tu musi po większej części tylko na wpływie moralnym, za pomocą kółek towarzyskich na publiczność wywieranym, i przede wszystkim na stosownem wychowywaniu dzieci.

Prawdziwemi zaś czynnymi działaczkami w tej sprawie, powinny stać się kobiety wolne od węzłów zatrudnień rodzinnych, przeważnie panny.

Panny dzielą się u nas na trzy następne kategorie: 1) Posiadające znaczne posagi, tak zwane: panny bogate. 2) Posiadające małe posagi, tak zwane: panny nie biedne. 3) nie posiadające wcale posagów, tak zwane: panny ubogie. Od pierwszych niepodobna spodziewać się czynnego udziału w sprawie pracy

kobiecej, bo każda z nich wsparta na magicznym wyrazie: posag, z zupełnym spokojem patrzy w swą przyszłość pewna, że nie zabraknie zwolenników jej poślacanej rączce, że zatem przez bramę małżeństwa przejdzie tylko z próżnowania do próżnowania, z bogactwa do bogactwa. Co stanie się z sercem i umysłem przez długie lata spędzone w beczynności i światowym hałasie? Zkąd weźmie się chleb codzienny jeśli, jak się to często zdarza, bogactwo pięknie na kształt bańki mydlanej, zostawiając po sobie wszechstronną ruinę?

O tem bogate panny nie myślą, bo do takiego myślenia bynajmniej nie usposabia je wychowanie błahe i psujące w nich to nawet, co z natury byłoby dobrem.

Panny bogate nie mają pojęcia o innym rodzaju pracy jak wyszywanie na kanwie, czytanie romansu i uderzanie w klawisze.

Zresztą, według słów jednej z autorek francuzkich p. Daubié „przed kim żeby świat palił kadzidła hołdów, jeśliby bogate kobiety ze swych ołtarzów zstąpiły?” Dopóki więc sposób wychowania kobiet bogatych, nie ulegnie zbawiennej przemianie, dopóty bogate panny zostaną straconemi dla sprawy pracy kobiecej.

Trzecia kategoria panien: panny ubogie, pracują, ale na nieszczęście rzadko mogą dobrze i umieją prawdziwie, a choćby i chciały torować sobie nieutarte szlaki, jeśli nie mają rodziców, którzyby im z pomocą przybiegli, znajdują przeszkodę prawie nie do przełamania w zupełnym braku materialnych zasobów.

Panna zupełnie uboga, będąca najczęściej mierną, tak zwaną *tanią* nauczycielką, albo sierotą zostającą pod opieką krewnych, choćby najjaśniej pojmowała zbawienną myśl rozszerzenia pola dla pracy kobiecej, czynem jej poprzeć nie może; posiada ona tylko kawałek chleba zapracowany z dnia na dzień, albo jako jałmużnę podany; jutra dla niej niema, ze smutnej drogi na której stoi, przerzucić się na inną zbyt trudno dla niej, bo w czasie przejścia mogłaby—umrzeć z głodu.

Zostają więc panny z małemi posagami, za mało bogate, aby całą przyszłość swą na posiadanym funduszu oprzeć mogły, nie tyle ubogie aby potrzebowały w najpierwszych dziecinnych niemal latach swego życia, zdobywać już pracą byle jaką, kawałek chleba.

Takie panny to córki urzędników, kupców, artystów — słowem ludzi wszech zawodów, którzy pracą całego życia, zaledwie niewielkie uzbierać mogli dla swych dzieci zasoby pieniężne, a także i *przeważnie* córki średniej zamożności właścicieli ziemskich, którzy powszechnym obyczajem posiadana ziemię w dziedzictwie zostawiają synom, córkom dając w posagu małe kapitaliki.

Spojrzymy jakiem ogólnie jest położenie tych ani bogatych ani ubogich panien.

Wychowane w dostatku, często w zbytkach dostarczanych im korzystną na dobre pracą ojców, przywykają do próżnowania, w strojach i obyczajach naśladując panny bogate. Zawczasu jednak powiedziano im, że gdy praca ojców przez śmierć, starość, cho-

robę lub jaki nieprzewidziany wypadek zaprzestanie im dostarczać dotychczasowego bytu, albo gdy każde z rodzeństwa podzieliwszy się niewielkim funduszem rodzicielskim, weźmie swoją część, aby z nią dawać sobie radę na świecie, zasób materialny będący ich osobistym funduszem, będzie zbyt szczupłym, aby starczyć na ich dotąd zadawalniane wymagania.

Wiedzą o tej nieuchronnej przyszłości i jako jedyny środek uniknięcia jej stron niedogodnych, widzą wyjście za mąż, wyjście za mąż za kogoś albo bogatego, albo mogącego pracą swoją stworzyć im byt taki, jakim dotąd otaczała je praca ojców.

Zaczynają tedy spekulować na cudzy majątek albo na cudzą pracę, to jest w najlepszym razie czekać, w najgorszym szukać stosownie ukwalifikowanych mężów — wybawicieli.

Niepodobna bez głębokiego politowania patrzeć na mnóstwo tych nieszczęśliwych istot, które z pustką w głowie i sercu, albo siedzą beczynnie w rodzicielskich domach w pełnem utęsknieniu i znudzenia oczekiwaniu, albo co gorsza w ciągłych zabawach i podróżach, szukają pożądanego *losu*, strojami użytymi jako wędkę na serca dobrych partji, rujnując rodziców i w tych poniżających małżeńskich gonitwach, w pyle próżności i wyrachowania tarzając uczciwość i dumę kóbiecą.

Z tego oczekiwania i z tych gonitw wynika na-przód zepsucie moralne, rozstrój umysłowy, chłód serca, wczesne rozczarowanie do świata i uczuć, a w ostatecznem następstwie jedno z dwojga: albo znalezienie

dostatecznie ukwalifikowanego męża, albo nie znalezienie go.

W pierwszym razie małżeństwo zawarte na podstawie rachuby, nie może być szczęśliwem; w drugim panna zostaje na całe życie samotną, bez najmniejszego wsparcia posiadanego w sobie samej.

W pierwszym razie oszukuje ona człowieka, którego serce i materialne środki udało się jej pochwycić na wędkę spekulacji, w drugim razie uważa się sama za oszukaną przez świat, los i ludzi.

Ostatni wynik to jest pozostanie niezameżną, staje się coraz częściej udziałem czekających i szukających małżeństwa kobiet, bo mężczyźni uczciwi, bezinteresowni i pracujący, nie mają szacunku a więc i nie mogą powziąć miłości dla kobiet, próżnujących i poniżających swą godność kobiecą, a nieuczciwi, interesowni i próżniacy, wyprawiają na swoją rękę gonitwy upędzając się za wielkimi posagami, a o żonach któreby obok szczupłego zasobu majątkowego przyniosły im wszystkie przyzwyczajenia i wymagania kobiety bogatej, ani chcą myśleć.

W ogóle więc, czy to w nieuczciwie zawartem małżeństwie, czy wśród całkowitej utraty nadziei wyjścia za mąż, kobiety z gonitw małżeńskich, wychodzą ze złamanem sercem, stęsknieniem doświadczonemi umartwieniami zdrowiem, ze straconem najczęściej na stroje i zabawy niewielkiem swem mieniem, i ze strasznym moralnym ubóstwem.

A tem smutniejszymi, tem tragiczniejszymi są te zjawiska społeczne, że kobiety tak marnie łamiące się, płaszczące się i ginące, rzadko bywają z natury swej złe lub nieudolne. Owszem, bardzo często znaj-

dują się między niemi najlepsze serca, najzdolniejsze umysły ale wszystko to nieuprawne, systematycznie psute i przegnębiane, psuje się zwolna i ulega w końcu zupełnej bierności, czasem zupełnemu zepsuciu, i rozproszeniu.

Polegać dziś na pracy czyjejs a na przyszłość spekulować znowu na czyjaś pracę lub fundusz, z założonemi beczynnie rękami lub z rozmarzającym romansem w dłoni, czekać na męża jak na zwiastuna wygodnej przyszłości, albo szukać go w podróżach i po balach z chłodem w piersi, z zalotnym uśmiechem na ustach — jakaż bolesna, poniżająca rola! Wstępować na drogę rodzinnego życia z kłamanem uczuciem na zewnątrz a rachubą w głębi, jakiż niezmierny występki!

Pozostać samotną na zawsze, bez zdrowej myśli, któraby zaleczyła rany po doznanych zawodach pozostałe, bez umiejętności pracowania, któraby odżegnała niechybne ubóstwo — jakież nieopisane nieszczęście!

I tym to właśnie kobietom, które dziś tak poniżają się i zawodzą, tak bawią się przez lat kilka a rozpaczają przez całe życie, wypada wziąć na siebie inicjatywę w dziele rozszerzenia pola dla pracy kobiecej.

One to najwłaściwiej powinny rozbudzić z letargu próżności próżnowania umysły swych sióstr bogatszych, i stać się przewodniczkami torującemi trudne do uтворowania drogi uboższym pracownikom.

Co mają czynić młode panny, opływające dotąd w dostatkach dzięki pracy rodziców, a przewidujące, że lada dzień po usunięciu się z nad ich głów dłoni

opiekuńczej pozostaną samotne, własnym siłom oddane, za całe bogactwo posiadające niewielki nie starczący na utrzymanie życia fundusz? Niech uczyć się rzemiosła lub handlu i posiadany mały kapitał użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają uczynić panny bardziej posunięte w lata, które straciły już na wpół nadzieję wyjścia za mąż i tuż — tuż przed sobą widzą ehwilę, w której wy-czerpią się ich materialne zasoby a nędza, co najmniej niedostatek zajrzy im w oczy?

Niech uczyć się rzemiosła lub handlu i pozostałą resztę niewielkiego mienia, użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają czynić córki właścicieli ziemskich, których bracia odbierają dziedzictwo po ojcu i które od-tąd widzą się przeznaczone na tułanie, po braterskich lubo pokrewnych wprowadzie, ale zawsze po nie swoich domach? Niech uczyć się rzemiosła lub handlu i przypadłą na nie część rodzicielskiego funduszu, użyją na zakładanie rzemieślniczych albo handlowych zakładów.

Tym sposobem tylko zniknie powstały niedawno u nas proletarijat kobiecy, nie posiadający ani majątku ani możliwości pracowania; tym sposobem zniknie owa bolesny widok przedstawiająca klasa panien na wydaniu, wyprawiających po śliskich salonach gonitwy małżeńskie, owa klasa córek obywatelskich spędzająca całe życie w próżnowaniu wtedy, gdy bracia ich słynni niegdyś z tej samej wady, dziś coraz bardziej poznawają, niezbędność pracy i oddawać się jej zaczynają.

Z nadania nowego kierunku i silnego impulsu pracy kobiecej, wypłyną nieobliczone dla całej społeczności korzyści.

A naprzód: ilość małżeństw zmniejszająca się u nas w zastraszający sposób, powiększy się niezawodnie. Niejeden mężczyzna poważnie myślący i pracujący, który unika dziś wystrojonej i rozbawionej panny, a co najwięcej bawi się z nią w uczuciu dla chwilowej rozrywki o pojęciu ją za żonę ani myśląc, ze szczęściem poda rękę na wspólną drogę kobiecie pracującej, o której będzie wiedział, że ani mu zatruje i zaniepokoi życia ciągłymi zabawami, ani zmarnuje owoców jego pracy przez próżnowanie i wynikłe zeń zachcianki i zbytki.

Niejedna kobieta, która dziś opływa, opływając w zbytkach, graniczących zbliska z przyszłym ubóstwem, z lekceważeniem patrzy na skromnego pracownika, mogącego zapewnić jej byt tylko dostatni, a wcale nie zbytkowny; nauczywszy się pracować i szanować pracę, innem okiem spojrzy na tego, kim lekceważyła wprzód, pozna go, pojmie jego uczciwe, pracowite życie i z radością zostanie jego żoną.

I nie tylko ilość małżeństw ale ilość dobrych małżeństw, zwiększy się w skutek rozszerzenia i rozpowszechnienia pracy kobiecej.

Kobieta, która poważnie na życie spogląda, poważnie tylko ukochać potrafi: kobieta, która samoistnie żyje, samodzielnie też wybierze sobie towarzysza życia; kobieta która przez pracę zapozna się z warunkami rzeczywistego bytu, bez dziecinnego rozmarzenia przyglądać się będzie ludziom, nie szukając między nimi bohatera romansu, ale stósownego do własnych uspo-

sobień człowieka; kobieta nakoniec, która żyje sama przez się i o której świadczy widoczne wszystkim jej postępowanie, łatwiej i gruntowniej może być poznana niż panna, zostająca zawsze pod czyjąś opieką i chroniona za frankami swego buduaru, a mężczyzna który zechce pojąć za żonę będzie mógł dostatecznie rozpoznać jej umysł i charakter, aby potem nie doświadczyć zawodu tak często sprowadzanego złudliwym pryzmatem salonowych pozorów.

Tylko zaś takie małżeństwo, którego jedynym powodem jest szczerą wzajemną miłość, jedyną podstawą wzajemne poznanie się i szacunek — jedyną rękojmią wspólność prac, dążeń i pojęć, może być szczęśliwem i szczęśliwych dla siebie i społeczności spodziewać się rezultatów.

A takich małżeństw ilość powiększy się wtedy tylko, gdy kobiety samoistnie żyć i pracować poczną, gdy mężczyźni będą uważali kobiety nie jako bóstwa, anioły, kwiaty lub dzieci, ale jako ludzi; gdy ustaną wszelkie gonitwy i kobiet za mężami i mężczyzn za żonami, a gdy natomiast kobieta i mężczyzna pociągani do siebie siłą sympatji, nie upędzając się za nieznanymi marami, spotykać się i znajdować będą nie tylko już w salonach, ale jeszcze i to przeważnie na polu wspólnych prac i dążeń.

Posiadanie przez młodą pannę zakładu rzemieślniczego lub handlowego, nie przeszkadza bynajmniej wstąpieniu jej w życie rodzinne. Przeciwnie; jeżeli zostanie ona żoną ubogiego pracownika, pracą swą może dzielnie dopomagać utrzymaniu rodziny: jeśliby zaś ze zmianą stanu, obowiązki macierzyńskie lub całkowita zmiana położenia materialnego i społecznego,

nie pozwalały jej prowadzić nadal rozpoczętego przedsięwzięcia, mogłaby ona z łatwością odstąpić je siostrze, krewnej, którejkolwiek z dotychczasowych swoich pomocnic, jakiegokolwiek słowem kobiecie rozpoczynającej zawód przez nią opuszczany; rozstając się zaś ze swym zakładem, ujrzałaby materialny zasób jaki weń włożyła nienaruszony a może i powiększony, lecz niezawodnie już powiększony i stokrotnie, pomnożony moralny kapitał energii swej, doświadczenia i wprawy życiowej.

Drugim wysoko społecznym rezultatem rozpowszechnienia pracy kobiecej w dziedzinie przemysłu, będzie umoralnienie i pchnięcie ku oświacie pewnej części najnieoświecieńszej dotąd klasy Izraelitów.

Stworzona podnoszonemi przez kobiety przemysłowemi zakładami konkurencja, samą siłą rzeczy zmusi Izraelitów rzemieślników do staranniejszego kształcenia się w rzemiosłach, Izraelitów handlarzy do rzetelniejszego prowadzenia interesów handlowych. Nieumiejętny rzemieślnik i niesumienność konkurencji z umiejętnością i sumiennością nowo powstałych zakładów, współzawodniczyć nie może i przyprawiony o ruinę ujrzy się partacz zmuszonym do dźwignięcia się z tradycyjalnych przywar swej klasy.

Zrazu umoralnienie to będzie przymusowem, potem przejdzie w zwyczaj, a następnie wniknie w przekonania, co po większej części wyniknąć musi z samego koniecznego interesowego stosunku, ciemnych i nierzetelnych rzemieślników i handlarzy z oświeconemi i uczciwemi kobietami, oddającemi się tym samym zawodom.

Kiedy zaś pole przemysłu w części przynajmniej zawładnięte zostanie przez kobiety, Izraelici ujrząwszy że przestali być wyłącznymi jego panami, i że na tem polu ścieśniła się dla nich możność zarobkowania, zmienią wyłączny dotąd kierunek swej pracy, szukać będą oświaty i wiedzy, aby przez nie torować sobie nowe drogi działalności.

Ale najwyższym już, najcenniejszym, najbardziej obfitym w nieobliczone dobre następstwa rezultatem wzmożenia się pracy kobiecej, będzie uszlachetnienie mężczyzn i nadanie im nowego, silnego ku pracy impulsu.

Powszechnie wiadomym i niezaprzeczonym jest wpływ jaki wzajemnie wywierają na siebie obie połowy rodzaju ludzkiego, a w społecznościach stojących na pewnym stopniu oświaty i posiadających pewien odrębny ustrój, wpływ kobiet na mężczyzn jest bodaj ważniejszym, niż mężczyzn na kobiety. Wpływ ten jest spowodowany nie tylko oddziaływaniem matek na synów i żon na mężów, ale tkwi on w samym towarzyskim stosunku dwóch płci.

Dzisiejsze salony i saloniki napelnione próżnującymi a próżnemi paniami, próżnującymi a szukającymi mężów pannami, są dla młodych ludzi szkołą próżniactwa, rozmarzenia i wszelkiego rodzaju próżności.

Rzadko kiedy mężczyzna opuszczając je, wynosi z sobą myśl zdrową lub prawdziwe uczucie, a najczęściej wychodzi z nich zubożały moralnie, albo znużony i zniechęcony do towarzystwa kobiet, albo rozmarzony narkotykiem rozpowszechnionej w salonach niezdrowej gry w uczucia.

Mężczyzna myślący i rozumny, przypatruje się życiu próżnujących i rozbawionych kobiet, a uśmiech szyderski zastępuje na jego ustach młodzieńczy wyraz uwielbienia; mężczyzna o nieustalonych jeszcze pojęciach i przekonaniach, smakuje w odurzającej woni próżniactwa i rozmarzenia, upaja się narkotykiem gry w uczucie i mówi sobie w końcu: „róbmy tak jak one robią to, jest nie nie róbnymy!“

Ani to Bajronowskie rozczarowanie do kobiet ludzi myślących, ani tembardziej to naśladowanie bezczynności i rozmarzenia kobiecego ludzi chwiejnych i podlegających wpływom, nie wychodzi mężczyznom na dobre. Pierwsze wyziębia serce i stwarza mylne o kobietach i ich naturze uprzedzenia, drugie zabija umysł mężczyzny i odbiera mu siłę działania.

Oprócz tego jeszcze niska skala umysłów kobiecych i bezcelowe ich życie, daje najlepszą zachętę wszelkim grzesznym wyrachowaniom mężczyzn na majątki lub cześć kobiecą, rozprzestrzenianiem próżniactwa daje impuls wszystkim złym nałogom, zamiłowaniu mężczyzn w grze, hulankach i marzycielstwie.

Kobiety próżnujące i próżne, towarzystwem swem tworzą w koło siebie niezdrową moralnie atmosferę, wiele serc i umysłów męzkich ziebnie; rozmarza się, denerwuje, osłabia i ginie ostatecznie dla wszelkiego dobra.

Trzeba aby uszlachetnione i uświęcone prawdziwą oświatą i pracą, tak rodzina jak salon, inną niż dotąd napelniły się treścią, trzeba aby mężczyzna czerpał z miłości, przyjaźni, towarzystwa kobiety, nie znudzenie, rozczarowanie albo niezdrowe rozmarzenie, ale aby dzieląc z nią ciężar myśli i prac społecznych,

wspomagał ją tak jak był przez nią wspomaganym — w uczuciach jej widział nie przyjemny sposób przepędzenia czasu, ale źródło najczystszej szczęścia — w łączeniu się z nią nie interes pieniężny ani zadość uczynienie chwilowej zachciance, ale wielką spójnię serc i wspólkę umysłów.

Kiedy kobiety bogate podniosą o wiele skalę swych umysłów i poczną cenić nad wszystko osobistą wartość mężczyzny, polegającą na uczciwości — rozumie i pracy, posagi ich przestaną być punktem dążeń i robienia kariery dla młodych ludzi, którzy tracąc występnie własne mienie, widzą się zawsze w możliwości uzyskania go przez bogate małżeństwo.

Kiedy kobiety uboższe z pomocą oświaty i pracy, staną na wysokości zacnych pracownic i obywaterek kraju, mężczyźni wchodzący dopiero na drogę życia, uszanują je — umilują nie dla zabawy i rozrywki, ale serdecznie i szczerze a szacunek ten — ta miłość powzięta dla pracownicy - obywatelki, stanie się dla wielu gwiazdą przewodnią ku obywatelskiej wiodącej pracy.

Któraż kobieta z pojętym umysłem i szlachetnym sercem, rozważywszy wysokie zadanie jakie ma do spełnienia w społeczności rodzimej, zawaha się wejść na drogę, na której sobie i innym tyle przynieść może pożytku?

Kobiety posiadające małe fundusze z ich właśnie pomocą dokonać mogą wielkich rzeczy, małe posagi mogą utworzyć fundament dla olbrzymiej budowy.

A nowe życie kobiet, które zechce zwrócić się na drogę pracy, nie będzie bynajmniej ani cięższem ani smutniejszym od tego, jakie dziś wiodą.

Niech młode panny goniące ustawicznie za zabawą i małżeństwem, zważą na szali doświadczane przez się uciechy i smutki, — radości i zawody — niech po każdym balu, po każdym z tych szybko powstałych i szybko zwiędłych uczuć, które to goszczą to znikają w ich piersi, położą dłoń na sercu i zbadają: ile przybyło doń wesela i ciepła a ile chłodu — gorzkości — zmęczenia?

Im więcej upływa czasu w beczynności — rozmazaniu i gonieniu za rozrywką lub rachubą, tem wolniej serce w piersi uderza — tem więcej myśl w głowie się płacze — tem ciemniejsza mgła rozczarowania na oczy zapada a przyszłość bolesna — odarta ze złudzeń i nadziei tem bliższa — a z nią razem zbliża się ubóstwo i gorzki chleb jałmużny.

Czyliż raz na kwiaty balowego wienca zdjęte ze strojnej głowy, spadają gorące krople łez wytoczonych z pod serca zawodem i zmęczeniem! Czyliż raz po długich godzinach gwaru, kobieta ujrzawszy się samotną, widzi oczyma ducha ulatującą od niej młodość wdzieków i serca, a natomiast zbliżającą się ciemną — odartą — bladą marę swej przyszłości i drżącą z obawy woła do Boga: ratunku!

Ratunku tego niech szuka obok modlitwy, we własnych siłach — we własnej głowie i rękach; ratunkiem dla niej od zepsucia, sprzedania się — ubóstwa i rozpacz — praca.

Przyjmując surowy ratunek ten, trzeba zapewne wiele porzucić — wiele zwyciężyć w sobie i w około siebie, wiele przemyśleć i wiele umiłować. Droga ta nie bez cierni, nie bez bólów i zawodów, ale także

czyliż boleści — cierni i zawodów nie ma i na tamtej drodze na pozór, lecz tylko na pozór, usłanej różami?

Za to głęboko umiłowana i dobrze pojęta praca posiada w sobie takie źródła spokoju i szczęścia, o jakich i wyobrażenia nie mają ci, co jej się wyrzekli.

A przecież lepiej jest — uczciwiej i rozumniej, podjąć z odwagą ciężar trosk i trudów, przywiązanych do pracowitego istnienia, a czuć się samodzielną — spokojną o zapracowany byt codzienny — spełniającą człowiecze i obywatelskie zadania, niż spędzić część życia w zabawach i łatwych dostatkach, na całą przyszłość zyskać ubóstwo i nieszczęście — gorzki chleb jałmużny i łzy próżnych żalości?

KONIEC.

